

NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4.25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop.
z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8.50 Mrk. — 3 Rbs.
60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. —
7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.



Wychodzi każdej soboty.

Redakcja i administracja KRAKÓW XV.

Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej
stronie lub w miejscu specjalnie zastrzeżonym 28 halerzy.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.

Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy, — 15 kop. — 32 fen. .

Rok VIII.

Kraków, 21 stycznia 1911.

Nr. 3.

W przedmiejskiem bagnie.

(Treść na
str. 2).



Nr. 3. „Nowości ilustrowanych“ zawiera: Pamięci wielkiego artysty. — Wybór prezydenta parlamentu francuskiego. — Nowy minister spraw wewnętrznych. — Zamach na Andrejewa. — Kurs fryzjersko-perukarski. — 25-lecie pracy scenicznej. — Pociąg rosyjski w Mandżurji. — Badanie emigrantów w Londynie. — Muzykalna rodzina. — Prezydium delegacji. — Napad bandycki w Warszawie. — Sokół kurs narciarski w Worochcie — i. t. d.

W przedmiejskim bagnie.

(Do ilustracji tytułowej).

Deprawuje się życie współczesne. To, co nam niedawno jeszcze wydawało się ohydą śmietnikowej „literatury“ i tylko zwyrodniałej fantazy autorów pomysłem, wszystko to niestety spotykamy w życiu.

Stali, przez męża widziani i tolerowani trójką małżeńską, nie jest już osobliwością romansu, pełnego „pikanterii“. I na przedmieściu Stanisławowa spotkać go można. Bodaj czy nawet nie spotkać

trafiono na nitkę, wiodącą do kłębka, a raczej rzecz by trzeba, do... bagienka.

Okazało się oto, że p. Mroczek był przyjacielem domu niejaki państwa Dworskich, a pani Dworska serdeczną jego przyjaciółką, o czym mąż nie tylko wiedział, ale się i na to zgadzał. Pokazało się dalej, że nie Mroczkowi, ale żonie jego przeznaczoną była bomba, za pomocą której pp. Dworscy chcieli usunąć p. Mroczkowi, by nic już nie stało na zawadzie zapisowi majątku, jaki na rzecz ich, względnie ich córki, miał uczynić Mroczek. To wszystko

na właściwych sprawców zbrodni, Dworskich, których wina w tej mętnej tragedii donżuana podmiejskiego zdaje się nie ulegać wątpliwości, wina tem większa, że poprzedza ją życie, wszelkich moralnych pozbawione kryterium.

To też rychła a przykładna kara pewnie im będzie nagrodą tak chytrze a przecież nieudatnie uknutego zamachu. Moralna zaś kara, wstręt i oburzenie ogółu, dziś już ściga tak ich, jak i tego leciwego „przyjaciela domu“, dla którego, choć w męce leży i ranach, trudnooby choć odrobinę wykrzesać współczucia..

Bo gdyby się ono nawet choć na chwilę zjawilo to wnet odstraszyłby je widok tego bagna, tej zgnilizny moralnej, jaką siali tam w tej wsi podmiejskiej on, ona i ten trzeci..



Pamięć wielkiego artysty: Przemówienie dyr. Hellera pod gmachem teatru miejskiego we Lwowie w czasie pogrzebu śp. Gustawa Fiszera.

z łatwością tam i gdzieindziej. Tylko, że takie „kwiaty grzechu“, w cieniach się kryjące, przy błysku bomby dopiero na jaw występują jasno.

Tak stało się w Stanisławowie. Gdy 8 stycznia wybuchła w mieszkaniu maszra Wojciecha Mroczka bomba dynamitowa, nie wiadomo, co sądzić o tem z początku. Przypuszczano, że to zamach „polityczny“. I choć nie wiadomo, czy Mroczek z Knihinia kolonii może mieć co wspólnego z polityką, szukano politycznego sprawcy. Nie długo jednak, bo opinia publiczna wołała: *cherchez la femme*. Wiedziała poczciwa opinia, co mówiła. Wnet bowiem

się nie udało. Słaby pocisk nie żonę niewinną, lecz wiarołomnego ugodził męża.

Kiedy po wieczorze, u Dworskich wesoło spędzonym, powrócił Mroczek do domu i położył się spać do łóżka, obudziło go jakieś syczenie podejrzane i blask z kąta pokoju. Wstał i podszedł w tamą stronę, zapóźno już jednak. Bomba dynamitowa, bo nią był ów tajemniczy przedmiot, wybuchła z strasznym hukiem i z ogromną siłą odrzuciła Mroczka w kąt pokoju, gdzie w chwilę później, gdy przybyto z ratunkiem, znaleziono go jęczącego, bez przytomności, skrwawionego. Stracił przy wybuchu obie ręce i oko, a nadto cały pokaleczony był odłamkami żelaza. Usilnym staraniami lekarzy, udało się utrzymać go przy życiu.

Natomiast trudniej było odnaleźć sprawców. Dopiero gdy zwrócono uwagę na jego liczne miłostki, udało się natrafić

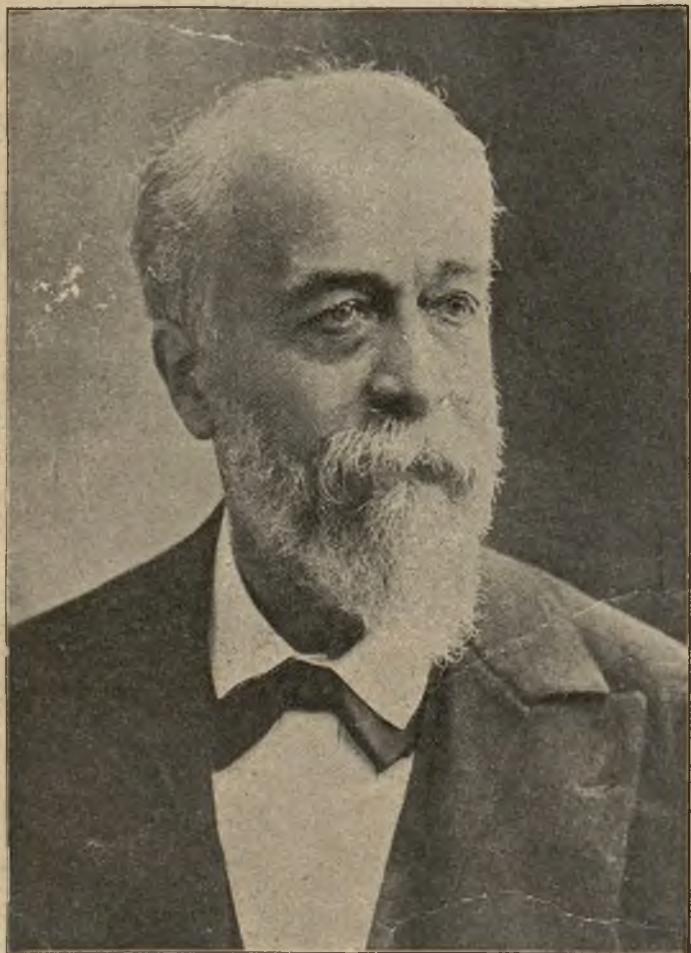
Pamięci wielkiego artysty.

Wiadomość o zgonie nagłym znakomitego polskiego artysty dramatycznego, Gustawa Fiszera, zaskoczyła nas w ubiegłym tygodniu w chwili, gdy numer poprzedni miał iść na prasę, gdy więc z powodu braku miejsca i czasu słów tylko kilka pamięci jego mogliśmy poświęcić. Notatkę tę dziś uzupełnić należy, by się krzywda nie stała artyście, który przez długie lata ozdobą był i chlubą polskiej sceny.

Bo śp. Gustaw Fiszera należał niewątpliwie do największych talentów, jakie na scenach polskich w ostatnich kilku lat dziesiątkach się pojawiły. Talent szczerzy i prawdziwy, talent z Bożej łaski. Łączył Fiszera z gorącym umiłowaniem swego zawodu. A choć był tak wielki i tak sławny w całej Polsce, umiał zachować nadzwyczajną skromność, graniczącą niemal z naiwnością, którą tylko dziwną łagodnością usposobienia i szlachetnością charakteru wytłómaczyć można.

Śp. Fiszera urodził się 1847 r. w Rzeszowie i tam rozpoczął szkoły średnie. W r. 1863 przerwał naukę, zaciągnąwszy się na pierwszą wiesć o wybuchu powstania w szeregach żołnierskie. Walczył w oddziałach Łopackiego i Czachowskiego, a dwukrotnie ranny, dostał się w Galicji do więzienia. Jako rewolucjonista wydany został ze wszystkich szkół austriackich, gimnazjum dokończył tedy w jednym z węgierskich miast. A zaraz potem poświęcił się pracy na scenie. Wstąpił 1866 r. do trupy teatralnej Bendi, który bawił podówczas w Rzeszowie. Smutne i ciężkie niestęchanie były pierwsze lata jego pracy aktorskiej. Nie odstraszyły Fiszera jednak od zawodu, do którego pchał go talent wielki i umiłowanie sztuki.

Po dwu latach wędrówki po rozmaitych miastach i miasteczkach, dostał się Fiszera na scenę krakowską, gdzie dopiero talent jego zabłysnął w całej pełni. W r. 1872 wstąpił na scenę lwowską, już jako artysta znany i uznany, jako znakomity i niezrównany odtwórca postaci Fredrowskich i Molierowskich, jako komik w szlachetnym stylu, podbi-



Wybór prezydenta parlamentu francuskiego: Eugeniusz Henryk Brisson.



Pamięć wielkiego artysty: Kondukt pogrzebowy w ul. Hetmańskiej. Ze karawanem z wieńcami trunna ze zwłokami ś. p. Fiszera na ramionach artystów teatru lwowskiego.

lajający widzów grą subtelną, pełną szczerego, naturalnego humoru.

Przeszło 20 lat pracował we Lwowie, ciesząc się tam ogromną popularnością i sympatią. Dopiero po objęciu dyrekcji przez Tadeusza Pawlikowskiego, Fiszer rozstał się na lat parę ze sceną lwowską i jeździł po prowincji ze swoimi paradnymi monologami, przeważnie przez siebie tworzonymi, a często improwizowanymi. Monologi te imię jego jeszcze bardziej spopularyzowały i dziś niema chyba nikogo w Polsce, ktoby świetnych jego typów nie znał.

W r. 1906 wrócił Fiszer znowu na scenę lwowską i odtąd jej nie opuścił do końca życia. Grywał zawsze z ogromnym zapalem, cieszył się serdecznie, gdy dostawał rolę, zwłaszcza większą, i z wielką starannością każdą z nich opracowywał. Uznanie i powodzenie na scenie było dlań najmiłą nagrodą. Najchętniej grywał w ostatnich czasach w przedstawieniach popołudniowych dla młodzieży szkolnej, której ukazał długi szereg swych świetnych postaci z Moliera, Fredry i Szekspira.

Zmarł nagle na aneurizm serca, tego dobrego serca, pełnego miłości dla sztuki, dla ludzi, dla świata całego.

Jak popularnym i jak cenionym ogólnie człowiekiem był Fiszer, dowiódł pogrzeb jego, w którym wzięły udział nieprzebrane tłumy publiczności. Trumnę ze zwłokami ukochanego kolegi ponieśli na miejsce wiecznego spoczynku artyści teatru lwowskiego, a marszem żałobnym i pieśnią pożegnała go orkiestra i chór teatralny. Imieniem dyrektora i teatru pożegnał śp. Fiszera dyrektor Heller, który w ciepłych, serdecznych słowach nakreślił życiorys zmarłego artysty i podniósł wielkie jego zasługi dla sztuki polskiej.

Cześć pamięci znakomitego artysty!

Zamach na Andrejewa.

Od niejakiego czasu niema prawie dnia, by nie spotkać się w piśmie codziennych z wiadomością o jakimś napadzie bandyckim, którego ofiarą stają się po największej części spokojne jednostki, o których z całym spokojem można powiedzieć, że nikomu wody nie zamącały, a których jedyną wadą w bandyckim rozumieniu rzeczy jest, że należą do klasy posiadającej i że się im dobrze powodzi. Nie braknie także napadów bandyckich na tle politycznym, liczba ich jednak jest stosunkowo niewielka, przeważają rabunkowe, mające na celu za spokojenie „złotej gołączki“, na którą nieuleczalnie cierpią rzekomi propagatorzy ruchu wolnościowego. Wystąpienie rządu, który z całą energią zabrał się do wytepienia bandytyzmu miało skutek dodatni,

część amatorów cudzej własności, czując, że grunt usuwa im się z pod nóg, opuściła granice państwa rosyjskiego i starała się w innych stronach prowadzić dalej swój zbrodniczy proceder. Tu należy szukać sprawców napadów rabunkowych w okolicach Morawskiej Ostrawy, z tej sfery rekrutują się także bohaterowie smutnej pamięci wydarzeń londyńskich z ostatniego tygodnia.

Pomimo jednak wszelkich usiłowań władzy bezpieczeństwa, pomimo stosowania nadzwyczaj suro-

jew, zamieszkujący pod Petersburgiem piękną willę. Niespodzianie napadł na niego jakiś obcy mężczyzna z rewolwerem w ręku. Na obronę czasu nie było, rozległ się huk strzału, a pisarz padł ranny na ziemię. Na powstały hałas nadbiegła wprawdzie pani Andrejewowa i chciała swym ciałem, zasłonić swego męża, było jednak już za późno, rabus odtrącił ją brutalnie i ugryzł w rękę, a następnie, korzystając z zamieszania, zbiegł w niewiadomym kierunku.

Illustracja nasza przedstawia Andrejewa w oknie



Zamach na Andrejewa: Andrejew w oknie swej willi pod Petersburgiem.

wych kar na schwytanych przestępców ruch bandycki od czasu do czasu przypomni się społeczeństwu, spotykając się wszędzie z zasłużonym potępieniem. Eksproprowacje na dochód własnej kieszeni stają się coraz rzadsze, spokojni obywatele mogą przecież raz odetchnąć swobodnie, nie potrzebując oglądać się trwożliwie na wszystkie strony, czy skąd nie grozi niebezpieczeństwo, tu jednak i ówdzie od czasu do czasu wyłoni się z pomiędzy mętów społecznych osobnik, który z rewolwerem w ręku chciałby „poprawić swą dolę“.

Ofiarą takiego rabunkowego napadu padł przed kilku dniami znany rosyjski pisarz, Leonid Andre-

szej willi, w pokoju, w którym właśnie miał miejsce zbrodniczy napad.

Nowy delegat nauczycielstwa krakowskiego.

Na podstawie obowiązujących ustaw szkolnych w miastach, rządzących się własnym statutem t. j. we Lwowie i w Krakowie, wchodzi w skład rady szkolnej okręgowej miejskiej: a) prezydent miasta jako naczelnik władzy politycznej; b) reprezentanci wyznań i obrządków, które liczą więcej niż 500 dusz

w mieście; c) trzech delegaci rady miasta; d) inspektorowie szkolni okręgowi miejscy; e) radca magistratu, jako referent spraw szkolnych; f) czterech reprezentantów zawodu nauczycielskiego, a to jeden nauczyciel i jedna nauczycielka, wybrani przez konferencję nauczycielską z tej grona, jeden dyrektor seminaryum nauczycielskiego i jeden dyrektor szkoły średniej. Dwóch ostatnich wyznacza rada szkolna krajowa.

Delegata nauczycielstwa szkół krakowskich miejskich wybiera konferencja nauczycielska na przeciąg 3 lat.

Urząd delegata jest szacowny i bardzo odpowiedzialny, delegat bowiem ma być w radzie szkolnej okręgowej tłumaczem życzeń i żądań nauczycielstwa i jego obrońcą oraz fachowym doradcą w sprawach wychowania, nauczania, rozwoju szkół, higieny szkolnej i t. d. Dotychczas piastował tę szacowną godność przez 33 lat p. Julian



Kurs fryzyersko-perukarski: Uczestnicy kursu wraz z gronem nauczycielskim.

Fot. M. Münz, Lwów.

Maciołowski, dyrektor szkoły wydziałowej i radca miejski, znany w kraju pedag. g. Na najbliższy okres 3-letni wybrało nauczycielstwo krakowskie swoim delegatem



Nowy delegat nauczycielstwa krakowskiego:
Stanisław Michalski

(na konferencji w dniu 14 bm.) p. Stanisława Michalskiego, prezesa „Ogniska nauczycielskiego“, nauczyciela wydziałowego w Krakowie.

Wybór prezydenta parlamentu francuskiego.

Parlament francuski wybrał w ubiegłym tygodniu prezydenta, którym został, większością głosów na to trudne i odpowiedzialne stanowisko powołany,

Eugeniusz Henryk Brisson, jeden z najpoważniejszych wiekiem i dotychczasową działalnością polityk francuski.

Brisson urodził się 1835 r. w Bourges i po ukończeniu studiów prawniczych poświęcił się zawodowi adwokackiemu i dziennikarstwu. W życiu publicznym i politycznym brał żywy udział, był członkiem zgromadzenia narodowego a następnie izby deputowanych, gdzie przewodniczył grupie *Union republicaine*. Jako deputowany odznaczył się wielokrotnie i zajmował godność wiceprezydenta izby, a od 1881 do 885 prezydenta.

Był także premierem gabinetu, a kilkakrotnie kandydował na godność prezydenta republiki, zawsze jednak zostawał w mniejszości. Natomiast wybrany został ponownie prezydentem izby deputowanych 1894 r., a następnie, za prezydentury Faure'a, stał po raz drugi na czele gabinetu. Obecnie złożono w jego ręce po raz trzeci przewodnictwo izby deputowanych, mimo iż pewna część deputowanych pragnęła na tem stanowisku mieć Deschanela, który otrzymał nawet bardzo znaczną ilość głosów.

Kurs fryzjersko-perukarski.

W ostatnich latach zauważyć się daje bardzo dodatni objaw, że wszystkie niemal gałęzie rzemiosła dążą do podniesienia poziomu wykształcenia fachowego swoich współpracowników. Wskazują na to coraz liczniejsze kursy teoretyczno-praktyczne, zarządzane w większych miastach przez poszczególne korporacje. Na kursach takich zaznajamiają się uczniowie z tem wszystkim, co im się w przyszłości, jako rękodzielnikom, przydać może.

Niedawno właśnie otwarto we Lwowie kurs fryzjersko-perukarski, przeznaczony dla uczniów fryzjerskich. Liczba uczestników, którzy na kurs ten się zapisali, jest bardzo znaczna, co również jako dodatni objaw podnieść należy. Kurs ten utworzony został staraniem stowarzyszenia przemysłowego

wego fryzjerów i perukarzy. Uczniom kursu wkladać się będzie szereg wiadomości ogólnych, praktycznych, a przede wszystkim zaś nacisk położony będzie na ich



25-lecie pracy scenicznej: Henryk Halicki, reżyser teatru w Lublinie.

fachowe wykształcenie zarówno praktyczne, jak i teoretyczne.

Zdjęcie nasze przedstawia grupę uczniów kursu wraz z nauczycielami.



Jubileusz Feldmans: Ferdynand Feldman, artysta teatru lwowskiego, w roli Shyloka w „Kupcu weneckim“.



Nowy minister spraw wewnętrznych: Maksymilian hr. Wickenburg.

A. K. GREEN.

Dom pod szumiącymi sosnami.

(Ciąg dalszy).

8

Nie miał czasu do dalszych, choćby pobieżnych badań, gdyż usłyszał na werandzie kroki Hexforda, a zależało mu na tem, by się umieścić, nim tamten wejdzie.

Wszedłszy zatem do pokoju naprzeciw, przeszedł ku małej gromadce, stojącej w dalszych drzwiach. Widać tam było parę pustych krzeseł; Sweetwater jednak minął je, zmierzając do ciemnego kąca, skąd łatwo mógł objąć wzrokiem wszystkie pokoje na tem piętrze, zarówno wielki salon, w którym stała trumna, jak najdalszy kąt sieni służbowej.

Duchowny jeszcze nie przybył, a Sweetwater miał czas przyjrzeć się gromadce małych dziewczynek, z których każda trzymała w ręku bukietek białych kwiatów. Domyślił się, że to uczennice Miss Cumberland z niedzielnej szkółki; zauważył też, że wiele z tych dzieci musiało ją kochać.

Zaraz tuż obok siedziało kilka osób z pomiędzy krewnych i znajomych. Pomiędzy nimi był starzec bardzo podeszłego wieku, jak później się dowiedział, stryjeczny dziad zmarłej, stuletni starzec. Jedną z dziewczynek musiała mu być bliską, gdyż wyciągnął rękę i przyciągnął ją ku sobie, widząc, że łyżki spływają jej po twarzyczce.

Sweetwater, który w gruncie rzeczy miał serce miękkie, rozrzewnił ten objaw ludzkich uczuć w otoczeniu, jak zamrozoną grozą położenia. Popatrzył długo na dziecko, popatrzył długo na starca, zanim wzrok jego posunął ku temu wzgórkowi żywych kwiatów, pod którymi spoczywały zamordowane zwłoki i złamane serce. Nie mógł widzieć twarzy zmarłej, ale widok ten i tak sprawiał głębokie wrażenie. A może byłby wywarł na nim jeszcze większe, gdyby był wiedział, na czyją prośbę tę wiązkę białych lili złożono na piersiach zmarłej.

Siostra chora, brat niewidzialny — Sweetwater nie mając już tu przedmiotu dla swojej uwagi, spojrział ponad głowy gości do odległej sieni, łączącej się z kuchnią.

Kilka osób nadchodziło z tamtej strony, pomiędzy nimi Zadok. Służba domowa zapewne, gdyż wszyscy trzymali się razem i stanęli razem, pięcioro ich było, dwóch mężczyzn i trzy kobiety. Pomiędzy temi zauważył odrazu dziewczynę zgrabną, o bystrych, żywych oczach i wyrazistych ustach, zlagodzonych miłym dotknięciem; uderzył go rozumny i inteligentny wyraz jej twarzy. Postanowił odrazu, że tę dziewczynę musi poznać i z tą dziewczyną pogadać.

Tymczasem jednak na chwilę zapomniał o wszystkim, pod wrażeniem uroczystości chwili; ksiądz bowiem wszedł i zajął swoje miejsce, a nastrój ciszy i skupienia ogarnął wszystkich obecnych.

„Jam jest zmartwychwstanie i żywot“.

Te pocieszające słowa zabrzmiały uroczyście nad zwłokami Adeli Cumberland w tym domu, gdzie rządziła jako pani od siedemnastego roku swego życia. Sam rodzaj tragedji, która pozbawiła miasto jednej z najpożyteczniejszych obywaterek; okropny los, grozący przypuszczalnemu jej sprawcy, człowiekowi, który krążył tu po tem mieszkaniu, sięjąc dokoła siebie ten czar, któremu ulegało wielu z tu obecnych — świadomość choroby, a może grożącej śmierci w pokoju tam na górze — wszystko to czyniło to nabożeństwo dziwnie przejmującym, napało wrażliwszych uczuciem przerażającej grozy.

Sweetwater był przejęty, lecz nie przerażony. Uwagę jego zwrócił na siebie młodzieniec przystojny, nieznan mu zupełnie i wielki stopień skupienia i przejęcia się na jego twarzy.

Gdyby ta skupiona uwaga i przejęcie się skierowane były do trumny, nad którą przemawiał teraz kaznodzieja, nie byłoby to zwróciło uwagi Sweetwatera. Jednakże silne to i szczerze zainteresowanie się, widocznie odnosiło się przedewszystkiem do tych słabych szeptów i odgłosów, które od czasu do czasu dochodziły z góry, gdzie przy majaczącej siostrze czuwał przerażony brat z takim przejęciem, czy z takim lękiem, że o wszystkich innych obowiązkach zapomniał. Tu etc odprawiano modły nad ciałem tej, która nieledwie matką mu była, a on sobie z tego tak samo nie zdawał sprawy, jak ta dziewczyna, powtarzająca wciąż swoje bezustanne, męczące „Lila! Lila!“

Detektyw, obserwując nieznanego, podzielał w pewnym stopniu jego ukryte wzruszenia i to też przygotowało go do niespodziewanego zajścia w parę minut potem.

Nikt nie przewidywał przerwy w nabożeństwie. W ogólnem skupieniu płynęły modlitwy. Padły ostatnie słowa, wzywające przyjaciół i obecnych, by ostatnie spojrzenie rzucili na twarz tę spokojną, tak słodko zdającą się uśmiechać. Sweetwater pomiędzy innymi posłuchał wezwania. Nie miał jednak wiele czasu przyjrzeć się tym rysom, gdyż teraz przystąpiły małe dziewczynki i zbliżając się po kolei, składały na martwej piersi dań swą wonnych kwiatów. Po nich zbliżyła się służba, pomiędzy którą Zadok róże swoje rozdzielił. Gdy ostatnia wiązanka padła z drżących rąk stangreta, przedsiębiorca przybliżył się, niosąc wieko i zczekał chwilę, czy czasem kto jeszcze nie pragnie spojrzeć na zmarłą, przyłożył wieko i zaczął je śrubować.

Nagle rozległ się krzyk, a gromadka, cisnąca się koło drzwi do głównej sieni, rozstąpiła się, gdyż na schodach rozległy się głośnie, pospieszne kroki, a do pokoju, gdzie stała trumna, wpadł młodzieniec i zbliżył się do modlącego się księdza i zdziwionego przedsiębiorcy zuchwale prawie i rozkazująco.

— Proszę to zdjąć! — zawołał, wskazując palcem na przytwierdzone dopiero co wieko. — Ja jej nie widziałem. Ja ją muszę widzieć. Proszę to zdjąć! Był to więc brat, świadomy wreszcie znaczenia tej chwili.

Ksiądz, przerażony miną i tonem intruza, odstąpił, podnosząc rękę gestem upomnienia, a drugą instynktownie zasłaniając trumnę.

Przedsiębiorca jednak, widząc wzburzenie i nakaz gwałtowny w utkwionem w siebie spojrzeniu, zrozumiał że musi się zastosować do tego szorstkiego żądania. Odkreślił przeto wieko i usunął się dyskretnie. Wtedy młodzieniec przystąpił z bliska, odsunął róże, które na twarz padły i położywszy rękę na czole zmarłej, szepnął po cichu parę słów do siebie. Uczyniwszy to, cofnął rękę i nie patrząc w prawo ani w lewo, zataczając się, poszedł ku drzwiom wpośród ogólnego milczenia.

Ksiądz potarł ręką czoło, mężczyźni poruszyli się niespokojnie, kobiety zaczęły się trwożnie oglądać, a dzieci tu i ówdzie poplakały, gdy w następnej chwili znów wszyscy jak gdyby skamienieli. Młodzieniec zawrócił i patrząc w twarz obecnym, wyciągnął ręce w pięści zaciśnięte. Straszny był.

— Jeżeli oni go puszcza — zawołał głośno tonem groźby — ja sam go temi oto rękami zaduszę!

— To słowo, a może krzyk, który wydarł się z niejednej piersi, przywołał go do przytomności. Z strasznym wyrazem na wykrzywionej twarzy popatrzył przez chwilę na rząd zgorszonych twarzy obecnych i cofnął się, uciekając ku schodom.

Wszyscy myśleli, że męcząca scena dobiegła tuż do końca, gdy oto nagle rozległ się głośny i ostry krzyk majaczącej, wyraźne słowa, które i dzieci nawet zrozumieć mogły:

— Otwórzcie, mówię! otwórzcie i przekonajcie się, czy serce jej jest tam!

Nazbyt to było okropne. Mężczyźni, kobiety, dzieci, wszyscy zerwali się i wybiegli na ulicę, tłumiąc okrzyki trwogi i przerażenia. Naprózno ksiądz głos podnosił, wołając o uszanowanie dla zmarłej; mimo wezwań jego i upomnień, opustoszały pokoje. Tylko stary dziadek pozostał i małe dziewczątko. Tulił ją do drżących kolan, pocieszając i tłómacząc.

Zamknięto trumnę i wyniesiono ją, a w mrocznych pokojach zaległa pustka i cisza, przerywana jedynie słabo lecz ciągle powtarzaniem imieniem tej, którą stąd już na zawsze zabrano:

„Lila! Lila!“

XIII.

TU MAMY TO, CZEGO NAM TRZEBA.

Sweetwater, choć poruszony tą sceną, nie stracił panowania nad sobą i nie zapomniał o swych obowiązkach.

Od jednego spojrzenia zauważył, że ten nieznanemu, którego obserwował, choć równie był zdziwiony jak inni, sceną, którą zaszła, głębiej ją jednak odczuł i zupełnie odrębnie. W wzruszeniu jego nie było strachu, nie było też zabobonnego lęku. Coś głębszego i poważniejszego zamroczyło jego spojrzenie i rumieniec wywołało mu na twarz.

Sweetwater w chwili ogólnego poruszenia baczył także na to, jakie wrażenie zachowanie się młodego Cumberlanda zrobiło na służbie.

— Lepiej go oni znają od nas — myślał w duchu — co oni myślą o jego słowach, co oni myślą o nim?

Nie tak to łatwo było poznać, jak tego gorliwy detektyw pragnął. Jedno z nich tylko okazało proste wzruszenie, a mianowicie kucharka. Była to katoliczka i zgorszyło ją do głębi świętokradztwo, którego była świadkiem. Nie można się było omylić co

do jej uczuć. Ale uczucia dwóch drugich kobiet bardziej były złożone.

Podobnież i u mężczyzn. Zadok zwłaszcza śledził każdy ruch młodego swego pana z wyraźną niechęcią; o młodo nie zerwał się i nie wyprostował z wstrętem i oburzeniem, gdy ręka młodzieńca dotknęła czoła tej, nad której losem, sam sobie się dziwiąc, potrafił łyż wylować. Może jakaś osobista niechęć leżała tu na dnie, a może tajemna znajomość człowieka, którego dotknięcia umarli nawet lękać się zdawali...

A kobiety! Czy nie pod wpływem tego samego wrażenia dwie młodsze spuściły oczy i chwyciły się za ręce, wstrzymując się od krzyku, a potem szeptem zamieniły słów kilka? Sweetwater wieleby dał, byleby szept ten mógł słyszeć...

Na razie trudno było wiedzieć; nie tracił jednakże nadziei, że niebawem zrozumie, te dziewczęta przynajmniej. Jakkolwiek tak brzydko, ufał sobie, że lubią go kobiety. Mniej pewnym czuł się wobec mężczyzn; czuł też, że jeszcze niejedna trudność i może niejedyn krok nieudany czeka go w stosunku do skrytego i małomównego Zadoka.

— Jednakże mam przed sobą cały długi wieczór — pocieszał się spokojnie. — Żleby było, gdybym do tego czasu nic z nich nie wyciągnął.

Ostatnią rzeczą, którą zauważył, zanim nieludzki krzyk Karmeli wypędził przerażonych gości z domu, była obecność dr. Perry w małym przyległym pokoiku; siedział tam, niewidziany przez nikogo, wobec tego jednak, co się działo, zbliżył się i stanął w progu. Co z twarzy tego najlepszego przyjaciela rodziny wyczytał młody detektyw, z tem się przed nikim nie zdradził, sam jednakże uspokoił się jakoś, choć urzędnik usunął się i już się nie ukazał więcej, mimo że pochód żałobny wyruszył w drogę.

Było ułożonem, że służba cała ma jechać na cmentarz; tak się też stało, pomimo ogólnego zamieszania. Sweetwater rad widział ich odjeżdżających, gdyż to mu dawało upragnioną sposobność. Wszedł ze swego kąca, odszukał, Hexforda i zapytał go, kto został w domu.

— Dr. Perry, Mr. Clifton, młody prawnik, Mr. Cumberland, chora jego siostra i pielęgniarka.

— Mr. Cumberland! To on nie pojechał na cmentarz?

— Po tem, co zrobił?

Sweetwater wzruszył ramionami i przemówił niby obojętnie:

— Co to można wiedzieć! Gdzież on teraz jest? Jak pan myśli? Na górze?

— Tak. Spędza cały czas w małej alkwie naprzeciw pokoju siostry. Nie chcą go wpuścić, bo boją się, żeby to nie zaszkodziło chorej; to też siedzi tam, jak panu mówię i nic nie robi, nasłuchuje tylko każdego dźwięku, który z pokoju dochodzi.

— Czy jest on tam obecnie?

— Tak, i drży jak liść. Przechodziłem chwilę temu koło niego i zauważyłem to sam.

— Gdzie jest jego pokój? Czy naprzeciw alkwii?

— Nie. Idąc bocznymi schodami, możesz się pan tam wsunąć i nikt cię nie zobaczy. Sędzia Perry i Mr. Clifton są we frontowym pokoju.

— Czy boczne wejście zamknięte?

— Nie.

— Proszę, zamknij je pan. Tylne, naturalnie, zamknięte.

— Tak. Tego już dopilnowała kucharka.

— Potrzebuję kilku minut spokoju i samotności. Pomóż mi pan, panie Hexford! Jeżeli dr. Perry nie dał ci rozkazów, stań, proszę na górze i ostrzeż mnie, gdyby Mr. Cumberland miał opuścić swoje stanowisko, albo pielęgniarka swoją pacjentkę.

— I owszem. Ale ja byłem w tym pokoju i nic tam nie znalazłem.

— Ja sam nie wiem, czy ja tam pójde. Zresztą zobaczę jeszcze.

W pięć minut później zniknął i nawet sam Hexford przez jakiś czas nie wiedział, gdzie się podział.

— Panie dr. Perry, czy mógłbym z paem parę słów?...

Sędzia odwrócił się szybko. Przed nim stał Sweetwater, ale nie tensam Sweetwater, z którym kilka godzin temu rozmawiał w swoim urzędzie. Ta osobistość wyglądała zupełnie inaczej. Chociaż nic ryśmowić nie można, nieharmonijne linie w tej chwili nie raziły oka; a niespokojny, głęboko stroskany urzędnik, do którego mówił, widział tylko gorliwość i spokojną inteligencję, jaką wyrażały.

— To nie potrwa długo — dodał, spojrzawszy na Mr. Cliftona.

Dr. Perry skinął głową, przeprosił prawnika i poszedł z detektywem do małego pokoiku, który

zajmował w czasie pogrzebu. W stanowczości, z jaką Sweetwater zamknął drzwi za sobą, było coś, co gorąco poruszyło sędziego.

— Zrobiłeś pan jakieś odkrycie? — zapytał.

— I to bardzo ważne — brzmiała szybka odpowiedź.

Tu w kilku krótkich słowach detektyw opowiedział rozmowę swoją z żoną mechanika, mieszkającą nad głównym gościńcem.

— A teraz niech mi wolno będzie coś panu pokazać — dorzucił i zaprowadził sędziego przez pokój jadalny do bocznej sieni, gdzie przystanął u stóp schodów.

— Na górę? — zapytał sędzia z widocznym lękiem przed tem, co by tam mógł zastać.

— Nie — szeptem odpowiedział detektyw. — Tu mamy to, czego nam trzeba.

I popchnąwszy małe drzwiczki, otworzył małą komórkę pod schodami, w której wisiały jakieś dwa płaszcze i czapka dżokejska. Zdjął z kołka tę czapkę i trzymając ją do światła, pokazał plamę pod spodem denka.

Sędzia zadrżał, zobaczywszy tę plamę i obejrzał się bezradnie. Znał tę rodzinę przez całe życie, ojciec ich był najbliższym jego przyjacielem. Cóż jednak mógł powiedzieć wobec tego dowodu? Ta plama, był to ślad mąki, w którym odróżnić było można zarys odciśniętego palca.

XIV.

POSTAĆ BEZ RUCHU.

— I płaszcz jest tu także — szepnął Sweetwater po chwili milczenia. Szukałem tego na wieszadle w sieni i w szafach w sieni i już myślałem że jestem na fałszywym tropie, gdy zobaczyłem te drzwiczki. Możebyśmy je teraz zamknęli, nieprawdaż? póki się pan nie zdecyduje, co zrobić z tym przedmiotem — tak bardzo przekonującym.

— Tak, zamknij je pan. Ja nie wiem, co się ze mną dzieje, Sweetwater. Nie jestem obcym człowiekiem w tym domu, ani dla tego nieszcześliwego rodzeństwa. Ach, czemuż ja przyjąłem ponowny wybór w zeszłym roku! Nie wiem jak ja to przeżyję, jeżeli...

Odwrócił się.

Sweetwater starannie czapkę z powrotem powiesił na kołku, obrócił klucz w drzwiach i z cicha poszedł za swoim zwierchnikiem do jadalnego, a stamtąd do tego pokoju, w którym dr. Perry pierwsi się znajdował.

— Będzie to prawdopodobnie okropna sprawa — odważył się powiedzieć. — Ale co robić... Fakta są faktami, a my musimy je zbierać. Czy mam iść dalej?

— Iść dalej?

— Tak iść za śladami, które mi pan sam poddał? Skończyłem dopiero z jednym; jest drugi...

— Te butelki?

— Tak, te butelki. Myślę, że i z tem mi się uda, jeśli mi tylko pan da trochę czasu. Obcy tu jestem w mieście i nie mogę działać tak szybko, jak miejscowy detektyw.

— Sweetwater, masz pan tylko jeden obowiązek, iść tak daleko, jak daleko ciebie te ślady zaprowadzą. Co do mnie i to również jest jasne, że winienem podtrzymywać cię we wszystkich rozsądnych wysiłkach i nie wstrzymywać się przed niczem, co może ocalić niewinnego, a na głowę winowajcy ściągnąć karę. Jednakże bądź pan ostrożny. Pomnij o wszystkim, co przemawia przeciw Ranelagh'owi. Będziesz pan musiał ukuć silny jańcuch dowodów, zanim zbijesz te poszlaki, na mocy których jego uwięziono. Widzisz... Ach, żeby to biedne dziewczę mogło odzyskać spokój! — zawołał porywczo, gdy znowu okrzyk „Lila! Lila!” rozległ się po domu.

— Ona nigdy nie odzyska spokoju — szepnął Sweetwater. — Jakby wyglądała prawda, ona będzie musiała cierpieć, gdy do rzeczywistości się zbudzi. Czy pan się zgadza z reporterami, że ona wiedziała, dlaczego i w jakim celu nieszczęsna jej siostra wyszła z domu owej nocy?

— Jeżeli nie, to skądżesz ta gorączka?

— To prawda.

— Ona — ciągnął sędzia dalej, z naciskiem — ona jedynie niewinna jest zupełnie w całej tej sprawie. I na jej życiu wszystkim zależy... Ale z nim trzeba działać ostrożnie, spokojnie, panie Sweetwater. Spokojnie i napozór z szacunkiem, stosując się do jego życzeń, jako obecnej głowy domu.

— Czy ten dom do niego należy? Czy Miss Cumberland zrobiła testament?

— Testament jej otworzony będzie jutro. Jak na dziś, uważać tu należy Artura Cumberlanda za pana domu.

— Zastosuję się do tego, panie sędzio, ale nie sądzę, żeby nam z jego strony groziły jakie trudności. Obecność nasza wcale na nim nie robi wrażenia. Zdaje się, że myśli o tem jedynie, co siostra w gorączce swej powiedzieć może.

— Tak pan się na to zapatruje?

Sędzia powiedział to tonem zasmuconym. Po chwili milczenia zaś dodał:

— Każ pan zajechać mojemu powozowi, panie Sweetwater. Ja tu nic więcej dzisiaj zrobić nie mogę.



Karmela uniosła się z nad poduszek i siedziała teraz, patrząc prosto przed siebie.

Atmosfera tego domu przygniała mnie. Zwiędłe kwiaty, zgasłe nadzieje i coś gorszego, niż śmierć, nadciągające z przyszłości... Przypominam sobie starego przyjaciela mego — to było jego biurko, przy którym siadywał. Pójdźmy stąd!

Sweetwater otworzył drzwi, ale zamyślony jego wzrok nie uszedł uwagi starszego człowieka.

— Nie jest pan gotów jeszcze? Życzyłby pan sobie dom przeszukać?

— Naturalnie.

— Już go tak ogólnie przekonano.

— Ale ja bym to chciał zrobić szczegółowo.

Sędzia westchnął.

— Nie powinienem stawać panu na przeszkodzie. Postaraj się pan o upoważnienie od policji, a będziesz pan miał prawo. Ale pamiętaj pan o tej chorej dziewczynie.

— Dlatego właśnie chciałbym to sam zrobić.

— Dobry z ciebie człowiek, panie Sweetwater. Wychodząc, zaś dodał:

— Polegam na panu, że zrobisz to cicho i nieznanie, a otwarcie i z wiadomością wszystkich, jeżeli będzie potrzeba. Te klucze mają tu swoją wymowę, te klucze i ta czapka. Gdyby te klucze znalezione w domu klubowym, a czapkę bez tego znaku, którym ją ręka żony maszynisty nacechowała, szanse

Ranelagh'a byłyby równie niepomyślne, jak w pierwszej chwili po wypadku. Ale tak, jak rzeczy stoją, może on spać spokojniej dzisiejszej nocy; nad jego przyszłością rozprasza się chmura.

Czyż to nie dowód, że my biedni śmiertelnicy tak mało wiemy, co spójność stanowi tych nawet, co nam są najbliżsi, których życie i których serca czytać mniemamy, jak otwartą książkę?

Po wyjściu sędziego Sweetwater udał się do pokoju, w którym po raz ostatni widział Cliftona. Pokój był pusty, a Hexford objaśnił go, że prawnuk już poszedł. Rad był temu; czuł, że ma teraz wolne pole przed sobą; a dowiedziawszy się, że powozy z pogrzebu nie wrócą, jak za kwadrans, poszedł za Hexfordem na górę.

— Chciałbym mieć pańskie prawa — zauważył, gdy wychodzili na piętro.

— Cóżbyś pan zrobił?

— Poszedłbym do sieni i przyjrzałbym się dobrze wszystkiemu.

— Tak?

— Chciałbym zobaczyć tę dziewczynę i przyrzec się bratu, ale tak, żeby się on nie domyślał, iż ktoś na niego patrzy.

— Dlaczego chciałbyś pan widzieć dziewczynę?

— Sam nie wiem. Ot tak, z ciekawości. Słyszałem, że to cud piękności.

— Dawniej w istocie.

— A teraz już nie?

— Trudno to powiedzieć. Zawiazano jej twarz pod opatrunkiem. Upadła na kratę kominka i poparzyła się.

— Ależ to okropna szkoda, jeżeli była tak piękna!

— Prawda, że szkoda, ale jest w tem coś gorszego jeszcze. Ciekaw jestem, co też miał znaczyć ten dziki jej krzyk: „Otwórzcie! Przekonajcie się, czy serce jej jest tam!” Co każe otwierać? Czy trumnę?

— Naturalnie. Cóżby to innego oznaczać miało?

— No, majaczenie w gorączce to jest dziwna rzecz; gdy się tego słucha, ciarki człowieka przechodzą. Nie będę tutaj mógł sypiać, myślę.

— Hexford, pomóżcie mi, zróbcie tak, żebym ja tam mógł zajrzeć. Mam trudne zadanie przed sobą i potrzeba mi do tego pomocy.

— O, to nic trudnego. Idźcie tylko śmiało, on nie zauważy.

— On nie zauważy?

— Nie. On niczego nie widzi, co nie dotyczy pokoju chorej.

— Rozumiecie.

Twarz Sweetwata przedłużyła się, ale przy ostatnich słowach spojrział znów rażniej.

— Nasłuchuje, co?

— Tak... jeszcze nie widział, żeby kto słuchał w ten sposób.

— Tak, jak gdyby czegoś oczekiwał?

— Tak. Zdawałoby się, że wyczuje czegoś.

— A czy pielęgniarka wie o tem?

— Pielęgniarka jest to osoba zagadkowa.

— Jakto?

— To na pół pielęgniarka, a na pół... ale idźcie i przekonajcie się sami. Tu jest paczka do zanieśienia — lekarstwo z apteki. Powiedźcie jej, że nie miał tego kto zanieść. Nie zdziwi się wcale.

Podziękowawszy, Sweetwater pochwycił podaną sobie paczkę i spieszenie poszedł przez sieni. Już przedtem zaszedł tu aż do zakrętu, ale teraz minął zakręt i znalazł tak, jak się spodziewał, zamknięte drzwi po lewej i otwartą alkowę po prawej stronie. Drzwi prowadziły do pokoju Miss Cumberland; alkowa, półokrągła i oświetlona kilku oknami, miała widok na stajnię i na wielkie drzewo sykomorę, rosnące obok stajni.

Sweetwater w zamyśleniu potarł ręką brodę, widząc to i wyrazisty zarys postaci człowieka, który tę alkowę zajmował. Nie mógł dojrzeć jego twarzy, gdyż przechylona była nad stołem. Jednakże ta spuszczone głowa, aż zeszytywała w rozpaczliwym rozmyśleniu, ta zwisająca ręka, oparta o szyjkę butelki, której jednak nie podnosiła, zrobiły na nim wrażenie, którego nic potem zatrząć nie zdołało.

— Gdy wrócę, już połowa tego whisky będzie wypita — pomyślał i zaczął, czy też szklaneczka będzie nalana i pierwszy łyk przełknięty?

(Dalszy ciąg nastąpi).

Zgon zacnego kapłana-literata.

Z szczerym żalem przyjęto w Królestwie polskim żalobną wiadomość o przedwczesnym zgonie ś. p. ks. Antoniego Szandlerowskiego, proboszcza w Grochowie, w Kutnowskim, utalentowanego pisarza i poety, kapłana wielkich zalet umysłu i serca, z tego też powodu wysoko cenionego przez tych, którzy go bliżej znali.

Zycie ks. Szandlerowskiego było tragedią w swoim rodzaju. Talent bardzo duży, śmiałe pomysły, chęć wypowiedzenia się, przeszkadzały mu w wypełnianiu służby kościelnej. Z drugiej strony wielka sumienność i poczucie obowiązku kazały mu często zapominać o porywach ducha, a pamiętać przedewszyst-

Podobno pozostały po ks. Szandlerowskim liczne utwory w manuskrypcie, wśród których znajdzie się z pewnością wiele rzeczy interesujących, godnych żywszej opieki i ogłoszenia drukiem.

Cześć pamięci zacnego kapłana!

Napad bandycki w Warszawie.

Nie uspokoiła się jeszcze Warszawa. Wyrzucone wypadkami lat ostatnich na powierzchnię życia społecznego szumowiny i wyrzutki społeczne grasują śmiało a bezczelnie, zdumiewającą odwagą deternicy zapewniając sobie bezkarność — do czasu.

cha; trzeci z obecnych w kantorze urzędnik Wichtel zdołał umknąć na ulicę, pomimo strzałów za nim, przez bandytów wymierzonych. Zaalarmowane policja i pogotowie ratunkowe bandytów już nie zastały, a ratunek Zelnikiera okazał się niemożliwym, gdyż z ran otrzymanych zmarł wkrótce. Władze sądowo-policyjne rozpoczęły energiczne śledztwo, którego wynikiem jest aresztowanie około 20 osób, między którymi, jak policja przypuszcza, znajdują się napewno sprawcy zamachu.

Sokoli kurs narciarski w Worochcie.

Zdrowe prądy w dziedzinie wychowania fizycznego, wprowadzające ruch na świeżym powietrzu



Zgon zacnego kapłana-literata: Śp. ks. Antoni Szandlerowski.

kiem o powinnościach zawodu. Niejednokrotnie więc musiał staczać walki wewnętrzne, walki, jak wiadomo najcięższe.

Sp. ks. Szandlerowski ukochał najbardziej dramat i najchętniej talent swój tej dziedzinie literatury poświęcał. Przed kilku laty wystawił w Łodzi swoją pierwszą sztukę sceniczną pt. „Maryja z Magdali“, skutkiem czego miał nawet zatarg z władzą kościelną. Następnym utwór sceniczny pt. „Tryumf sztuki“ o głosił ks. Szandlerowski pod pseudonimem Antoniego Ziemca. Grano ją w Łodzi i Warszawie. Sztuka ta, choć nie pozbawiona pewnych wad, zdradzała duży, szczerzy talent. Potwierdził to dalszy utwór młodego kapłana, pt. „Paraklet“, ogłoszony pod pseudonimem Władysława Poświęta, utwór bardzo śmiały, o silnych momentach dramatycznych.

Przebijające z wszystkich wspomnianych dramatów oraz z wielu poezji śp. Szandlerowskiego zdolności, kazały oczekiwać po ich autorze dalszych, coraz lepszych, coraz bardziej wykończonych dzieł. Niestety przedwczesna śmierć stanęła temu na przeszkodzie, z niewątpliwą szkodą dla literatury naszej.



Napad bandycki w Warszawie: Kantor Jungfermilcha przy ul. Przechodniej.

I dużo jeszcze pewnie wody w Wiśle upłynie, nim napady bandyckie, nim mord i grabież przestaną być powszednimi wypadkami dnia, do których smutnego istnienia przyzwyczaił się ogół.

W ostatnich dniach zaszedł jednak wypadek bandytyzmu, który do żywego poruszył opinię publiczną. W poniedziałek 9 bm., o niezbyt późnym wieczorze, dokonano śmiałego napadu bandyckiego na kantor wymiany S. Jungfermilcha przy ul. Przechodniej.

Napad był wynikiem zemsty bandytów, wywarłej na właścicielu kantoru za to, iż policją chciał się ochronić przed bandytami.

Otrzymałszy mianowicie przed trzema tygodniami wezwanie, opatrzone stemplem z odpowiednimi emblematami i podpisane przez „anarchistów“, a domagające się złożenia na rzecz autorów wezwania 3.000 rubli, Jungfermilch uznał za najstosowniej- sze złożyć policji taki osobliwy dokument. Policja rozciągnęła oczywiście nad sklepem baczny dozór. Bandyci dostrzegli jednak obserwację i odtąd codziennie kantor Jungfermilcha otrzymywał przez telefon złowrogie pogróżki. Trwało to całe trzy tygodnie, a personal kantoru miał czas oswoić się z groźbami, na które przestano zwracać wkońcu uwagę. Tymczasem w poniedziałek o godzinie wpół do szóstej

w postaci uprawy sportów i gier, w miejsce ćwiczeń gimnastycznych na sali, znajdują silny oddech w dążeniach naszego Sokolstwa.

Rozwój klubu sportowego przy Sokole lwowskim, kurs gier ruchowych, urządzony ubiegłych wakacji przez Związek sokoli w Skolem, celowe wprowadzanie do programu ćwiczeń sokolich lekkiej atletyki, oto dorotek pracy sokolej w ostatnim czasie.

Obecnie mamy do zanotowania fakt, świadczący bardzo pochlebnie o dbałości Sokola o rozwój sportów zimowych, a jest nim urządzony przez stanisławowski okręg sokoli kurs narciarski dla naczelników, odbyty w dniach 5—10 stycznia.

Miejscem kursu była słynąca od dawna z doskonałego dla nart terenu i najpiękniejsza z klimatycznych stacji we wschodnich Karpatach, Worochta.

W kursie brało udział 14 uczestników, przewa-



Sokoli kurs narciarski w Worochcie: Grono narciarzy, uczestników kursu, na wycieczce na „Szmyszorce“ nad Worochtą.



Sokoli kurs narciarski w Worochcie: Wycieczka na „Średnią“.

Przechodniej gromadka ośmiu młodych żydów, z których dwóch było w czapkach studenckich. — Trzech stanęło na straży przed sklepem, a pięciu wtargnęło do wnętrza i od razu rozpoczęło sztelanie z brauningów do obecnych. Strzały były dobrze wymierzone. Szwa-growi Jungfermilcha, Froimowi Menachowskiemu Zelnikerowi dwie kule przeszły piersi; kasyer Abram Mendelson otrzymał dwie rany postrzałowe szyi, dwie brzu-



Sokoli kurs narciarski w Worochcie: Hucul z Worochty na nartach.

źnie naczelników gniazd stanisławowskiego okręgu, a program jego stanowiły górską jazdą na nartach i przerabianie ćwiczeń wolnych na zawody w roku



Sokoli kurs narciarski w Worochcie: Naczelnik okręgu stanisławowskiego i kierownik kursu p. Świątkiewicz.

bieżącym. Kurs prowadził niezmordowany naczelnik okręgu, Wł. Świątkiewicz ze Stanisławowa. Ćwiczenia odbywały się codziennie, a składały się na

nie w pierwszych dniach nauka wchodzenia pod górę i zjazdy, w następnych wycieczki na okalające Worochtę szczyty, jak Srednią, Mikulinę i Kukul.

Z kursu tego zamieszczamy dziś szereg interesujących zdjęć fotograficznych.

Zjazd rękodzielników galicyjskich.

Rękodzielnicy w naszym kraju poczynają poważnie myśleć o zwartej organizacji swego stanu, wskutek bowiem konkurencji ze strony przemysłu zagranicznego, zalewającego Galicyę lichą lecz taną tandetą, położenie ich staje się coraz gorsze, zaczem idzie konieczna potrzeba zaradzenia fatalnemu stanowi rzeczy, przez solidarną działalność.

Celem obmyślenia sposobów skutecznej walki z obcą konkurencją odbył się w ubiegłym tygodniu we Lwowie wiec rękodzielników galicyjskich, zwołany przez lwowską izbę stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych. Na wiec ten przybyli bardzo licznie rękodzielnicy z całego kraju, dowodząc w ten sposób żywego zainteresowania sprawami swego zawodu.

Przed rozpoczęciem obrad odbyło się w katedrze uroczyste nabożeństwo na intencję pomyślnego wyniku wiecu. Następnie zebrano się w wielkiej sali ratuszowej, gdzie uczestników zjazdu powitał na przód jako gospodarz miasta, prezydent Lwowa Ciuchciński. Wśród obecnych byli między innymi radni miejscy, kilku posłów, przedstawiciele instytucji przemysłowych i t. d.

Przewodnictwo spoczywało w ręku prezesa lwowskiej izby rękodzielniczej Schirmera i prezesa krakowskiej izby r. Kosobuckiego. Po zagajeniu obrad przez obu przewodniczących, wygłosił p. Gryglaszewski referat na temat: „Rękodzielnicy a podwyższenie opłat w Zakładzie ubezpieczeń od wypadków“, naczelnik biura izby rękodzielniczej r. Ohly o rządowym projekcie ubezpieczenia społecznego, p. Makowicz o ustawie przemysłowej i wykonywaniu jej przez władze, wreszcie p. Duda o wychowaniu i kształceniu uczniów rękodzielniczych.

Nad każdym ze wspomnianych referatów toczyła się ożywiona i wyczerpująca dyskusja, poczem referenci odnośnych spraw przedstawiali rezolucje, które w głosowaniu z pewnemi poprawkami uchwalono.

Obrady wiecu trwały przez cały dzień z krótką przerwą obiadową.

Zdjęcie nasze przedstawia uczestników wiecu, zebranych na podwórzu gmachu ratuszowego we Lwowie.

Zgon senatora Elkinsa.

Kapryśną panią jest sława, choćby jednodniowa, choćby z artykułów dziennikarskich, czy notatek reporterskich płynąca. Jedni zawdzięczają ją czynom dobrym, inni zbrodniom, są wreszcie i tacy, co stają

się sławnymi a raczej tylko głośnymi przez kłótnie. Lecz i w tej ostatniej kategorii rzadko trafia się by ktoś stał się głośnym przez córkę swoją, jak zmarły właśnie przed kilku dniami w Waszyngtonie senator Elkins.

Z zawodu był milionerem, miliarderm nawet majątek, jaki po nim pozostał, wynosi 500 milionów, które przypadną do podziału między siedmiu jego dzieci: czterech synów i trzy córki.

Z tych jedna, młodszą, sławną miss Elkins, podczas pewien była na ustach wszystkich, a na



Zgon senatora Elkinsa: Senator Elkins.

niej i włoskiego ks. Abruzzów osnuła się cała romantyczna legenda. Poznali się młodzi i pokochali w drodze jednak do małżeństwa stanęło im przeszkodą tyle, że ostatecznie zakończyło się narzeczeństwem, nie wiadomo nawet, czy do dziś dnia trwałym.

Niemałą przeszkodą, zdaje się, był małżeństwo temu zmarły obecnie ojciec panny Elkins. Dwórski zgodził się już bowiem przygarnąć choć nie tylewaną ale milionową dziedziczkę, tylko w ten sposób nie mógł się pogodzić z wygórowanemi żądzeniami „demokratycznego ojca i o ten szkodliwie wszystko rozbiło. Dziś, po śmierci starego senatora, być może, że przeszkody te znikną, a legenda o królewiczu włoskim i pięknej amerykańce zmieni się w bardziej realną wiadomość o sławie księżniczki dolarów z kuzynem króla włoskiego.



Zjazd rękodzielników galicyjskich: Uczestnicy zjazdu: 1. Prezes lwowskiej izby rękodzielniczej Schirmer; 2. prezes krakowskiej izby rękodzielniczej r. Kosobucki; 3. poseł Hudac.

Fot. M. Müntz, Lwów.

Prezydium delegacji austriacko-węgierskich.

Wspomnieliśmy w jednym z poprzednich numerów o otwarciu nowej sesji delegacji austriacko-węgierskich, sesji z tego względu pamiętnej, że otworzył ją mową tronową następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand, występując w ten sposób po raz pierwszy publicznie w charakterze zastępcy cesarza.

Prezydentami na otwartą właśnie sesję delegacyjną zostali wybrani: członek izby panów dr. Józef Maria Baernreither, w delegacji austriackiej, hr. August Zichy, członek izby magnatów, w delegacji węgierskiej. Obaj nowi prezydenci są wybitnymi politykami, zasłużonymi przez swą wydatną działalność publiczną.

Dr. Baernreither rozpoczął karierę polityczną w młodym wieku, wybrany w 1873 r. po raz pierwszy do sejmu czeskiego, a niedługo potem do parlamentu. Z przekonania konserwatysta, umiał jednak cenić i szanować przekonania odmienne, stąd cieszył się zawsze ogólnym szacunkiem i poważaniem. W gabinecie hr. Thuna piastował tekę ministra handlu. Po wprowadzeniu powszechnego głosowania został powołany do izby panów, zatrzymał zaś mandat do sejmu czeskiego, gdzie nawet w ostatnich czasach odegrał wybitną rolę przy układach o ugodę czesko-niemiecką. Poza działalnością polityczną, odznaczył się dr. Baernreither także swymi pracami literackimi i naukowymi, przeważnie z zakresu ekonomii społecznej i handlu.

Hr. August Zichy jest członkiem izby magnatów, do której prócz niego należy 16 przedstawicieli tego sławnego węgierskiego rodu szlacheckiego. Po ukończeniu studiów uniwersyteckich odbył sze-

reg dalekich podróży, w czasie których rozszerzył znacznie horyzont swej wiedzy i nabrał sporo doświadczenia. Wybrany posłem do sejmu węgierskiego, zwrócił zaraz w pierwszych latach posłowania uwagę na swe wybitne zdolności; wnet też powierzono mu urząd gubernatora Rjeji. W ciągu dziesięcioletniej na tem stanowisku działalności, dokonał wielu ważnych dzieł, przede wszystkim rozszerzenia portu w Rjece. Hr. Zichy jest ponadto członkiem węgierskiej Akademii Umiejętności.

Pociąg rosyjski w Mandżurji.

Każdorazowe przybycie ekspresowego pociągu transsyberyjskiej kolei stanowi dla miejscowej ludności pewnego rodzaju uroczystość. Wszystko, co żyje, wychodzi oglądać pociąg, a malownicze stroje tubylców i przyjezdnych przypominają żywo nocie karnawałowe na Rivierze. Widzimy tam kozaków, ludzi rosyjskich, którzy wyjeżdżają celem walki z chunchuzami, a dziwnie obok nich odbija mały policjant japoński, ubrany w uniform koloru khaki. Pośród nich przewijają się chińscy posługacze w niebieskich bluzach, zajęci przenoszeniem pakunków podróżującej publiczności.

Pociągi te składają się ze wspaniałych urządzonych wagonów Pullmanowskich, a kursują tylko raz w tygodniu, stanowiąc najlepszą i najkrótszą komunikację pomiędzy Europą a Dalekim Wschodem.

Koszta budowy kolei były nadzwyczaj wiel-



Prezydium delegacji austriacko-węgierskich:
Hr. August Zichy, prezydent węgierskiej delegacji.



Pociąg rosyjski w Mandżurji: Przybycie pociągu ekspresowego do Kwan-Chanzee.

kie, prowadzi ona bowiem w poprzek Syberji, przez okolice nader dzikie i puste, większą więc część materiałów musiano sprowadzać z odległych stron, prócz materiału drzewnego, którego na miejscu znajduje się pod dostatkiem. Przy ludowie zajęte były tysiące ludności, przeważnie miejscowej, głównie robotników chińskich, którzy odznaczają się nadzwyczajną pracowitością i wytrzymałością, a kontentują się nader skromnym wynagrodzeniem, na jakie nasz robotnik aniby się nie popatrył. Budowa trwała lat kilkanaście i w czasie wojny rosyjsko-japońskiej oddała nadzwyczajne przysługi, dziś stanowić ma główną arterję komunikacyjną i połączenie handlowe Europy z Azją, a zarazem i najbliższą drogę ku oceanowi Spokojnemu, a przez niego do Ameryki.

Frekwencja na nowej linii jest stosunkowo dość ożywioną, z chwilą zaprowadzenia drugiego toru, co jest już projektowanym, napotyka jednak na trudności finansowe, pociągi będą kursować daleko częściej, co przyczyni się do ożywienia handlu i przemysłu. Okolice tamtejsze obfitują w drzewo i rozmaitsze kopaliny, kolej więc transsyberyjska ma i dla Europy niepoślednie znaczenie.

Badanie emigrantów w Londynie.

Wobec coraz bardziej wzmagającej się emigracji obcokrajowców do Anglii a głównie do Londynu, władze tamtejsze stosują z całą surowością przepisy ustawy z roku 1870, według której mają prawo zabronić osiedlania się na terytorium angielskim ludziom niezdolnym do pracy, umysłowo chorym, lub natykom wreszcie osobom, które mogłyby stać się ciężarem dobroczynności publicznej.

Największa ilość okrętów z emigrantami nadchodzi z portów Libawy, Rygi, Rotterdamu, Hamburga i Bremy, między nimi znajduje się bardzo wiele osobników o całkiem niejasnej przeszłości, które sądzą, że uda im się zginąć niespostrzeżenie w takim morzu ludności, jakim jest siedmiomilionowy Londyn. Okrety te ulegają nader gruntownej rewizji sanitarno celnej, przede wszystkim zaś podróżni drugiej i trzeciej klasy, czyli tak zwani międzypokładowi.

Rozpoczyna się nader ściśle badaniem lekarskim, następnie podróżni przechodzą pojedynczo lub parami przed reprezentantem władzy bezpieczeństwa, któremu dodany jest na wszelki wypadek tłumacz, władający kilkunastu językami europejskimi. Przedmiotem badania jest skonstatowanie, czy emigrant ma środki do życia, skąd i w jakim celu przybywa do Anglii, czy ma znajomych lub krewnych. Od wyniku tego badania zależy wydanie pozwolenia na wylądowanie lub nakaz powrotu na ten sam okręt, którym przybył wychodźca do Anglii.

Dotąd przepisy te istniały tylko na papierze, obecnie, po głośnej aferze bandyckiej w Londynie,

przypomniano je sobie i w interesie bezpieczeństwa publicznego stosuje się je z całą ścisłością. Codziennie wzbrania się prawa wylądowania setkom wychodźców najrozmaitszych narodowości, w porcie przychodzi wobec tego do nader gwałtownych scen, jakich przedtem nie znano w spokojnej Anglii.

Ryciny nasze przedstawiają rewizję przybyszów w porcie londyńskim, bezpośrednio po przybyciu parowca pasażerskiego.

Nowy minister spraw wewnętrznych.

W nowym gabinecie Bienenrtha przeważa, jak to się już na pierwszy rzut oka pokazuje, żywioł biurokratyczny. Synowie i krewni wysokich urzędników, którzy za dawnych czasów trzęśli centralistyczną Austryą, dostali się obecnie do władzy, nadając gabinetowi urzędniczy i prawie czysto niemiecki charakter. Pomimo bowiem, iż Niemcy stanowią w Austrii mniejszość, dostało się im w ręce aż dziesięć tek ministeryalnych z trzynastu, które były do rozdania. Także i ważne ministeryum spraw wewnętrznych, o doniosłych agendach administracyjnych, przypadło Niemcowi, hr. Wickenburgowi.

Nowy minister spraw wewnętrznych urodził się 1857 r. jako syn tajnego radcy hr. Wickenburga. Mając lat 23 wstąpił do służby państwowej, a już w 1891 r., licząc 34 lat życia, został starostą w Leoben i pozostał na tym urzędzie przez lat dziesięć. W marcu 1903 r. został radcą dworu przy namiestnictwie w Lincu, w r. 1905 otrzymał tytuł i charakter wiceprezydenta namiestnictwa, a we wrześniu tego samego roku został szefem sekcji w ministerstwie oświaty, skąd przeniósł się do ministerstwa robót publicznych.

W pierwszym gabinecie br. Bienenrtha był przez czas jakiś kierownikiem ministerstwa robót publicznych — obecnie został ministrem spraw wewnętrznych.

25-lecie pracy scenicznej.

Smutna i ciężka jest przeważnie dola aktorów, pracujących na scenach prowincjonalnych. Ogromnie dużo pracy, wyczerpującej siły fizyczne i umysłowe, wyczerpującej nerwy, pracy w warunkach możliwie najgorszych, niejednokrotnie wśród głodu i chłodu,

licho wynagradzanej, a mało wdzięcznej, niestałość i niepewność losu, oto mniej więcej ścisły obraz doli w teatrach wędrownych lub małomiejskich.

A jednak sceny prowincjonalne dały teatrowi polskiemu bardzo wiele potężnych talentów, które przeszedłszy taką *gehennę* jaśniały potem wielkim blaskiem, jako prawdziwe ozdoby scen stołecznych.

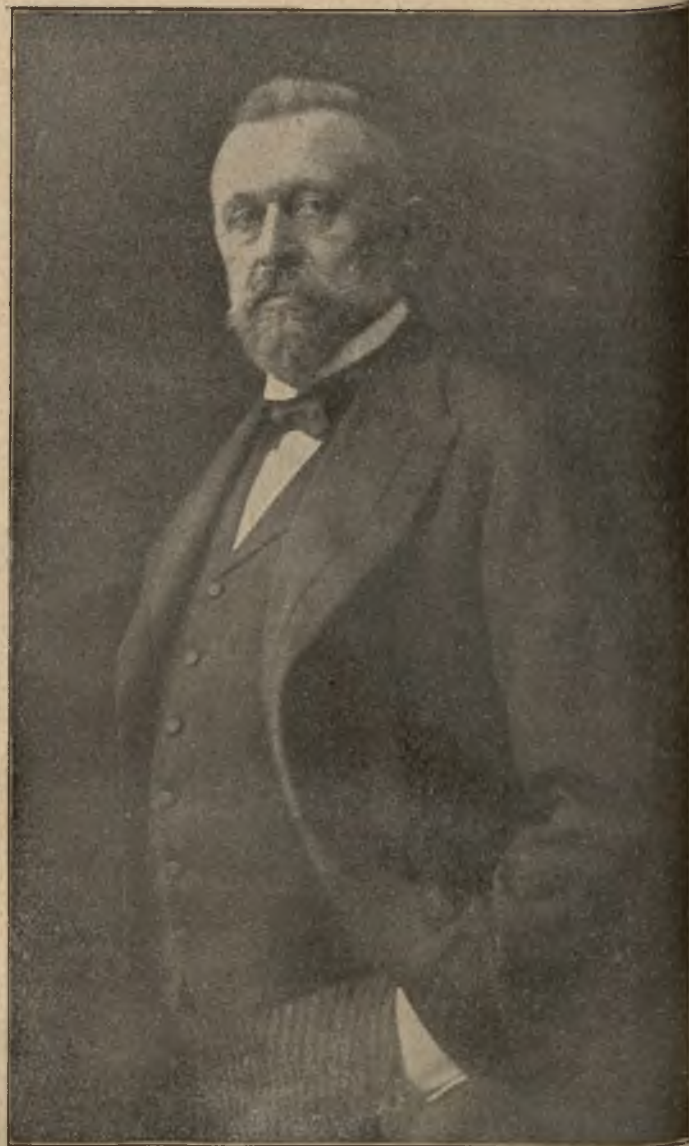
Trzeba więc te sceny otaczać życzliwą opieką, trzeba im udzielać poparcia, jako kolebkom przyszłych wielkości, dawać im możność pielęgnowania młodych talentów. Bo w nędzy i biedzie, jaka często jest tych scen nieodłączną towarzyszką, zagaść może nieraz talent wielki i szczerzy z wielką dla polskiej sztuki szkodą.

Wśród artystów prowincjonalnych scen w Królestwie polskiem jedno z wybitnych miejsc zajmuje obecny reżyser teatru w Lublinie, Henryk Halicki. W roku bieżącym upływa lat 25 od chwili, kiedy p. Halicki rozpoczął swój zawód i z tego powodu odbędzie się w teatrze lubelskim w dniu 19 stycznia uroczyste jubileuszowe przedstawienie.

Henryk Halicki ukończył szkołę dramatyczną Derynga w Warszawie, poczem wstąpił do towarzystwa Józefa Puchniewskiego w Radomiu. W następnych latach przebywał kolejno w różnych trupach prowincjonalnych, najdłużej w Lublinie i Sosnowcu, gdzie zdobył sobie zasłużone uznanie.

Jako aktor, być może, nie należał do pierwszorzędnych, ale niezwykle sumienną pracą, wrodzoną inteligencją i szczerem umiłowaniem sztuki wyróżniał się zawsze dodatnio, sztandar sztuki w ciężkich warunkach nosił wysoko i wszędzie, gdzie był, starał się usilnie o podniesienie poziomu artystycznego. Od wczesnych bardzo lat poświęcił się reżyserii, okazując przy tem zdolności w kierunku pedagogicznym; udzielał też stale lekcji poprawnej wymowy w zakładach naukowych i prywatnie, prowadził także teatry amatorskie, dłuższy czas we Włocławku a następnie przez cały rok w Kijowie w „Kółku miłośników“.

Na jubileuszowym przedstawieniu cenionego artysty odegraną zostanie doskonała sztuka „Urzędowa żona“.



Prezydyu delegacji austro-węgierskiej:
Dr. Józef Maria Baernreither, prezydent austro-węgierskiej delegacji.

Jubilat dłuższy czas pracował w Lublinie, przypuszczać więc należy, że publiczność lubelska oceni zasługi szczerze oddanego sztuce aktora.



Badanie emigrantów w Londynie: 1) Badanie lekarskie. 2) Rewizja cłowa. 3) Stwierdzanie majątku i tożsamości. 4) U okulisty. 5) Emigranci, którym zabroniono wylądowania z powrotem na pokładzie okrętu.

BEM

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XIX WIEKU

przez WACŁAWA GĄSIOROWSKIEGO.

12 — Należy się porucznikowi! — ujęła się ze wzburzeniem pani Honorata. — Sto dwadzieścia ośm dukatów, to nie sto złotych!

— Prawda — prawda! — przytwierdzili Kraiński z Kępowickim.

— Obywatele, jeno warunek! — rechętał Filiański — zwycięzca płaci po butelce na głowę!!...

— „Spiewajmy jeszcze mazurka, dopóki nam służy „Dziurka“, póki trąbka“... — pisał głos z boku.

Pani Honorata porwała się, jakby ją żmija ukąsiła.

— Co wujo mi tu wyprawia!

— „Bez kawiarni Honoratki nie masz“... — intonował Olechowski.

— Więc trzymam dwieście na parol! Do jutra! Przy świadkach.

Bem zmarszczył się.

— Przy świadkach!?

— Ja pierwsza! — w mieszała się pani Honorata, zdążywszy już rozprawić się z wujem Olechowskim.

— Mówiłem, że dama zdradliwa, ale mocna.

— Przyjmuję, bo lichu mi po dukatach — lecz warunek.

— Co za warunek. Bez warunków graliśmy.

— Najpierw gram o tyle, ile tu leży przedemną, o sto dwadzieścia ośm dukatów, — a powtóre, po jednym ciągnięciu nie gram więcej i więcej na kwit nie idę.

— Ani ja!

Karty w rękach porucznika trzasnęły i jęły miąć się dziwnie.

— Jeszcze słowo. Major Boski zechce ciągnąć. Gurowski zacerwienił się po same białka i rzucił karty majorowi.

Boski zaczął je tasować niezgrabnie. Pułkownik kończył zawijać nowy rulonik dukatów. Pani Honorata darła rąbek szalika. Magister Filiański pomagał Rózi nalewać wino a dogadywał jowialnie.

— Cóż, akuratny faraonik, niema co. Kurtę nam skrocił pułkownik rzetelna! Takiej procesyki dubletów od czasów szambelana Friebes nie oglądałem, dalipani! — Na kuraz, obywatelu poruczniku do dna! Friebes tak właśnie szedł, w piekło po swoje! — A lampka — Małachowski także czka i chłopce, jako niedygi kawaler de Bolesza! Ciągnij fortunę za ogon, majoruniu...

— Zaniechaj pan!

— Silentium!

Boski uporał się nareszcie z kartami.

— Zaczynam.

— Pancerola! — zaskrzeczał Filiański, na widok szóstki winnej.

— I niżnik dzwolkowy! — dokończył Kraiński.

— Wisisz, Adasiu!

Gurowskiemu oczy zmętniały.

— Zdrowie pułkownika!

Bem podniósł się z ławy.

— Jaktó, obywatelu — zaprotestował Filiański — odchodzisz?

A wino, wino, obywatelu!

— Pan pułkownik woli się salwować i ma czem! — zarechętał Kępowicki.

— Jakby w „chapankę“ grał! — syknęła przez zęby pani Honorata. — I z kim?! — Róziu, ile za butelki?

Bem spojrział prosto w zię, błyszczące pasyą oczy właścicielki kawiarni i rzucił pogardliwie rulonami złota.

— Masz tu pani za wino i za swe trudy!

— Skądże — jakże!? — wykrzyknął ze zdumieniem Filiański. — Więc w takim razie kolejka dla wszystkich?!

Lecz Bem, nie zwyczajając na magistrę ani na poruszenie kompanów — odwrócił się i wyszedł z alkierza.

kilka na zale Olesiowej, jako Szewczanki dowołać się nie może, jako ochędustwa żadnego jej nie daje, a jako pół dnia bez kropli wody ją trzymała.

Paralityczkę strach ogarnął i ścigające ją od dziesiątków lat lęki przywiódł.

— Jegomość, a może „Suwarów“ idzie!? He? —

— Et tam, koszalki — miałby po co z tamtego świata!

— Bo jegomość skwaszon...

— Napij się, kumka, mleka. Jest-że pełen kubek! Ręce paralityczki zatrzęsyły się łapczywie.

— Daj jegomość, daj! Przymieram głodem. Wszystko mi zje, wszystko wypije... Um! A jak przyjdzie? He? Myślicie!? A król jegomość w Grodnie!

— A Sobieski pod Wiednikiem.

Olesiowa mrugnęła z wysiłkiem zaropiałymi oczkami, kłapnęła spiczastą szczęką i zdziwiła się.

— Przecież mu Stanisław!

— Oo — właśnie, mosanie!

— Widziałam go, jakby jegomości, srebrozisty cały, głowa napudrzona, pazie niebieskie dokoła...

— Chciecie pytlowego!

— Um! Dajcie jegomość! Dajcie!...

Paralityczka chwyciła za pajdę chleba. Dziurbacki poprawił jej wezglowia i nie bacząc na splenienie kumy o Suwarowie, który niechybnie na Zapiecek się wybiera, przystawił małą drabinkę do otworu w kącie ściany, wspiął się i wsunął weń na czworakach. Tu dopiero, dopełniając nieco, zmacał zębami komina, wyprostował się, skrzesił ognia i zapalił ogarek.

Ogarek zaskwierczał przeraźliwie i oświetlił złotym, migotliwym płomykiem rezydencję profosa Dziurbackiego.

Rezydencyja ta, na pierwszy rzut oka, wyglądała na wielką, nieogarniętego rodzaju rupieciarnię, tulącą się do belkowań i skośnych linii poddasza. Dopiero po bliższym jej przyjrzeniu się, chaotyczna rupieciarnia przeistaczała się w szereg rozmaitego gatunku i charakteru lamusów. Więc, gdy w jednym kącie, pod powalą, zdało się, że krawiec wojskowy składał tu wszelkie gałgany, a zbywające części odzieży — w drugim, możnaby przysiąc, że płatnierz z puszkarzem trzymali podręczny składzik. Tu nagromadzone butle, słoje, pudła, zdaleka wiały wyziewami jakichś soli osobliwych a ziół — ówdzie piły, mioty i młotki, cęgi i naczynie majsterskie cztery naraz przywoziły kunszty; — ówdzie kupcy żelastwa, stosi drewien, kołów i kołków, patyków bez mała wyznac się w ich przeznaczeniu nie pozwalały. Jeden tylko szary pokład pyłu był tu wszędzie ten sam.

Dziurbacki ledwie okiem rzucił po swoim dziedziectwie i skierował się za mur komina, kędy, wciśnięte pod więźbą drewnianą dachu, widniało posłanie a przed niem, do komina przyparty, czerniał szeroki stół.

Tu profos postawił ogarek na stole. Odetkał otwór w dymniku. Ściągnął z siebie pas i mundur, otarł potem zroszone czoło i przysiadł na postaniu.

Ciężko mu czegoś było na sercu, nijako.

Inaczej sobie powrót układał, inaczej spekułował. Wszak ci głowił się już dwa dni, czyli swój „magazyn ubiorczy“ przenieść do „ludwisarni“, czyli „skład porządków“ złączyć z rymarskim warsztatem, a jako najporeczniej będzie deskami kącik zagrozić, aby Antosze było prawie na nowej kwarterze. Miał już w myśli wyliczone, czego trza będzie takiej izdebce dokupić, a czego trza dziewczynie, aby opiekłami huzarami z pod mentyka nie tyskała, bo co ujdzie w obozie, to w mieście nie uchodzi. A co pasuje cygańskiej znajdzie, to całe nie pasuje Staszkowej wnuczce... I cóż — i na jedno znalazł radę i na drugie znalazł — aż tu, niby go obuchem. Pułkownik do niego — „na poniewierkę jej nie dam“... a tamten śmignął mu bryką... Do Leszna migąła mu się. Tchu mu brakło, lecz nie ustawał, żeby wiedzieć akuratnie, bo nie ochapiał, bo go ciągnęło, bo smarkata mores powinna znać i dla dziadowego ozwania mieć sentyment. A ona, cielę nie cielę, niby kurczę, wiezione na targ w kobiałce, ślepiami myrdnęła, łbem pokręciła i pędziła, gdzie konie poniosły. Na Lesznie, bryka hyc w bok i w uliczkę, około koszar artylerji i ku Długiej — profos za nią — dopadł węgła, patrzył ani bryki, ani Antoszkę! Pasya go zdjęła. Poszedł w jedną ulicę, w drugą, na prawo, na lewo, znów do miejsca, kędy był z oczu bryczkę stracił. Zaglądał na podwórza, myszkował po zajazdach, nigdzie śladu. Lecz z umęczenia się uspokoił. Już Staszek, nieboszczyk, ciemięgą był nielada, bo ani weź do pojęcia nie brał, że kto się na Kurpiach rodzi, temu z harmaty pudłować wolno, lecz tego prawo, choćby krzyka podejść z krucicy. Ciemięgą był, ale miał szczęście. Siedm razy się wylizał i dopiero ósma

mu się dobrała pod serdeczne zebro. Takoz i ta śmierducha. Zawieźli ją gdzie do pańskiego dwora. Jej co! Myrdnęła po swojemu ślepiami i rozpiera się w cycowem krzesle. Tak sobie myślał profos. Aliści, przy Miodowej tuż, patrzy, trajkocze pusta bryka. Ten sam srokacz z wysiapany ogonem i taż sama kusa, spasiona kobyła cisawa białonóżka. Dziurbacki do bryki i do pachotka.

— Stój sam! Poczkaj! A dokąd żeś to, bracie, zawiózł niby swego pana z tym tam?...

Pacholek, za całą odpowiedź, ciął konie przez łeb.

Bryka zawinęła w bok i zanim Dziurbacki zdolał pomyśleć o wpadnięciu obces na pachotka, pomknęła jak opętana w ulicę...

Teraz profosa już niespokojność prawdziwa zdjęta, teraz do reszty odbiegł go rezon.

Bem! Bem juści, jak Bem! Szczery człek był, ale jemu cóż do Staszkowej wnuki. Smykowi przyszło rozkazać tak i tak, a tu coś może tak a może nie tak! Smokiem żadnym nie jest, ni upiorem, aby odeń, jak od zapowietrzonego lada parobas! Musi inaczej. Pułkownicka racya jedna, a profosowa druga. Każdy po swoje... Ucapi pułkownika i wyłoży, a no wyłoży, że mu potrzeba wiadomości, gdzie i u kogo i co? I śmierduchę odnajdzie, a jakże, i dopiero niech zna siaka, niech się rozumu uczy, że Kurpianka takoz ma się czym pieczętować. A jak nie zechce? A jak jej zapachniały pańskie formy, dworskie ogryzki?!

Dziurbacki, który był właśnie nad znalezieniem odpowiedzi na to pytanie się głowił — stęknął ze złością.

— To niech ją mosanie! A niech przepada nicporem, niewdzięcznica. Pewnie — Staszkowa krew. Słuchać nie chciał, na unór wziął i bełtał się po Italii, aż się dobełtał. Tfy! — Samotrzcę chodzi tyle lat po świecie, to i chodźć będzie i nic mu nie ubędzie. Et tam, co tam — tydzień lasiła się, niby pies do kija i tyle. I dobrze. Nie na to całe życie prawie w pojedynkę był, aby nianką czyli utrzymosem cygańskim zostać. A cygańskim, a ma się wiedzieć! Albo jeszcze gorzej! I jeszcze — może wiadomo, ileby trzeba było wysuplać. Lepiej niech sobie w skrzyni siedzą, w zaciszu! Ho-ho. widziało się, obieżyświatowi! Tego jej się zachciewało! Nie-doczekaństwo! Łaska boska!...

Tu Dziurbacki sięgnął za pazuchę i dobył szarogo, moclo wyładowanego a rozplaszczzonego mieszkka. Położył go na stole, sznurek rozsuptał i potrząsnął zlekka. Z mieszkka wytoczyły się na prześcigi złote i srebrne monety z całym tuzinem wielkich, bombiastych, srebrnych guzów.

Profos zaśmiał się zecha i jął przezierać z ukontentowaniem zawartość mieszkka. A była ona znaczniejszą, niż sobie Dziurbacki kalkulował. Samych rubli złotych katarzynskich, cieniutkich, iż w palcach się gięły, naliczył kopę. Aż nie do wiary, żeby z tyłim majątkiem do bitwy stawać i co trudniejsze do pojęcia, bimbać tem w sabeltaszy! Snadziej już było temu hułanowi w czapie z temi dwuzłotówkami!

— Niema co, silna była rozprawa. Nie spodział się. Po omacku prawie, bo już i ciemno było, myszkował a zgarniał przed maruderstwem. A myślałbyś, że drugie się przydarzyły Ponary, kiedy to przy lada zmarzaku bywało tyle napoleondorów, co robactwa.

— Cie, dopiero Ostrołęka! Eh he, gdyby wonces ten sam rozum miał, kiedy w legii na bosaka chodził! Pod Hochenlindą, czy jak tam, że piechurkowi austriackiemu ciżmów ulzył, to póty mu chodziło po rozumie, aż je zzuł i precz wyrzucił. — Głupstwa mu wiuwały, gdzie nie potra, i tyle. Niby na tamtych świecie wiele komu z chudobyl! I potem, gdy przejrzał, ile zmitrężył, zanim się nauczył, że co huzar w sabeltaszy trzyma, sztabowczyk w ładownicy, tego u liniowego biedactwa i szukać nie warto. Eh, gdyby wonces ten rozum miał!

Profos westchnął i zapatrzył się smutnie. Naraz, z pomiędzy guzów srebrnych, wyjrzały ku niemu szklane, wytrzeszczone oczy...

Dziurbacki wzdrygnął się, nachmurzył i splunął siarczyście. Poczem, z pod desek posłania, wysunąwszy szeroką, w żelazne okucia ujętą skrzynię, otwarł ją kluczykiem, który miał pod koszulą, na szyi zawieszony i podniósł wieko.

Wnętrze skrzyni zagrało złoto-srebrnymi blaszkami.

Żółta, pomarszczona twarz profosa rozpogodziła się na widok tak znacznego dobytku

— Ciułało się, aż się naciulało! Z mędel albo i lepiej nacyi by tu znalazł. I cóż, holendry z napoleonodrami i czerwonymi złotymi w zgodzie sobie leżą. Rynggraf francuskiego adjutanta spoczywa obok złotych przetyczek angielskiego kwaternmistra, cebulasty, sadzony zegarek, co się pod Smoleńskiem przy neapolitańskim gidzie po ziemi tulał, drzemie

sobie we wzorzystej, emaliowanej tabakierce, co umie poloneza wygrać. Wszystkiemu tu dobrze i przytulnie...

Dziurbacki ujął za czworogranne, perłami upstrzone puzdreczko, ponosił je z lubością do światła i otworzył. Dwa sygnety lysnęły ku niemu kolorowymi kanieniami i przypomniły wielkiego kirasera z rozplatanym czerepem...

Profosowi na to wspomnienie okrutnie uciesznem się zdało, że taki chłop sążnisty, miast z manierką, z takim oto klejnotem po bataliach się wodził, więc skrzywił się jowialnie. Gdy naraz, tuż w pobliżu, rozległo się jakby przeciągłe, żalosne westchnienie...

Dziurbackiemu czupryna się zjeżyła. Puzderko wysunęło mu się z palców i upadło z brzękiem między kosztowności.

Profos obejrzał się niepewnie dokoła, zgarnął leżące na stole guzy i pieniądze, wrzucił do skrzyni, zatrzasnął ją z hałasem i wsunął pod postanie. Zaczem ujął za mieszek, aby go między rupiecie wziąć, gdy z mieszka wyslizgnął się jakiś, papierami napół owinięty przedmiot. Dziurbacki uwolnił go z papierów, spojrział i wykrzyknął z podziwu.

Z misternie oprawnej miniaturowy wychyliła się ku niemu Antoszka.

Też same włosy, oczy, twarz żywcem też sama, jeno kształtniejsza, pełniejsza i ramiona nie takie drobne, zbiedzzone...

Profos aż okulary na nos założył i precz poglądał a głową chwiał a natrzeć się nie mógł.

Po chwili, kiedy z pierwszego wrażenia ochłonął, spostrzegł na odwrotnej stronie miniaturowy koronę, a pod koroną napis.

Dziurbacki skupił uwagę, bo w czytaniu nie był mocnym. Rozróżnił literę *ka*, potem *be* po dwóch brzuskach poznał, doszedł i pozostałych, lecz gdy skleić je chciał, wychodził mu cudak, brzmiący raz *Kdescer*, raz *Kbdesery*, to znów poprostu *Bgdecery*.

Więc po daremnych wysiłkach dojścia do zdrowego sensu liter na miniaturowy, zaniechał sylabizowania i do porzuconych papierów sięgnął. Tu atoli na uczoność starego żołnierza sroższa czyhała zagadka.

Papiery owe bowiem wyglądały na pakiet z wojskowymi depeszami, pakiet napieczetowany uroczysto i zygzakami upstrzony.

Dziurbacki zafrasował się, czyli mu go otworzyć należy, gdy pieczęć nadłamana przy peregrynacji w mieście, sama się rozwarła. Profos do był skwapliwie zawartość pakietu i na dobre się zakłopotał. Bo przy naciukanym literami świstku znalazł znów pakiet i jeszcze staranniej, choć inaczej zapieczetowany. Profos zerknął po napisie, po świstku, lecz się niczego nie mógł dorozumieć. Gotów był przysiąc, że widział w którymś kraju podobnie pisane i kręcone litery, ale to i wszystko, czego dociekł. Ale stąd zawziętość w nim się ozwała. Nie namyślając się, szarpnął za pieczęć nowego pakietu. Wypadły zeń trzy mniejsze, a każdy z nich innym herbem znaczony, inaczej wypisany.

Dziurbacki ponosił do oczu najznacniejszy z trzech pakietów i stropił się. Widniał na nim orzeł, niby żywcem odbity z czapy grenadiera litewskiego pułku. A ponad orłem stało pismem kunsztownem, jak drukowane wyrazistym — „Do Wodza naczelnego Jaśnie Wielmożnego generała Skrzyneckiego“.

Bem, po nocy na poły strawionej na grze u Honoratki, a na poły na bezsennem łamaniu się z myślami, ledwie nad ranem zdrzemnął się nieco, ale i to na krótko, bo już o siódmej zbudził go ordynas kapitana Orlikowskiego z raportem odręcznym i wykazem żołdu do podpisu.

Pułkownik, choć mu tak wczesna posyłka dokużyła, lecz i rad był z niej. Rozkazów ze sztabu nie było żadnych, w baterii panował ład siaki taki, choć kilkunastu żołnierzy do Warszawy się wyknęło — mógł więc Bem wypoczywać dalej spokojnie.

Na ten koniec otworzył pułkownik okno w swej sypialce, zsunął szczerze zazdrostki i ułożył się na postaniu.

Aliści, ledwie powieki mocniej zemknęły, znów do drzwi zakolatano.

Pułkownik dźwignął się, narzucił płaszcz na ramiona i otworzył z trzaskiem drzwi.

Na progu ukazał się Sikorski.

— Daruj miłościwy pułkowniku, wybac, tuszyłem sobie powinne służby, lecz dalipan nie o tak wczesnej porze...

— Istotnie, jak pan widzi, nie do odwiedzin jestem...

— Niechże się jeno pułkownik nie sumittuje przedemną! — Tego by jeszcze do konfuzyi mi trzeba było! Tak właśnie mi przypada, serdecznie, poprostu... Bardzo miła kwatery... Proszę się nie trudzić, ot tu sobie usiądę!... O widzę plany wojskowe, kalkulacye na stole...

Bem, który ani ukryć umiał niechęci, skinął lekceważąco.

— Zwyczajny rozrachunek szanów i lunet warszawskich.

Sikorski musnął swych rudych, na szpikulce namotanym wąsów.

— A więc tak się przedstawiają! Arcy-ciekawe.



Profos usiadł na swoim postaniu i zaczął rozmyślać.

Nigdy pojęcia nie miałem, że się to tak prezentuje! Zgaduję, że tu, z tej strony wypada Marymont?

— Nie, z przeciwnej — tu.

— Aa! Widzi pułkownik a człek, jak pałasz przypasze, zmaginuje sobie, że mu do generała gwiazdki nie dostaje...

— Zapozwoleniem — przerwał cierpko Bem — supponuję, że pana do mnie jakowaś ważna sprawa przywiodła...

— Tak jest, obowiązek nawet powiadomienia cię o losach pupilki...

— Nadtoś pan uprzejmy, żeby cię dlatego tak wcześniej trudzić...

— Pani Marchocka dała mi znać, więc bez miłoty udaję się do pułkownika — uciekła.

Bem poruszył się niecierpliwie.

— Jaktó uciekła?

— Dziś w nocy. Odwiozłem ją wczoraj. Pani Marchocka jaknajlepiej przyjęła dziewczynę. Zatrzaszczyła się, aby ją oporzadzić, ogarnąć, nakarmiła, napoiła, ułożyła do snu, budzi się skoro świt, bo ma porucznika strzelców konnych rannego śmiertelnie na opiece — dziewczyny nie ma... Okno na ogród otwarte... owe przebranie wojskowe porzucione, natomiast nie ma spódniczek pani Marchockiej,

niema sepecika, różanem drzewem wykładanego... nie ma drobiażdżków na gotowalni...

Bem skonfundował się.

— Pozwól waszmość, doprawdy nie miła dla mnie historia... Uciekła i nadomiar okradła swoją dobrodziejkę.

— Ano, żeby nie wiem jak kołować, na tem wypadnie utknąć! Pani Marchocka rozesała wnet służę na wsze strony — gdzie, jak kamień w wodę...

— I maleństwo takie, dzieciak.

— Od pieluch uczony złego, pułkowniku, od pieluch!

— Lecz w takim razie czuję się tu winnym niebacznosci. Straty, poniesione przez panią Marchocką, na mnie spaść muszą...

— A nie, nie pułkowniku. Zgrzeszyłeś złotem sercem, kuźdy rzetelny człek równieby zgrzeszył. I pani Marchocka jednem się tylko trapi, byś nie mniemał, że dobra nie pragnęła dla pupilki, że jej nie dość strzegła.

Pułkownik obstawał przy swoim, na ratusz chciał iść, aby szukano małej złodziejki, lecz Sikorski uspokoił go, ułagodził, przekonał, że na tak błahą sprawę szkoda było i gniewu i słów nawet.

— Tedy będę musiał chyba sam przed panią Marchocką się wysumitować.

Sikorski aż przyklasnął z zadowolenia.

— Otóż, otóż, kochany panie Józefie, rozwiązanie. Pani Anna nie będzie się posiadała z radości mieć u siebie takiego bohatera. Nie przecz, pułkowniku, rzetelnie mówię, bohatera. Ofiaruję się na przewodnika. Czekam na cię o piątej w cukierni Lessla.

Sikorski podniósł się.

— Będę niezawodnie, bo doprawdy przykro mi...

— Ot tam niema o czem, niema o czem! A ja znów gapię się na ten plan sztuczny! Osiwiałbym, zanim bym się w tych kreszczkach i punkczkach!...

— A rzecz jest łatwiejsza do pojęcia, niż napozór się prezentuje.

— Byle nie dla mnie, kochany panie Józefie. Uważasz, do pisanego wrodzony wstręt żywie! Śmieję się zdrów, lecz takim się urodziłem. Z kopę tacek samotrzeć na szanice zaciągnąłem, ale co, jak żebyś mnie zabił. Więc niby tu wszystko stoi wyluszczone, gdzie jaki rów a gdzie wał?

— Najdokładniej i ze wskazaniem, ile i jakich armat trzeba, gdzie ma być pozycya jazdy, gdzie piechoty!

— No-no! — dziwił się dobrodusznie Sikorski. — I sądzisz pułkownik, że, że do tego może przyjść...

— Kto wie! Osobiście jestem zdania, że nie powinniśmy dopuścić do oblężenia miasta, że nie powinniśmy nawet tracić czasu na jego obronę!

— Patrz pułkownik... a tego, tego bym się nie spodział.

— Długo o tem mówić! Więc o piątej!

— Sługa pański.

Po odejściu Sikorskiego, Bem wybity ze snu do reszty, zabrał się do odziewania. Ale jakby tego ranka fatalność zawzięła się na jego mieszkanko. Ledwie wodą się orzeźwił, zapukano doń z listem od hrabiny Ilińskiej, zapytującej o syna. Odprawił pułkownik służącego hrabiny, nadszedł właściciel kamieniczki, imię pan Brukalski, pół godziny się nad ojczyzną i jej obrońcami rozwodził, aż na przymówieniu się o czynsz zakończył. Po zbyciu się Brukalskiego, pułkownik raptem mundur zdołał na rękawy wciągnąć, gdy znów zakolatano.

Tym razem był to Krępowicki.

Bem, na widok ostawionego demagoga, z którym nie jedno miał na pieńku, bąknął niechętnie.

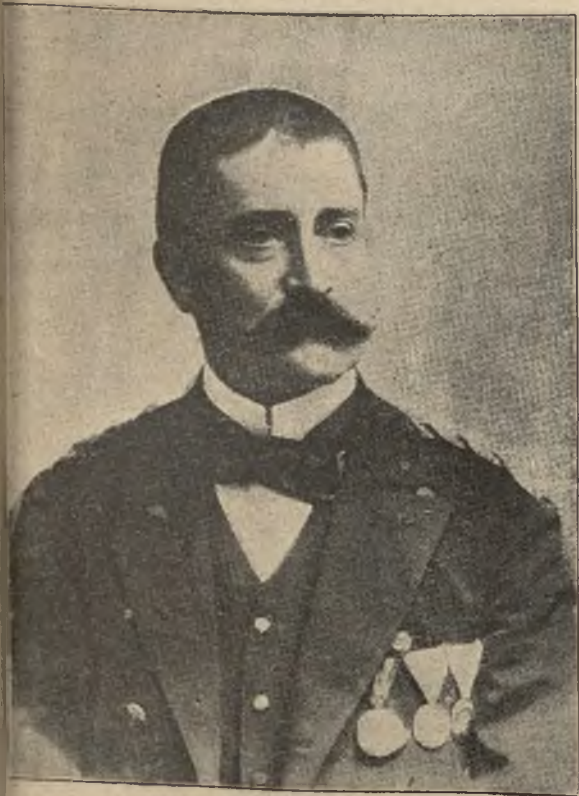
— A, cale się nie spodziewałem.

Krępowicki atoli, nie zrażony tonem przywitania, wystroił swą ziemnistą twarz uśmiechem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Zmiana namiestnika Czech.

Niezdolne stosunki, panujące w Czechach, walka dwu narodów, o kulturze niewątpliwie wysokiej, ale przytem niechęcych czy też niemogących wycofać się z zajętych nieprzejednane stanowisk, oddawna nasuwały kierującym czynnikom myśl ich załagodzenia. Dotychczas wszelkie próby w tym kierunku niewielkie przyniosły rezultaty. Dopiero ostatnie rokowania w Pradze dają nadzieję, iż przecie uda się



Zmiana namiestnika Czech: Hr. Coudenhove, ustępujący namiestnik czeski.

znaleść jakiś *modus vivendi* między Czechami i Niemcami. Ze zaś przy tych rokowaniach wiele zdolności zręcznego pośrednika okazał przywódca feudalnej szlachty czeskiej hr. Franciszek Thun, więc w kołach decydujących pojawiła się myśl, że jeżeli kto, to właśnie on potrafiłby przywrócić upragniony pokój narodowy w Czechach. W tym też celu powołano go na namiestnika, jako następcę przeniesionego w stan spoczynku hr. Coudenhovego.

Nominacje, która pojawiła się w środowej *Wiener Ztg.*, poprzedziła długa a namiętna dyskusja prasowa. Mówiono, że hr. Thun zostanie zaopatrzony w specjalne pełnomocnictwa, że otrzyma — wbrew konstytucji — głos w radzie ministerialnej, że w istocie rzeczy nie będzie podlegał ministrowi spraw wewnętrznych, tylko prezydentowi gabinetu, względnie radzie ministerialnej i t. d.

O tem wszystkim krótka a treściwa nominacja cesarska, zamykająca się w słowach: „Mianuję pana Moim namiestnikiem dla Królestwa Czech“, nic nie mówi. Niemniej jednak pewnem jest, iż specjalna misja ugodowa hr. Thuna, aby wykonać być mogła musi być i z pewnością jest zaopatrzona w daleko idące pełnomocnictwa i że stanowisko jego, jako namiestnika Czech, jednego z największych krajów koronnych, będzie bardzo od ministerialnych wpływów niezależnem. Takim było ono już w 1893 r. gdy hr. Thun również, jako namiestnik Czech, próbował doprowadzić do ugody czesko-niemieckiej, a skończył na ogłoszeniu stanu oblężenia w Pradze. Z przeszłości politycznej hr. Thuna wspomnieć jeszcze wypada, iż w 1898 r., po ustąpieniu Gautscha, był prezesem gabinetu i ministrem spraw wewnętrznych.

Mięso argentyńskie w Krakowie.

W Wielkim Krakowie od trzech dni szalona radość. Nadszedł pierwszy transport mięsa argentyńskiego, po którym obiecują sobie wszyscy, iż stanowiąc będzie przełomową epokę w dziejach miasta, iż zmusi rzeźników krakowskich do zniesienia wyśrubowanych niemożliwie cen mięsa, iż jednym słowem zakończy dzisiejszą drożyznę, zakończy lata chude, a rozpocznie szereg lat tłustych.

Tak marzyli Krakowianie i Krakowianki, czytając wiadomości o zbliżającym się transporcie mięsa argentyńskiego. Rzeczywistość ostudziła bardzo znacznie tłuste nadzieje chudych obywateli krakowskich. Mięsa tego bowiem sprowadzono zaledwie 7.500 kg., co oczywiście nie może wywrzeć żadnego wpływu na uregulowanie cen tutejszego mięsa, a nadto nie jest ono tak tanie, aby radować się niem zbyt. Spotkał więc nas zawód przykry i bardzo dotkliwy.

Wagon z mięsem argentyńskim przewieziono naprzód z dworca krakowskiego na dworzec w Grzegórkach, gdzie nastąpiło rozpieczętowanie i wyładowanie transportu wobec wydelegowanej przez magistrat komisji i wobec znawców, a pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Szarskiego.

Wagon, w którym znajdowało się mięso, podzie

lony był na dwie przegrody; w pierwszej znajdowały się ćwiartki przednie, w drugiej ćwiartki tylne, z których każda ważyła około 85 kg. i zaszyta była w worku z cienkiego płótna. Cały transport zniesiono do chłodni w rzeźni miejskiej, gdzie nastąpiły szczegółowe oględziny mięsa i badanie jego jakości. Oględziny wypadły zupełnie zadowolniająco, mięso okazało się zdrowem i wydatnem.

Następnie dyskutowano nad ustaleniem cen mięsa sprowadzonego. W rezultacie uchwalono, iż za ki-



Zmiana namiestnika Czech: Hr. Franciszek Thun, nowy namiestnik czeski.

logram mięsa przedniego płacić się będzie 1.32 K, za kilogram mięsa tylnego 1.52 K, za kilogram poleświcy 2 K. Różnica w stosunku do cen miejscowych wynosi 16, 8 i 40 halerczy na kilogramie.

Sprzedaż mięsa argentyńskiego rozpoczęła się wtorek rano w dwu jatkach Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli, a to przy ul. Jabłonowskich i Asyka.

Z zainteresowaniem sprowadzonym mięsem było w Krakowie bardzo znaczne, to też już w pierwszym dniu zgromadziły się w miejscach rozsprzedaży tłumy gospodyń, chcących spróbować zamorskich specjałów, a zdjęcie nasze, dziś zamieszczone, przedstawia widok oblężonej jatkki przy ul. Jabłonowskich.



Mięso argentyńskie w Krakowie: Sklep ekonomicznego związku urzędników przy ul. Jabłonowskich, gdzie urządzono sprzedaż mięsa argentyńskiego, oblężony przez kupujących.

Kronika tygodniowa.

A więc gabinet został nareszcie utworzony. Przybyło nam dwu ex-ministrów i coś około tuzina ex kandydatów na ministrów. Z tego tuzina smuci się prawdziwie co najwyżej dwóch, reszta zaś jest najzupełniej z losu swego zadowolona. Nie przez skromność, bynajmniej, tylko dlatego, że kiedy tamci dwaj byli rzeczywiście kandydatami, to posadzenie tej reszty na fotelach ministeryalnych nikomu na myśl nie przychodziło. Jedynymi zwolennikami kandydatury tych panów byli oni sami, — oni też sami rozpuszczali wiadomości o tem, że p. Bienert zarobił, bo wśród setek tysięcy ludzi, oddających się nieproduktywnemu zajęciu czytania dzienników, większość wierzyła naiwnie, iż tacy z własnej woli kandydaci są kandydatami na seryo. Nie na tem koniec ich moralnych zysków. Urosła przedewszystkiem ich powaga wśród kolegów, przyjaciół i znajomych, bo inaczej się patrzy na zwykłego posła, a inaczej na takiego, który mógł zostać ministrem. Mógł, a więc jeszcze i może; tym razem odmówił swego współdziałania w rządzie, bo nie przyjęto jego „warunków“ — ale za rok, za dwa zgodzi się wziąć ten ciężar na barki, bo warunki jego zostaną przyjęte. A cóż dopiero mówić o wzroście powagi takiego ex-kandydata we własnym gnieździe rodzinnem! Trudno przypuścić, aby pani ex-kandydatowa nie czuła się dumną ze swego małżonka, aby nie powróciła do dawnej, nieraz mocno nadwątłej wiary w jego zdolności; co najmniej wyraz „nie-dolęga“ ulotni się na pewien czas ze słownika domowego. Również w oczach ex kandydatowien i ex-kandydatowiczów nabierze pewnego uroku postać „kochanego papy“.

Dziennikarze mają teraz sposobność do pisania głębokich artykułów na temat: co z tego wyniknie? Większość zapatruje się bardzo pesymistycznie. Cóż z tego, wołają, żeśmy dostali (oni dostali) tekę kolei, kiedy straciliśmy tekę skarbu? Cóż z tego, że mamy beztekę Galicyi, kiedy ta bezteka dostała się urzędnikowi, a więc nie parlamentaryście. Biadania bardzo zabawne, jeżeli się zważy, że miłujący swój kraj i swoją kieszkeń Galicyanie, powinni codziennie przy pacierzu powtarzać suplikację: „od powietrza, głodu, ognia i od rodaka ministrem skarbu, zachowaj nas Panie!“ Ilu bowiem ich było, tylu Galicya miała największych wrogów swego aż nadto skromnego dobrobytu. A ostatni z nich, pan Biliński, nie tylko jej nic dać nie chciał (prócz pożyczki p. Stapińskiemu), ale usiłował brutalnie ją zrabować. Więc czyż lepiej byłoby mieć dalej takiego ministra skarbu i Niemca ministrem kolejowym, aniżeli mieć ministrem skarbu Niemca, który na tem stanowisku gorszym dla nas, niż rodak, choćby chciał być, nie może, a ministrem kolejowym Polaka, który bądź co bądź usunie choćby w drobnej części ten szereg szykan i niesprawiedliwości, na jakie była zawsze narażona Galicya ze strony ministerstwa kolejowego? To jedno pytanie, a drugie: czy lepiej, aby ministrem dla Galicyi było zero w rodzaju p. Dulęby, niż aby tym ministrem był zdolny urzędnik Polak? Parlamentarny minister bez teki jest to, nie zawsze, ale zazwyczaj dyletant, który pragnie jak najsilniej utrzymać się na swem stanowisku, bo tracąc je, zostaje niczem, a urzędnik zna wybornie tok spraw mu powierzonych i choć przestaje być ministrem, powraca na swą posadę, na której jest większym panem, niż wówczas, kiedy chadza w pirogu. Proszę nie sądzić, abym chciał się przychlebić p. Zaleskiemu, bo go ani znam, ani znać będę, bo go nie potrzebuje, ani potrzebować nie będę, ale choć o nim wiem bardzo mało, ponadto, że ma być zdolnym urzędnikiem, jestem jednak przekonany, że w najgorszym razie, gdyby najzupełniej zawiodł pokładane w nim nadzieje, gdyby się okazał i niezdatnym i nieodpowiednim, nie będzie przecież gorszym ministrem dla Galicyi od dra Dulęby, bo gorszym być niepodobna.

A więc cóż straciliśmy na wymianie głów? Ba, jest strata, ale pośrednia. Tylko ludzie złej woli mogą twierdzić, że dr. Głabiński nie spełniał dobrze obowiązków prezesa Koła. Już to samo podziwiać należy, że mógł wytrwać na tem stanowisku. Dawni prezesi Koła mieli za sobą zwartą większość konserwatywną, więc łatwo im było przewodzić Kołu. Ale p. Głabiński dostał zbieraninę, dzielącą się na kółka i kóleciska swarliwe, skaczące sobie do oczu, nienawidzące się wzajemnie, wiecznie głodne, nienasycone. Dać sobie z nimi radę, łagodzić ich dzikie

obyczaje, utrzymać na wodzy żądnych kariery prodyatorów, zwalczać intrygi i intryżki — to było już nie lada zadanie. A cóż dopiero pozyskać tę niesforną zbieraninę dla myśli przewodniej, doprowadzić ją do jednomyślnych uchwał, przywracających Kołu jego znaczenie i dawno już utracony wpływ na wewnętrzną politykę. Pierwszy raz po wielu latach musiano rozstać się u góry z zapatrywaniem, że każdy rząd Koła polskie ma do swojej dyspozycji. Otóż jest uzasadniona obawa, czy następca Głabińskiego na prezesurze Koła, zdoła być nie tylko jego następcą, ale i zastępcą, — czy będzie posiadał tę co on pracowitość, tę co on dozę energii, tyle co on zapału, taką jak on wyrozumiałość i taki dar łagodzenia rozbujających temperamentów. Zanim ta kronika się ukáže, będziemy już może wiedzieli, kto zostanie naszym kołodziejem wiedeńskim — niestety kandydatury, o których słyszymy, nie mogą rozproszyć obaw, a są nawet między niemi i humorystyczne.

O zwycięstwo w Wiedniu jest nam tem trudniej, iż mamy tam bardzo nikłe siły pomocnicze. Tegoroczny spis ludności wykazał, iż w stolicy nadnadańskiej mieszka zaledwie 4346 Polaków, pomimo iż ilość Wiedeńczyków, urodzonych w Galicyi, wynosi 34.133. Myślisz zapewne Czytelniku, że ową ogromną resztę poza 4346 stanowią Rusini? Broń Boże — Rusinów obu narodowości: ukraińskiej i grafa Bobrińskiego, posiada Wiedeń zaledwie 748. A i owi Polacy nie wszyscy pochodzą z Galicyi, bo tylko 3655 miało szczęście przyjść na świat w naszej ściślejszej c. k. ojczyźnie, a 691 obrało sobie inne miejsce urodzenia. Pokazuje się, że największą ilość Galicyan wiedeńskich stanowią Niemcy, bo jest ich urodzonych w Galicyi aż 28.473. Ba! inna jeszcze cyfra niemniej zastanowić może: oto osób przynależnych do gmin galicyjskich mieszka w Wiedniu 42.724 — a na to wszystko Polaków z Rusinami przypada zaledwie 5094! Jak widzimy, Galicya jest istną pepinią Niemców. Jeżeli bowiem w samym Wiedniu ilość Niemców, wyległych w Galicyi, dochodzi do 40 000, iluż ich znajduje się w całym kraju! A przecież tylko odsetki Galicyę opuszczają, sam kapitał w niej pozostaje. Musimy więc Niemców mieć u siebie koło miliona. A statystyka galicyjska znów mówi, że tego produktu u nas niewiele, bo conajwyżej jakie 80.000 (patrz broszurę Smólskiego: „Kolonie i stosunki niemieckie w Galicyi“). Jak więc pogodzić tak sprzeczne daty, choć obie są prawdziwe? Trudność napozór olbrzymia, choć rzecz „jak obrecz“ prosta. Należy przy tych 40 000 Niemców wiedeńskich, urodzonych w Galicyi, dopisać: wyznania mojżeszowego — a ciemna, jak noc, statystyka, stanie się jasną, jak słońce.

I nic innego, jak tylko statystyka da odpowiedź na pytanie: co jest przyczyną nędzy żydów w Galicyi? Zwolana do Lwowa ankietą w sprawie tej uędzy, może radzić nad wynalezieniem środków do jej zmniejszenia, ale nic nie wynajdzie, jeżeli nie zechce postućnać mądrych słów, utajonych w cyfrach statystycznych. Dowie się z nich, że we Francyi, Niemczech, we Włoszech i Hiszpanii na 150 milionów ludności jest żydów pół miliona, a u nas, na ziemiach czysto-polskich, trzy miliony na 18 milionów ludności. Ponieważ zaś ludność żydowska ma wyłączny prawie sposób zarobkowania, przeto tam, gdzie jest jej mało, żyje dobrze i bogaci się — tam, gdzie jej dużo, musi pozostawać w nędzy.

Największa nędza żydowska panuje we wschodniej Galicyi, gdzie żydów jest dwa razy więcej, niż u nas na Zachodzie. Byłem niedawno w małym miasteczku wschodnio-galicyjskiem, liczącem koło 2500 mieszkańców, z tego 2000 żydów. Na całym rynku i przyległych ulicach sklep koło sklepu, a w większej ich części jedno i to samo jest do nabycia. U Ryfki dostaniesz igieł, nici, sznurków, mydła, świec, lamp, zabawek, brzytw, kozików, cukierków, tasiemek, szczotek, porcelany, garnków, płótna i t. d. Obok niej Icek posiada na składzie płótno, garnki, porcelanę, szczotki, tasiemki, cukierki, brzytwy, koziki, zabawki, lampy, świece, mydła, sznurki, nici, igły i t. d. To samo ma jego sąsiad Szmul, tem samem handluje Lejba, Moszek, Berek, Rojza, Liba, Mendel, Sruł, Pinkus, Fajga, Debora, Aron, Chaim, Jankiel, Szmul, Surcie, Malcia, Resia. Takie dwa sklepy na całe miasteczko przynosiłyby znaczne zyski, cztery dałyby niezłe ich właścicielom utrzymanie, ale dwadzieścia prowadzi do nędzy. Ale cóż poradzić, kiedy ani Lejba, ani Debora, ani żadne z reszty, nic nie umieją, tylko „handlować“. Sami sobie sprawiają konkurencję, sami się dławiają wzajemnie. Dla zapobieżenia wzrastającej u żydów nędzy są tylko dwa środki: albo porzucić ciasny zakres zarobku, co jednak jest niezmiernie trudne do przeprowadzenia, albo rozejść się po świecie. Świat jest taki szeroki, żydzi nie mają żadnych

przesądów przywiązania do kraju rodzinnego, wszędzie jest dla nich ojczyzna — poco więc są własnymi wrogami, skupiając się na ziemi biednej, która nie jest w możności ich wyżywić, która setki tysięcy własnych synów wysyła po chleb na drugą półkulę.

A tam jest raj prawdziwy. Tam się liczy nie na korony, lecz na dolary. Tam nasz „magnat“, mający parę milionów koron, uchodziłby zaledwie za średnio zamożnego człowieka — tam bogatym jest dopiero ten, co ma setkę milionów koron, a magnatem ten, co ma kilka setek milionów nie koron, ale dolarów. Stamtąd sobie sprowadzamy mięso, bo go tam w bród, a u nas należy do rzadkich i drogocennych klejnotów. Tam, jak obliczają statystycy, w samych Stanach Zjednoczonych w ustach (przepraszam: usteczkach) płci pięknej, rozplywa się rocznie cukierków za 120 milionów dolarów. Tam każdemu wolno robić, co mu się podoba, — nikt żadnemu Wilusowi nie miałby za złe, gdyby napisał operetkę „Liebestraum“.

A u nas w starej Europie bieda i zazdrość. Wilusia szpikują za operetkę, pocziwego Eulenburga za figle starości, znów pociągają przed kratki sądowe; hr. Wodzickiemu za to, że zarobił parę milionów tak dokuczają, że aż go p. Ehrenpreis w radzie miejskiej bronić musi, nawet damom nie dają spokoju i przesładują je wszędzie za noszenie wielkich szpilek do przypinania i jeszcze większych kapeluszy.

A wyobrażam sobie, jaka zazdrość i rozgoryczenie zapanowały w nauczycielstwie ludowem na wieść o łupach, jakie wynieśli złodzieje z mieszkania wiceprezydenta Rady szkolnej p. Dembowskiego. To mało, że zabrali gotówkę, order i kilka garniturów złotych spinek, ale trofeami ich było 18 par spodni! Biedny nauczyciel, głodomór, sankiulota, marzy zuchwale o posiadaniu dwu par, a w tem tylko jednej niewytartej i niedziurawej, a tu jego przełożony posiada aż najmniej par 19, bo przecie mu tej, co miał na sobie, nie ukradli. A niedyskretny dziennikowy wykryła jeszcze, że te wszystkie „blźniaki“ wyszły na świat nie z pracowni krajowej, lecz ze znanej firmy wiedeńskiej Hummelheina. Mała rzecz a wstyd: naczelnik oświaty stara się o upiększenie swych nóg a nie głowy, poseł krajowy, w chwili, gdy wszyscy wołają: popierajmy przemysł ojczysty! — z Wiednia sprowadza swą garderobę.

P. s. W chwili, kiedy skończyłem pisanie kroniki, ukazała się w dziennikach mowa min. Zaleskiego, wygłoszona na posiedzeniu Koła polskiego. Nowy minister mówił rozumnie, uczciwie, patriotycznie. Nie mogę więc wstrzymać się od wyrażenia radości, że tak dzielnie spisał się mój „protegowany“.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. J. Piątkowski, Ujezna: Trzeba być prenumeratorem Nowości ilustrowanych w tym kwartale, w którym odbywa się ciągnięcie.

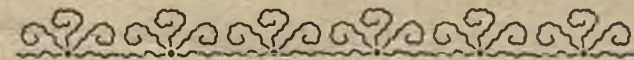
WP. J. Goldstein, Jasto: Każdy nowy prenumeratorem, o ile odpowiedział postawionym warunkom, ma prawo obiegania się o nagrodę.

WP. Maryja Katz, Lisko: Wyjątkowo zgadzamy się. WP. S. Masłowski, Lwów: Prawo wzięcia udziału w losowaniu ma każdy prenumeratorem, który zapłacił przedpłatę przynajmniej za bieżący kwartał.

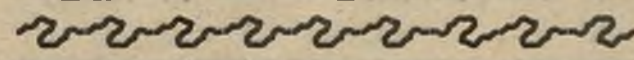
Jeden z prenumeratorem, Kraków: Muszą to być rzeczowniki tylko w pierwszym przypadku liczby pojedynczej, mogą być także i inne części mowy, lecz w formie najprostszej.

WP. J. Jabłoński, Puźniki: Otrzymałszy, zapisane pod l. 665

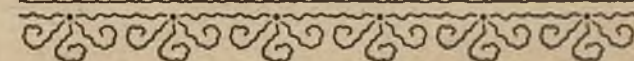
WP. Albina Suwald Zubrzycka, Przemysł: Otrzymałszy. WP. W. Maciejowski, Kraków: Marki na odpowiedź do listu nie dołączono. Każdy może wziąć udział.



Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter



RESTAURACJA W HOTELU SASKIM W KRAKOWIE
z 5-ma stylowymi gabinetami.
Codziennie **KONCERT** muzyki salonowej.



Nowy prezes Koła polskiego.

Powołanie prof. dra Głabińskiego do gabinetu bar. Bienerttha w charakterze ministra kolei, opróżniło stanowisko prezesa Koła polskiego, zajmowane od lat trzech przez dra Głabińskiego. Na porządku dziennym stała więc znowu doniosła kwestya wyboru nowego prezesa, wyboru wielce doniosłego, godność bowiem prezesa Koła, to godność najwyższa i najszlachetniejsza, jaką poseł polski osiągnąć może. Wszak prezes Koła polskiego jest kierownikiem polityki polskiej reprezentacji w Wiedniu, jest też jej przedstawicielem.

Zaprowadzenie powszechnego głosowania do parlamentu zmieniło zasadniczo skład Izby posłów, zmieniło też fazy polityczną Koła polskiego, w którym ogromną przewagę uzyskały żywioły demokratyczne. Oczywiście więc rzecz, że i na czele Koła polskiego powinien być i musiał stanąć przedstawiciel polskiej idei demokratycznej, a pierwszym demokratycznym prezesem Koła polskiego był właśnie powołany obecnie na ministra kolei prof. dr. Głabiński.

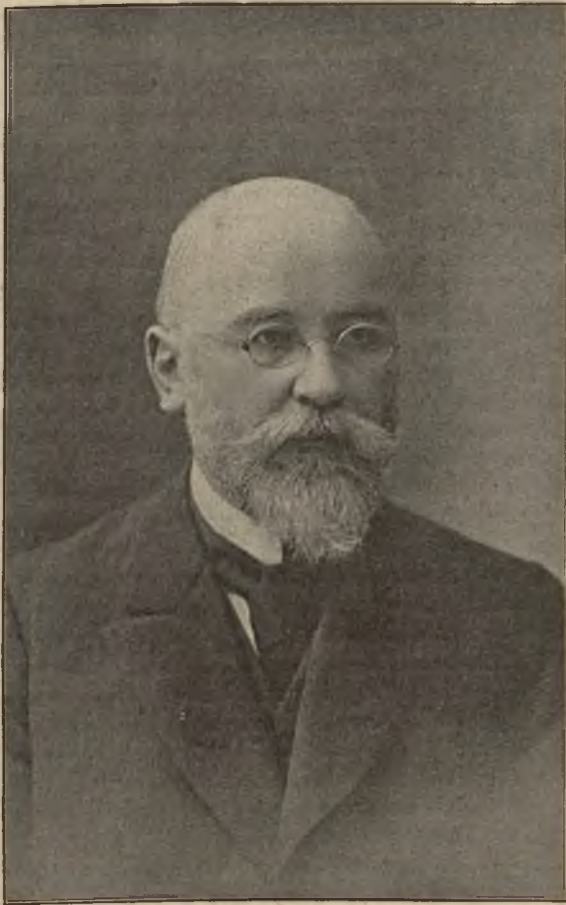
Także i obecnie, gdy opróżniło się zaszczytne stanowisko prezesa Koła, w grę wchodziło jako poważni kandydaci tylko posłowie demokratyczni, a mianowicie pp. Paweł Stwiertnia, najstarszy wiceprezes Koła, dr. Ludomił German, a ostatnio jako kandydat kompromisowy, adwokat dr. Stanisław Łazarski. W rezultacie pp. Stwiertnia i German, choć każdy z nich miał za sobą bardzo poważną ilość zwolenników, zrezygnowali ze swych kandydatur, a prezesem Koła wybrano w ubiegłą środę jedno głośnie posła dra Łazarskiego.

Nowy prezes Koła polskiego jest demokratą, nie należącym do żadnej organizacji partyjnej, jest politykiem wytrawnym, wybitnych zdolności, wypróbowanym patriotą i człowiekiem charakteru na wskroś czystego. Swój patriotyzm, swą niezależność przekonania udowodnił dobitnie jako obrońca Dobrodziekiej w czasie pamiętnego jej procesu przed sądem przysięgłych w Wadowicach.

Dotychczasowa działalność posła Łazarskiego w życiu publicznym stanowi poważną rękojmię, iż nadzieje, jakie całe Koło polskie — a z niem całe społeczeństwo — przywiązuje do jego osoby, spełnią się w zupełności.

Sport saneczkowy w Przemyślu.

Tak dotąd odłogiem leżący u nas sport saneczkowy zyskuje sobie coraz to szersze koła zwolenników, choć, powiedzmy prawdę, tegoroczna bezśnieżna prawie zima nie sprzyja wcale jego rozwojowi. Od sa



Nowy prezes Koła polskiego: Poseł dr. Stanisław Łazarski

neczkarzy obojga rodzajów i wszelakiego wieku roi się w Zakopanem, Krakowie i Lwowie, mniejsze miasta nie pozostają także w tyle. O ile gdzie znajduje się odpowiedni teren, spieszą tam całe tłumy zwolenników owego sportu, a naśladują ich i uliczni chłopcy, urządzający sobie improwizowane tory na każdej spotkanej pochyłości, na czem najgorzej

wychodzi ich ubranie, zazwyczaj bowiem obchodzą się zupełnie dobrze bez saneczek.

Korespondent nasz z Przemyśla, nadsyłając nam fotografię uczestników nowego sportu, wraz z jego najmłodszym przedstawicielem, ubolewa wprawdzie, że Przemyśl nie posiada jeszcze tramwaju, wodociągów i t. d., na brak jednak saneczkowego toru absolutnie narzekać nie może. Pod tym względem może miasto iść śmiało w zawody ze stolicami, gdzie sporty uprawia się na wielką skalę.

Dzięki górzystemu położeniu Przemyśla i okolicy mają tamtejsi saneczkarze kilka znakomitych, przez samą już przyrodę zaimprovizowanych torów, na których mogą używać do woli nowomodnej, a korzystnej dla zdrowia przyjemności. Pomijając już Budy, Zniesienie i Winną Górę, które znakomicie nadają się pod uprawę tego sportu, stanowi wojskowa droga i krajowy gościniec, prowadzące z Lipowic do Przemyśla, istotnie wymarzone i użyjmy tak popularnego obecnie wyrażenia, wprost „bajeczne” miejsce wyścigowe dla saneczkarzy obojga płci i rozmaitego wieku. Najmłodszy przedstawiciel saneczkowego sportu liczy lat pięć, o wieku najstarszej zwolenniczki tego ruchu z łatwo zrozumiałych powodów wolę zamilczeć.

Szczególniej popołudniu przewijają się przez miasto gromady saneczkarzy, zdążając z fantazją w stronę Lipowic. Prym oczywiście wodzą studenci, u których spostrzedz można od niejakiego czasu niekłamany zapał i zajęcie się sportami.

Jubileusz Feldmana.

Przyczepiła się Feldmana opinia, że jest to wielki artysta, którego zadaniem rozweselać ludzi. Miano wano go „komikiem” i w tym kierunku wyrobiono mu sławę, „markę” pod którą zna go każdy gimnazjalista lwowski i każda niemal wschodnio-galicyska miejscina, gdzie występował gościnnie na wędrownkach lwowskiego teatru ludowego.

A tymczasem — choć prawdą jest, że Feldman jest komikiem, to jednak nieprawdziwym byłoby twierdzenie, że jest tylko komikiem.

Ten pierwszorzędnny komik sceny nietylko lwowskiej, umie także grać i na innych strunach, nie śmiechem a bolem tragicznym brzmiających, umie wydobywać z ludzi scenicznych nietylko śmiech, ale i łzy głęboko ukryte i ból i tragedię...



Sport saneczkowy w Przemyślu: Grupa studentów na drodze z Lipowic do Przemyśla. Na prawo najmłodszy, pięcioletni zwolennik saneczkowego sportu.

Fot. M. Todt, Przemyśl.

Wyrazem tego najlepszym był wybór sztuki na przedstawienie jubileuszowe. Nie w pstrokatym kostyumie jakiegokolwiek komedyi, nie w masce śmiechu i komizmu, ale w tragicznej roli żyda Shyloka z „Kupca weneckiego“ ukazał się Feldman w wieczór ten wielbicielom. I grał ją tak jak umie: niezrównanie. Ucharakteryzowany wybornie, stworzył

Że zaś przytem hołd składano artyście, że publiczność witała go z zapatem, że koledzy, dyrekcyja, wielbiciele jego talentu szczerą a gorącą urządzili mu owacy — tem miłszem było to przedstawienie, które nietylko wspomnieniem jubileuszu, ale i pamięcią artystycznej kreacyi w pamięci widzów się utrwalilo.

jej grą, iż w dowód uznania ozdobił młodocianą artystkę orderem Lwa i Słońca.

Z czasem talent jej krystalizował się coraz bardziej, dzś jest ona pianistką światowej sławy, nie też dziwnego, iż zaproponowano jej engagement do Ameryki, na nadzwyczaj korzystnych warunkach, rodzice jednak sprzeciwili się temu, kładąc szcze-



Muzykalna rodzina: Znakomity skrzypek, prof. Dr. Anton Kneisel z Bukaresztu.

rolę nadzwyczajną, którą mógłby pochwalić się wszędzie, która nietylko na lwowskiej scenie przemówiłaby do publiczności.

Niemilknące oklaski, któremi witano jubilata, nagrodziły w końcu artystę, znakomitego aktora tragicznego, co grą swoją potrafił „Kupca weneckiego“, na popołudniowych tylko grywanego przedstawieniach, w nowym świetle i z nowej strony pokazać publiczności — powiedzmy poprostu — wobec fars i operetki, nie hardzo dramatu lub ącej.

Muzykalna rodzina.

Za kilka dni usłyszy Kraków grę dwojga artystów światowej sławy, profesora Antoniego Kneisla i jego córki Adeliny de Germain. On, znany w całej Europie skrzypek i kompozytor, ona, pomimo młodocianych lat, liczy bowiem dopiero siedmnastą wiosną życia, wybitna pianistka, zwiedziła dotąd prawie całą Europę, zyskując wszędzie poklask i należne uznanie, a prasa zagraniczna tak codzienna, jak i fachowa nie ma po prostu słów na wyrażenie pochwał, na jakie sobie obydwójce zasłużyli.

Od roku 1886 kierował Kneisel szkołą śpiewu i muzyki w Bukareszcie, której dyrektorem zamianowany został na podstawie dekretu rumuńskiego ministra oświaty. Za jego głównie staraniem urządzono w wielkiej sali Ateneum wielkie koncerty symfoniczne, w czasie których dał się artysta poznać jako znakomity wykonawca dzieł największych muzycznych klasyków, jakoteż i swych własnych kompozycji.

W cztery lata później rozpoczął Kneisel tournée artystyczne z ogromnem powodzeniem, a w r. 1889 złożył w paryskim konserwatorium specjalny egzamin na profesora gry skrzypcowej i kompozycji. Na podstawie znakomitego wyniku, zamianowano go członkiem komisji egzaminacyjnej tamtejszego konserwatorium.

W r. 1900 opuścił artysta wraz z córką swą ojczyznę i rozpoczął szereg wspaniałych koncertów w Europie i Ameryce, popisywał się też wobec wielu głów koronowanych. Szczerzej w Paryżu w r. 1907, gdzie urządził seryj koncertów, święcił prawdziwe tryumfy.

Pod jego kierownictwem stawiała też pierwsze kroki na niwie muzykalnej jego córka, panna Adelina de Germain-Kneisel, prawdziwie cudowne dziecko, artystka z krwi i kości. Już w roku 1900, w Paryżu, jako szesnastoletnie dziecko obudziła ona niekłamany podziw i to nietylko jako wykonawczyni trudniejszych partyi ale i kompozytorka. Ówczesne recenzje piśm francuskich przepelnione są pochwałami na cześć ojca i córki.

Adelina ujrzała światło dzienne także w Bukareszcie i tu kształciła się przy boku ojca. Jako szesnastoletnie dziecko rozpoczęła podróże artystyczną, która zamieniła się w prawdziwy pochód tryumfalny. W przeddzień przez Austryję popisywała się wobec szacha perskiego mieszkającego w tym samym, co i on hotelu. Władca Persyi był tak zachwyconym



Muzykalna rodzina: Nadworna pianistka Adelina de Germain Kneisel.

gólniejszy nacisk na to, by wprzód ukończyła studia teoretyczne.

Dodać należy, że Adelina odznacza się nadto nader ujmującą powierzchownością i wybitną inteligencją.

Koncerty obydwójki wybitnych artystów odbędą się w Krakowie w sali Starego teatru w dniu 25 i 26 stycznia b. r. i zgromadzą niewątpliwie tłumy muzycznej publiczności, która może być pewną prawdziwie artystycznej biesiady.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 1.

Logogryf:

B a i t y k
M o s k w a
K o m i k a
G a m b i a
M a r y a n
K o n w ó j
N e a p o l
K u r s o r
G l i n k a
K a d r y l
T y f l i s
N a z d a r

Szarada: Pantarka.

Trójkąt magiczny:

R a c ł a w i e e
A n t o n i n a
C z a h a r y
L o s z a k
A d o l f
W y k a
I d a
C o
E

Szarada: Pozdrowienie.

Kwadrat magiczny.

L a b a
A m o r
B o r a
A r a k

Lamigłówka:

P
T o n
L a l k a
N i e m i e c
G r o n o s t a j
K o c h a n y
S ł o w o
E r a
T

Dobre rozwiązanie nadesłał Pp.: O. Górkowa Chyrów, M. Plancka Kraków, F. Gebhardt Kraków, W. Ossowski Warszawa, A. Biliński Tarnopol, K. Jahoda Cieszyn, M. Fiałek Podwołoczyska, J. Kozicki Tarnopol, H. Bahcki Stanisławów, J. Aleksandrowicz Kotomija, B. Ciszewska Sanok, S. Krzyżanowski Kraków, K. Boczański Warszawa, M. Więckowski Piotrków, W. Thun Kalisz, H. Kałnowska Sandomierz, K. Ostrowski Sandomierz, Z. Bndrowski Piotrków, H. Świrski Zakopane, M. Kwśniewska Zakopane, L. Lewandowski Kraków, H. Urnski Tarnopol, L. Sęo Piotrków, M. Krzyszkowski Kraków, R. Vogel Kraków, S. Graczyńska Rozwadów, K. Celawicz Katusz, H. Baltaziński Nowe Miasto, H. Misnowska Warszawa, A. Maciejowski Rzeszów, K. Zawilski Rzeszów, K. Albrecht Lwów, M. Brzostowski Kotomija, J. Włodk Czerńowiec, D. Engelberg Rzeszów, Ch. Wang Sanok, H. Mika Podzamcze, J. Schaff Lwów, S. Sabińska Warszawa, M. Dubiecki Krasnostaw, J. Töfer Stanisławów, H. Grvziecki Sandomierz, M. Wags-hall Stanisławów, J. Hille-brand Kraków, D. Sedyńska Kraków, R. Kupik Kraków, J. Kopczyńska Bierzanów, W. Potocka Sambor, J. Wilczkiewicz Krosno, R. Ma-

zaraki Łódź, E. Schuh Berno, J. Leser Kraków, J. Nowacki Przemyśl, D. Hirschsprung Tarnow, M. English Lwów, K. Siwak Kraków, A. Szpilka Rzeszów, K. Arnold Łódź, C. Bromowicz Lwów, J. Bukowski Równo, S. Knoll Wadowiec, K. Balwirzak Krosno, H. Romanowski Kraków, J. Szymański Kraków, W. L. biedziński Lwów, M. Lemiszewska Kraków, J. Czakowski Sanok, K. Amatys Lwów, J. Wałęga Sambor, M. Kruszelacka Stanisławów, J. Bargiel Kraków, S. Bromowicz Tarnów, J. Kliszewska Sanok, H. Dawidowska Jasło, M. Taborska Kraków, H. Pirk Łódź, J. Lewcki Petersburg, K. Galiński Sanok, Z. Osadziński Rozwadów, M. Raczyński Kraków, K. Brzeziński Warszawa, J. Wojtowicz Monast. rzyska, M. Schindler Wiedeń, J. Zabierzawski Lwów, T. Konopacki Przemyśl, S. Mildworm Przemyśl, K. Turecka Tarnopol, M. Serbenska Budzanów, A. Lalowicz Wiedeń, A. Leżańska Wiedeń, K. Kaim Kraków, S. Kowalówka, Kraków.

N gródę przez losowanie otrzymała S. Graczyńska Rozwadów. Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poczonej przesyłki.

Głosy publiczne.

Cyrk Edison. Nowy program od 20 do 26 bm. zapowiada się niezwykle interesująco.

Na wyróżnienie zasługuje bardzo ciekawy obraz z życia Mojżesza, oraz przepiękny dramat p. t. „Nieznajomy podróżny“, odgrywany przez artystów komedii francuskiej.

Nadto nkaże się cały szereg oryginalnych zdjęć z natury, журнал Pathego, oraz wesola scena Maksa Lindera p. t. „Macuś szuka bogatej narzeczonej“.

Ortopedia. Bandaże wszelakiego rodzaju, instrumenty lekarskie, opaski, gorsaty, sztuczne nogi, szcudła i t. d. otrzymać można w najlepszej jakości po najniższych cenach w zaszczytnie znanym magazynie *Ludwika Knapieńskiego*. Kraków, Mikołajska 7. Wyroby własne, nagrodzone wielu medalami.



Ze świata kobiecego.

Pierwsza pobudka karnawałowa zabrzmiała w Krakowie i wyszła — jak to należało słusznie — od młodzieży. Akademicki Związek esperancki urządził w ubiegłą sobotę bal w sali dawnego Teatru. Ale jeśli ochoce hasło tańca wychodzi od młodzieży, jeśli jej zabawa, z samej swej natury, musi już być udaną, sprawozdawca mód nie może z niej, rzecz jasna, wynieść wielkiego pożytku, bo tam chodzi więcej o treść samą, niż o te akcesorya, które przeciwnie znów dla sprawozdawcy są istotą balu — o stroje tancerek. Więc z opisem miejscowej mody karnawałowej — bo każda miejscowość cokolwiek zawsze na swój sposób interpretuje modę powszechną — musimy poczekać do dalszych popisów na woskowanych posadzkach.

Z poza Krakowa zato dochodzą nas już pewne wyraźniejsze wieści. Pisma paryskie i wiedeńskie,

wyłącznie monarsze futro zdemokratyzowało się strasznie tego roku, jak w ostatnich czasach wiele już innych uprzywilejowanych rzeczy...

Na karb tego samego zamitowania w jednym z dwu tak wyróżnianych w zimowym sezonie kolorów, należy nam też policzyć białe sukienne i szwiotowe suknie, jakie część paryskich elegantek dla oryginalności snąc w czasie karnawału uciekających z Paryża, zabiera z sobą w góry. Część paryskiego towarzystwa bowiem urządziła sobie

czku. Suknia cała z atlasu miękkiego lub jedwabiu, w którymś z tegorocznych barwnych odcieni.

Rysunek Nr. 2 daje nam model krótkiej wizytowej sukni, utrzymanej w stylu *empire*. Szczególniej ładnym jest ułożenie w fałdy bluzki. Rękaw kimono, jak u wszystkich niemal obecnych sukien. Spódniczka w fałdy; krój całości jest malowniczy i pelen wdzięku i zyskać musi aprobatę każdej, obdarzonej gustem kobiety.

Rysunek 3) daje wzór strojnej bluzki z czarnego *mousseline de soie*, dającej się użyć jako stanik balowy; zdobi ją haft wykonany z czarnego dżetu;



Rys. 1. Suknia wieczorowa atlasowa z tuniką z gazy.
Rys. 2. Suknia wizytowa *empire*.



Rys. 5. Wytworny płaszcz, *sortie de bal* z zielonego atlasu Gaunt. Szlak, kołnier i mankiety z czarnej *duchesse*, ze złotym haftem.



Rys. 3. Strojna bluzka z czarnego *mousseline de soie*.



Rys. 4. Elegancka bluzka z jedwabnej materyi w paski.

spód z różowego jedwabiu; obramowanie gorsu z materyału koronkowego matowego złota, 4) bluzki z jedwabiu w paski z karczkiem i mankietaami z czarnego aksamitu; garnitur ze złotych guziczków.

Mora.



MAGAZYN
HENRYKA SCHWARZA

KRAKÓW, GRODZKA 13

Na karnawał:

Nowości! Płaszczki wieczorowe!

Własne pracownie.

poświęcone modzie, zaznaczają w swych opisach odbytych tamże balów — pewne odrębne tego karnawału cechy. I tak, inowacją taką jest niezmiernie liczne pojawienie się na tegorocznych balach toalet czarnych, które do tej pory w annałach karnawałowych należały do wielkich rzadkości. Na balu „Srebrnego Krzyża“ w Wiedniu np. przeważnie prym trzymały najwytworniejsze toalety dam *de la plus haute volée* czarne bądź z *mousseline de soie*, gazy, jedwabiu *liberty* lub koronek, a to po większej części z przystrojem dżetowego haftu, czasami tylko z haftem złotym. Toż samo zjawisko powtórzyło się na balu t. zw. „śnieżnym“, który odbył się w Wiedniu pod pretektorem księżnej Maryi Lu bomirskiej. Panie, które przeszły granicę lat dwudziestu, z dziwnym upodobaniem przywdziewają tego roku na taneczne zabawy strój czarny lub biało-czarny, który w miarę powagi i wieku zmienia się na czarno-biały. Temuż zamitowaniu w połączeniu z dwoma barwami zawdzięczamy może najulubieńszy przystroj tegoroczny sukien balowych: obcisła i ozdobna z gronostajowego futra, spotykamy na każdym kroku, zarówno u sukien, choćby najlżejszych często, jak u płaszczki balowych, t. zw. *sortie de bal*: zarówno prawdziwe, tak drogie, jak ich imitację niekosztowną. To niegdy uprzywilejo-

specjalny karnawał — dotychczasowy sposób spędzania go znać zbyt już powszedniał — w miejscach kuracyjnych, zamienianych zimą na miejscowości sportowe. Tam biegnie ona szukać prawdziwej śnieżystej zimy, której w ostatnich latach nie dają miasta.

Co także jest cechą charakterystyczną, powiedzialabym, z pewnym także demokratycznym odcieniem, jak owe czarne balowe suknie, to ten objaw, że dawna, ściśle demarkacyjna linia między balową a wieczorową toaletą w tym sezonie została niemal zniesiona. Dziś niema ściśle balowych toalet, bo na parkietach balowej sali spotykamy tuż obok nich wieczorowe niemal suknie, nie rażące bynajmniej nikogo. Wzór jejnej z takich właśnie daje nam nasz rysunek Nr. 1. Spódniczka krótka lub może być także dana z niewielkim nowoczesnym, kanciasto ściętym trenem; tunika prosto spływająca z wolantowej materyi lub koronki, zakończona borta. Ten sam przystroj powtarza się na bluzkowym stani-

Z półek księgarskich.

Przewodnik zdrowia, wydawany w Berlinie przez Czernowskiego, a mający na celu odrodzenie naszego społeczeństwa, zawiera w zeszycie 12 za grudzień między innymi artykuły: Ziębnące nogi. Cukrzyca, opis jej, zapobieganie i leczenie. Postęp kulturalny prawdziwy a zwyrodnienie. Karma nerwów. Język w stosunku do zdrowia. Ochrona niemowląt, ochrona matek, ubezpieczenie macierzyństwa. Przestrogi i rady. Rozmaitości.

Kalendarz związkowy informacyjno-encyklopedyczny na r. 1911. Wydany nakładem Dziennika Związkowego. Chicago. Illinois (Stany Zjednoczone).

Wydanie nader staranne i pożyteczne, zawierające treść nader obfitą, ozdobioną licznymi ilustracjami. Zasługuje na najszersze rozpowszechnienie i poparcie.

Adam Grzymała-Siedlecki: *Galeryja moich bliźnich*. Pod tym tytułem wyszedł nakładem księgarni S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie zbiór fraszek i nowel, zawierający następujące utwory: „Dywerysia“, humoreska, oparta na tle epizodów z wojny rosyjsko-japońskiej; — „Łabęsio“, humo-

rystyczna gawęda starszylachecka z połowy XIX wieku; — „Saukła Yvonna“, obrazek normandzki; — „Imieniny Konika“, humoreska z życia sfer rzemieślniczych; — „Dlaczego zamilkł Peire Vidal“? ironiczna nowela z czasów trubadurskich; — „Jego pierwszy romans“, historia psychologii dziecięcej; — „Prawdziwe dzieje don Juana“, groteskowa kronika mnisza i wreszcie satyra p. t.: „Formuła kompromisu“. — Okładkę *Galeryji moich bliźnich* zdobi karykatura, rysowana przez Karola Frycza.

Maierz Polska wydała jako nr. 57 swej Biblioteki książeczkę bardzo na czasie. Chcąc mianowicie przygotować najszerszy ogół do zrozumienia setnej rocznicy urodzin twórcy Niebieskiej i Irydyona (1912) postarała się o pracę „O Zygmuncie Krasińskim“. Napisał ją w sposób możliwie przystępny Dr. Konstanty Wojciechowski. Autorowi chodziło głównie o wyjaśnienie myśli przewodnich w utworach poetv i o wykazanie, czym był i jest Krasiński dla narodu. Całość, ozdobiona rycinami, liczy 8 arkuszy druku. Cena 70 hal.

Maierz Polska wydała jako nr. 58 swej Biblioteki „Astronomię popularną“. Autor jej Dr. Marcin Ernst profesor uniwersytetu lwowskiego, zdołał pomieścić w niewielkiej książce wszystko, co należy do elementów wiedzy astronomicznej. Wykład jest niezmiernie prosty i zajmujący. W tekście mieszczą się liczne ilustracje nzmysławiające treść wykładu. Całość obejmuje 12 arkuszy druku; cena 1 kor.

Sprawozdanie karpackiego Towarzystwa nar-

ciarzy we Lwowie za czas od 1. listopada 1909 do 31. października 1910. Z drukarni Słowa Polskiego.

Obraz działalności Towarzystwa, istniejącego już czwarty rok, a rozwijającego się coraz pomysłniej. Broszura zdobiona licznymi, nader starannie wykonanymi ilustracjami z życia narciarzy w Karpatach.

Ruś. Czasopismo poświęcone dziejom i kulturze. Ukrainy, Podola, Wołynia i Rusi Czerwonej. Rocznik I. z szwt I Lwów 1911. Główne składy w Księgarniach H. Aiteńberga we Lwowie, G. Gebethnera i Ski. w Krakowie, Gebethnera i Wolffa w Warszawie

Treść: D. Hugo Kołłataj na Wołyniu. Nazwa Ukrainy, jej początek i charakter. Kroniki opisy i elegie hebrajskie z czasów Chmielnickiego. Teatr polski w Kamieńcu Podolskim. Pierwsze spory o alfabet na Rusi Czerwonej. Oceny i sprawozdania. Bibliografia

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Franciszek Rawiła Gawroński. Ruś wychodzi kwartalnie w zeszytach objętości około ośmiu arkuszy druku. Prenumerata roczna 12 kor.

Nowe czasopismo zapowiada się bardzo dobrze.

Ogrodnik. Tygodnik poświęcony sprawom ogrodnictwa polskiego. Organ Towarzystwa ogrodniczego Warszawskiego pod kierunkiem S. Schönfelda i S. Tylickiego, zeszyt 2 za rok 1911 zawiera wiele cennych rad i wskazówek z dziedziny ogrodnictwa. Redakcja: Warszawa, Bagatela 3.

NOWOŚĆ!!!

W TUTKACH CYGARETOWYCH POD NAZWĄ

„TEMIDA”

poleca znana ze swych wyrobów fabryka

RUDOLFA HERLICZKI

W KRAKOWIE.



ZDZISŁAW ZDANOWICZ

Kraków, ul. Sławkowska L. 3 (Hotel Siski)

Telefon 516.

Magazyn galanteryjny.
Skład bielizny, kapeluszy,
obuwia i przyborów do podróży.



Krem do zębów

KALODONT

Woda do ust.

Pierwszorządny

Akkordeon do dmuchania „Honorata“



bez nauczyciela, bez nauki, bez znajomości nut, może każdy grać natychmiast.

Nr. 2 B. z 10 klawiszami, 20 Ia. stawiszami, 20 Ia. stawiszami, 20 Ia. stawiszami, 20 Ia. stawiszami.

Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

Przesyła za zaliczką c. i k. nadw. dostawca

Hanns Konrad, Dom wysyłkowy w Brüx

Nr. 3638 (Czechy).

Katalog główny z przeszło 3000 rycin na żądanie darmo i oplatnie.

Najtańsze maszyny do robienia pończoch

w Austro-Węgrzech dostarcza Dom wysyłkowy

J. F. Nouzák, Praga

(Czechy) Riegerquai 24/47.

Cenniki darmo. Dziennik zarobek 4 korony.

8 dni na próbę!

Nie kupujcie zegarków bez wypróbowania.

Wysyłam każdemu za zamówieniem prawdziwy 14-kar. złoty-plaque-męzki zegarek z podwójnym płaszczem za cenę Kor. 20.

Przy zamówieniu płaci się tylko połowę, a po czasie próby resztę. — Gwarancja 3-letnia.

Zamówienia przyjmuje

Joh. Weiner, Wiedeń XIX/1

Boschstr. 2/7.



Na **BIUST** krem „Amorlin“

Dra Lassinga, zupełnie wypróbowany i uznany środek do osiągnięcia pełnego i pięknego biustu. Trwały, pewny skutek. „Amorlin“ jest kilkakrotnie premiowany, ponadto przegladną można u nas bardzo wiele pism uznania. — Za nieszkodliwość „Amorlinu“ gwarantujemy. Do używania

tylko zewnętrznie, i w każdym wieku. Cena słoika ze sposobem użycia K 4.—. Podw. słoik z przynależnym do tego 1 kawałkiem mydła, wystarczający do osiągnięcia skutku K 7.—. Wysyłka dyskretna, za zaliczką lub w markach.

Zamówienia zagraniczne skuteczniamy tylko za przysłaniem kwoty oraz 60 hal. za porto pocztowe.

Frau. J. Frisch, Wien VIII. Tigergasse 38/V.

Uznane jako najlepsze
Specjalności gumowe!

Nowość! „OLLA“ z marką gwarantującą! Wyrób najlepszy! Za tuzin Kor. 2.—, 3.—, 4.—, 5.—, 6.—.

Guma reform dla Panów! Stala do użycia!

4 interesujące wzory za Kor. 1.— (w markach).

Broszura z Ilustr. cennikiem darmo.

W zamkniętej kopercie za przesłaniem marki 30 hal.

N. S. Herzog, Wien 17/3, Hernalserstrasse 79

Widokówki artystyczne

bromo-srebrne, pięknie

wykonane, najrozmaitsze

wzory

6 sztuk matowo-czarne K.—50

25 „ „ kolorowanych „ 170

6 „ „ „ 070

25 „ „ „ 230

6 „ „ czar. z połysk. „ 60

6 „ „ „ „ 25

25 „ „ „ „ 270

Odsprzedawców proszę o zażądanie specjalnej oferty!

Wysyłka oplatnie za poprzedniem nadesłaniem należytości przez

c. i k. nadwornego dostawcę

HANNS KONRAD

w Brüx Nr. 3594 (Czechy)

Katalog główny zawierający przeszło 3000 odbitek wysyłamy na żądanie darmo i oplatnie.

Każda Pani

znajdzie u mnie korzystny

zarobek poboczny, za ręczne

roboty. Robotę wydaje się

do każdej miejscowości.

Prospekty z gotowem wzorami za nadesłaniem 30

w markach.

Emma Beck, Wiedeń XX.

Brigittenuerlande 30

Tanie

i gustowne przedmioty do użytku i podarki wszelkiego rodzaju

znajdziecie w największej

wyborze w moim katalogu głównym z 3000 rycin, który na żądanie

każdemu darmo i oplatnie wysyła c. i k. nadw. dost.

Hanns Konrad

w Brüx Nr. 3621 (Czechy)

Magazyn nowości męskich i damskich

Z Wojtych & F. Wojas

we Lwowie, ul. Wałowa L. 7.
(Dom dra Bałłahana)

POLECA Bieliznę męską, kapelusze, obuwie, krawaty i przybory do podróży. Kapelusze damskie, bluzki, szlafroki, halki, plaidy i obuwie.



Perfumy, mydła, pudry i kremy.

Wody toaletowe i kolońskie

z fabryk krajowych, warszawskich, francuskich i angielskich.

Maszynki do masowania.

GĄBKI TOALETOWE.

SCHAMPOO-TAROOL

do mycia głowy i przeciw łupieżowi.

Wanny i miednice gumowe.

Główny skład:

Mydeł przetłuszczonych Malinowskiego.

Mydła violette de Nice „Nr. 800“

1 karton 3 szt. za K 1.50.

Mydła toaletowe za 1 kg. K 1.80.



Sanki

sportowe dla dorosłych i dzieci



Narty

Laski bambusowe. Obręcze śniegowe.

SANKI szwedzkie z kierownicą i hamulcem marki „Lenker“ i innych.

Polecają najtaniej

REIM i Ska, KRAKÓW

Rynek 37, Linia A-B.

Wyroby szczotkarskie.

Rogózki kokosowe, szczotkowe i żelazne. Wałeczki kit i gips do uszczelniania drzwi i okien od zimna.

Bile z prawdziwej kości słoniowej i masówki Kije, kręgielki, skórki i wszelkie przybory bilardowe. Szachy, sztony, domina i karty do gry.

Kaloszki rosyjskie i amerykańskie.

SNIEGOWCE. Pantofelki domowe.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 759.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Prowadzi się wykonania grobowców w miastach i na prowincji.

Słynne w świecie

są przedmioty c. i k. nadzwyczajnej firmy HANNS KONRAD w Brüx Nr. 3619 (Czechy), które w bardzo wielkim wyborze odbite są w bogato ilustrowanym katalogu głównym z przeszło 3000 odbitekami, a który wysyłam na życzenie każdemu za darmo i oplatnie.

Pierścionki

zareczynowe i ślubne

zegarki, zegary, 1 i 2 uszki, srebro stołowe oraz wszelkie wyroby jubilerskie

EMIL GOLDWASSER

W KRAKOWIE (obecnie w nowym lokalu) UL. GRODZKA 25. Bogato ilustrowany katalog wysyła na życzenie darmo.



K. N. A. P. I. Ń. S. K. I. Zakład własny wyrobów ortopedycznych Ludwika Knapińskiego

dostawcy klinik uniwers. Jagiell. i szpitali wojsk.

Aparaty syst. Hesiinga do leczenia skrzywień kręgosłupa i chorób kończyn stawowych, bandaż, pasy, gorsety, pończochy gumowe bez szwu, prostotrzymacze dla dzieci, nogi sztuczne i szczudła.

Wykonywane wedle wskazówek WP. Profesorów i lekarzy, odznaczone na wystawach lekarskich złotymi medalami.

Knapiński, Kraków, Mikołajska 7. Telefon 505.



Proszę zażądać

darmo i oplatnie

mój bogato ilustrowany plówny katalog z przeszło 3000 rycinami zegarków, przedmiotów złotych i srebrnych, instrumentów muzycznych, towarów ze stali i skóry, przyborów do palenia, wyrobów galanterijnych, przedmiotów z zakresu gospodarstwa domowego, broni etc.

Pierwsza fabryka zegarków HANNS KONRAD c. i k. dostawca w Brüx Nr. 3580 (Czechy). Prawdziwy szwajcarski nikielowy zegarek remontoir, systemu Roskopf K. 5-1, 3 sztuki K. 14-1. Rejestrowany „Aoler Roskopf“ nikielowy, anker Remontoir K. 7-1, Rrawdziwy srebrny Remontoir, otwarty K. 840. Zudeo rytyko! Zamiana dozwolona, albo zwracamy pieniądze.

Każdy bez poprzedniej nauki może grać na mojej

Cytrze gitarowej „Kolumbia“



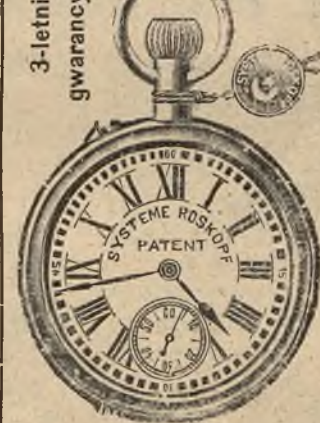
z nutami do podkładania Nr. 32. Wielkość 49x35 cm., 41 strun, 5 grup akordowych, kompletna z dwoma arkuszami nut do podkładania K 11-1. Pojedyncze arkusze nut po 15 h za sztukę! Wymiana dozwolona albo zwrot pieniędzy. Wysyłka za pobran. poczt. lub za poprzedniem nadesłaniem należności przez c. i k. nadw. Hannsa Konrada Dom wysyłk. w Brüx Nr. 3633 (Czechy).

Gł. katalog z 3000 rycin. wysyła na życzenie darmo i oplatnie.

5 Koron

kosztuje mój wspaniały szwajcarski Anker-Remontoir zegarek, syst. Roskopf Nr. 4060.

3-letnia gwarancja!



O doskonałym, silnym werku, zabezpieczonym pancierzem, z pięknym emaliowanym cyferblatem (nie z papieru), w eleganckiej nikielowej oprawie, opatrzonej piombą ochronną, idący 36 godzin (nie 12 godzin), posiadający ozdobne, zioczone wskazówki doskonale uregulowany, z 3-letnią pisemną gwarancją za sztukę K 5-1 Nr. 4062 ze wskazówką sekundową - 6-1 Nr. 4098 w prawdziwej srebrnej opr. bez wskaz. sekund. 3 sztuki - 11-1 31-1 Nr. 4101 ze wskazówką sekundową - 13-50 Nr. 4079 taki sam w stalowej oprawie - 6-80 Wielki wybór różnego rodzaju zegarków w moim głównym katalogu!

Żadne ryzyko!

Zamiana dozwolona, albo zwracamy pieniądze. Wysyłka za zaliczką, lub za poprzedniem nadesłaniem należności.

PIERWSZA FABRYKA ZEGARKÓW

Hanns Konrad c. i k. nadw. dost. w Brüx Nr. 3579 (Czechy) - Bogato ilustr. katalog z przeszło 3000 wzorami wysyła się każdemu darmo i oplatnie.

Najpiękniejszy podarunek na Gwiazdkę!

Kompletne skrzypce do nauki ze smyczkiem i futerałem.

tylko K 12.



Skrzypce te są prawdziw. czeskim wyrobem i cieszą się wskutek swej znakomitej jakości szczególnej wziętością; dostarcza się je z odpowiedn. smyczkiem, drewnianym futerałem, kalafonią, zapasową podstawką i stojakiem 10 następujących cenach: Nr. 124 z ładnym głosem, skrzypce jak wyżej opisane kompletne K 12-1. Nr. 126 lepsze skrzypce o silnym tonie kompletne jak wyżej opisane K 14-1. Nr. 128 lepsze skrzypce elegant. owiane, z garniturem hebanowym, kompletne Kor. 16-1. Nr. 130 bardzo starannie wykonane skrzypce o silnym, pełnym tonie, z garniturem hebanowym, kompletne K 20-1. Tak zestawione nadają się szczególnie na podarki dla początkujących i uczniów. Za opakowanie w skrzynce drewnianej 70 hal. Bez ryzyka! Wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy! Wysyłka za zaliczką c. k. nadw. dostawca

Hanns Konrad Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 3591 (Czechy).

Katalog główny z przeszło 3000 rycinami wysyła na życzenie każdemu darmo i oplatnie.

Pierwszorządne saneczki Bobbs, Schi etc.



dostarcza wyłączna fabryka przyborów do sportu zimowego

Val. Jadrnicek'a Syn

Freistadt I. N. J. (Morawa). Największa fabryka tej branży na kontynencie. - Proszę zażądać za darmo najnowszy cennik Nr. 14. - Odbierzmy wybór.

Na Karnawał jest najpiękniejszym podarunkiem Gramofon

GRAMOFON odtwarza śpiew, deklamację, śmiech itp., bawi starych i młodych, innej marki okazuje się po nabyciu bezwartościowym i każdy kupuje później gramofon z marką „aniołek piszący“ jako jedynie doskonały i poleca go swoim znajomym.

GRAMOFON oryginalny z marką „aniołek piszący“ gra zupełnie bez szmeru, wyraźnie i przyjemnie dla ucha.

GRAMOFON z marką „aniołek piszący“ gra zapomocą igły i bez igły.

GRAMOFON koncertowy z 5 płytami t. j. 10 zdjęć, kosztuje kor. 50-1.

GRAMOFONOWE płyty z marką „aniołek piszący“ nie klarczą, nie ulegają zniszczeniu i wysłucha ich się z prawdziwą przyjemnością.

LWÓW Jeneralny zastępca akc. Tow. Gramofonów w Londynie KRAKÓW Grodzka 71. Sykstuska 2, Tel. 1560. JOZEF WEKSLER Tel. 1241.

Ulgi w spłatach ratalnych, Wszelkie płyty prócz marki „aniołek piszący“ kosztują Kor. 2. Katalogi wysyła się darmo i oplatnie.

L w ó w :: Lalki, Zabawki, Nowości

w Galanterii, Mydła, Perfumerye Tłenu i francuskie poleca Klinika i ubieralnia lalek we Lwowie.

„HOTEL NARODOWY“

KRAKÓW, ulica Poselska 22.

Po przejściu na innego właściciela gruntownie zewnątrz i wewnątrz odrestaurowany. Pokoje na parterze i piętrze nowo urządzone, parkiety, światło elektryczne, korytarze ogrzewane. Restauracja, łazienki, telefon i stajnia w miejscu.

Cena pokoi ze światłem i usługą od 2 koron w zwyż.

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9 róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strojnych i angielskich, Łoa strusich i rękawiczek.

Sprzedawca materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

41

— Czas już! — komenderował Panajon. — Walizy gotowe? W drogę!

Obydwaj złoczyńcy opuścili swój apartament. Gdy znaleźli się w westybulu, gdzie gaz był już zgaszony, służący zawołał:

— Proszę bramę otworzyć!

Rozległ się zaraz szmer pociąganego łańcucha i drzwi bramy rozwarły się przed wychodzącymi. Pierwszy wyszedł Panajon, za nim herkules z próżnymi walizami. Tak doszli do placu Magdaleny, siedli do dorożki i pojechali przez bulwar Malesherbes.

— Już przyjechaliśmy? — zapytał Tetard, gdy dorożka zatrzymała się przy bramie Champewet. — Zaraz będziemy. Schodź.

Panajon zapłacił dorożkarzowi i obydwaj złoczyńcy ruszyli naprzód.

— Dokąd idziemy? — pytał jeszcze herkules.

Bał się, że będzie musiał odbyć długi kurs.

— Nie daleko.

W istocie po dziesięciu minutach Panajon zatrzymał się przed jedną z will przy bulwarze Bineau.

— To nie tu?... — szepnął Tetard.

— Tutaj.

— U Maksyma Dureta?

— Tak.

— Ah!

Tetard coraz mniej rozumiał.

— I mówisz, że to on otworzy drzwi?... — dziwił się jeszcze herkules.

— Już są otwarte — odpowiedział Panajon.

I popchnął drzwiczki w sztachetach, odgradzących willę od bulwaru. Wejście przed nimi było wolne.

— Ah! więc naprawdę?... — zdumiał się Tetard. — Dlaczego nie wchodzimy do środka.

— Ponieważ Maksym Duret nie zagasił jeszcze u siebie lampy.

I złodziej wskazywał na oświetlone na pierwszym piętrze okno.

— Zgasi lampę — tłumaczył — gdy służba położy się spać.

— To coś niezwykłego!...

— Już!... — rzekł Panajon.

Światło znikło z pierwszego piętra.

— Możemy wejść.

Obydwaj towarzysze weszli do ogródka i zamknęli za sobą drzwiczki. Doszli do willi. Panajon szedł tak, że ani jeden kamyk nie poruszył się pod jego nogami. Tetard starał się być jak najlżejszym. Drzwi westybulu otworzyły się same przed nimi i w cieniu ukazał się Maksym Duret.

— Dobry wieczór... — szepnął prezes.

Robił miejsce swym nowym gościom. Wszyscy trzej przeszli na palcach przez westybul. Było ciemno jak w kominie. Panajon, który był na przodzie, znał dobrze rozkład domu. Szedł też śmiało naprzód lekkimi krokami. Za nim posuwał się Tetard. Prezes był ostatni.

— Oh!... przepraszam!... — szepnął nagle fałszywy Australczyk.

Zatrzymał się niespodzianie i towarzysze jego uderzali się o niego. Na chwilę nastąpiło w ciemności zamieszanie. Maksym Duret otrzymał w brzuch uderzenie łokciem. Tetard coś mruknął. Panajon szepnął „pst!” Potem skręcili na prawo. Prezes otworzył po omacku drzwi. Złoczyńcy szli teraz po miękkim dywanie. Usłyszeli jak drzwi się za nimi

zamykają po cichu i zaraz zajaśniało światło. Byli w gabinecie. Maksym Duret zaświecił wielką lampę elektryczną na swym biurku.

— Nie potrzebujemy już się teraz krępować — rzekł głośno. — Nikt nas tu nie usłyszy.

Panajon i Tetard zobaczyli, że pan domu jest w zupełnym negliżu.

— Wielcy ludzie u siebie! — żartował złodziej. — Maksym Duret znany filantrop, w szlafroku i pantoflach!

Przyglądając się lepiej prezesowi, dodał:

— I w nocnej koszuli!... Ale ty, mój stary, nie robisz sobie z nami ceremonii!...

— Rozegram się — odrzekł Maksym Duret — ponieważ nie czuję się zupełnie dobrze... Zniknięcie siostrzenicy bardzo na mnie podziało!...

— I pomimo tych kłopotów ciągle coś robisz! — odparł Panajon, spoglądając na grubą tekę z papierami, leżącą na biurku. — Bardzo dobrze! Niech żyje praca! Lenistwo jest źródłem wszystkich występków!

Nachylił się nad tekę.

— Jakież oszustwo tu szykujesz?

— Coż znowu!

— Mniejsza zresztą z tem! — mówił dalej złodziej, zmieniając ton mowy. — Biermy się do rzeczy... Gdzie są te sławne drogocенności?

— W salonie.

Przeszli do salonu, gdzie Maksym Duret zaświecił zaraz elektryczne kinkiety.

— Ładne rzeczy... — szeptał fałszywy Australczyk.

— To są najcenniejsze drobiazgi — rzekł prezes.

I wskazał na szklaną szafkę, w której stały kosztowne tabakierki, miniatury, figurki z saskiej porcelany i różne wyroby złote i srebrne.

— Małą walizę! — rozkazał Panajon.

Tetard zbliżył się z walizą do swego pana, który otworzył szafkę.

Maksym Duret stał o kilka kroków z boku. Złodziej wziął się do opróżniania szafki.

— Oh! — rzekł. — To nie pójdzie na sprzedaż. Zachowam to dla siebie.

Podziwiał złoty zegarek, obsypany drogocennymi kamieniami. Włożył go do kieszonki w kamizelce i dalej napełniał walizę. Gdy szafka została opróżniona, ruszył po salonie, zabierając ze sobą kominkę, to z konsoli, to ze stołów różne drobiazgi, które można było dobrze sprzedać zagranicą. W ten sposób waliza, którą Tetard nosił krok w krok za swym panem po salonie, została naładowana.

— Bierz drugą! — rzekł Panajon, gdy pierwsza była już pełna.

Tetard otworzył drugą, większą, skórzaną walizę. Złodziej zdjął ze ściany mały pastel Latoura i włożył go do walizy.

— Niech pan weźmie i tego Van Ostade! — radził Maksym Duret, wskazując palcem na obrazek wiszący koło pastela.

— Zauważyłem go, niech się pan nie boi!

Van Ostade powędrował za Latourem.

— Polecam panu i tę makatę! — rzekł jeszcze Duret.

— Tak, dobrze!... Można ją wziąć!

Filantrop pomagał Panajonowi zdjąć makatę. Tetard był jak oglupiony.

Wkrótce i w drugiej walizie nie było już na nic miejsca.

— Teraz — odezwał się Panajon — bierzmy się do głównej roboty.

Przeszli do gabinetu.

— Oto ona! — rzekł Maksym Duret.

I wskazywał na szafkę, inkrustowaną kolorowym drzewem, w której, jak się Panajon domyślał, była ukryta kasa ogniotrwała.

— A ma pan wszystko, co potrzeba? — zapytał prezes.

— Oto *Vade-mecum* doświadczonego włamywa-

cza... — odpowiedział fałszywy Turner, wyjmując z kieszeni marynarki portfel z delikatnymi niklowanymi instrumentami.

Otworzył go i wyjął maleńki świderk.

— A propos! — przerwał Maksym Duret. — A drzwi?

— Jakie drzwi?

— Od ogrodu i westybulu... Muszą być na nich ślady włamania.

— Zrobię to, wychodząc — odparł Panajon.

— Niech pan zrobi to zaraz.

— Po co?

— Jest to konieczne!... — tłumaczył Maksym Duret. — Niech pan przypuści, że strażnik lub jaki zwykły przechodzień zobaczy, jak pan coś majstruje koło drzwi...

— Więc co?

— Wtedy więc pan zaczyna uciekać!...

— Naturalnie!

— Lecz alarm został już zrobiony. przybiegają ludzie i widzą moją kasę opróżnioną. Czy nie sądzi pan, że to się wyda podejrzanem?

— Istotnie.

— Zaczną się domyślać, dlaczego pan wylamuje drzwi, gdy willa została już okradziona... Zwróci to uwagę i policji... Zrodzą się domysły...

— Masz rację! — przerwał Panajon. — Schodzę na cół.

I wyjąwszy z portfela swego kilka narzędzi, zaraz wyszedł. Maksym Duret i Tetard zostali razem przed kasą. Prezes wyprostował się i patrząc przed siebie błędnym wzrokiem, rozmyślał, nie zwracając uwagi na herkulesa. Tetard nie ruszał się. Wzrok także miał utkwiony przed siebie. Nie wypływa jednak z tego, by i on rozmyślał. Myśl jego niczem nie była zajęta. Już dawno zrezygnował z chęci odgadnięcia roli, jaką grał Duret i Panajon.

— Już zrobione!

Obydwaj mężczyźni wzdrygnęli się przy tem zdaniu Panajona, który zjawił się z powrotem bez najmniejszego szmeru. Złodziej ukląkł na dywanie przed kasą, którą miał operować, oparł świderk o stalową ścianę i zaczął nim prędko kręcić, polecając:

— Patrzcie, moje dzieci! Uccie się.

Gdy już były zrobione cztery otwory, Panajon wziął długą, cienką, doskonałą wyostrzoną piłkę.

— Jest to *passe-partout* — rzekł do prezesa. — Zapamiętaj tę nazwę... Teraz, kiedy należysz już do naszych, musisz poznać słownik wyższego towarzystwa.

Złodziej włożył piłkę w jeden z otworów i zaczął nią piłować tak, aby dojść do następnych otworów i w ten sposób wykrajać kawałek ściany. Praca ta trwała dość długo. Operator pocił się, nie podnosząc oczu od pracy, którą był cały pochłonięty.

Nagle przy samym końcu przerwał robotę.

— Euzebiusz! — zawołał. — Chodź tutaj!

Herkules zbliżył się.

— Blżej! — rozkazywał Panajon. — Potrzy-maj to!

Tetard przykucnął przy samym panu, który mu szepnął do ucha kilka słów. Herkules wytrzeszczył szeroko oczy i kiwnął potakująco głową.

— Dalej, jazda!

I złodziej, biorąc z rąk Tetarda piłkę, dalej prowadził swą pracę. Herkules pozostał przy nim na kolanach.

W dziesięć minut potem Panajon odłożył narzędzie i oznajmił:

— Skończone!

— Zupełnie? — spytał Maksym Duret, zbliżając się na krok do swych gości, którzy byli zwró-ceni do niego plecami.

— Zupełnie? Ma się rozumieć! Patrz!

Panajon uderzył pięścią w odpiłowaną ścianę, która z hałasem upadła wewnątrz kasy. Złodziej zapuścił rękę w wolny otwór i rzekł:

— Czuję zdobyć!
I cofając rękę, ukazał całą paczkę banknotów.
— Oto są! — rzekł. — Nie było to trudniejsze...
Nie dokończył. Za nim rozległ się strzał. Padł
twarzą naprzód. Prawie jednocześnie padł i drugi
strzał. Tetard runął na podłogę. Maksym Duret
z bładą i skrzywioną nerwowo twarzą skierował
rewolwer znowu ku Panajonowi, następnie ku Te-
tardowi i rozległy się jeszcze cztery wystrzały.
Morderca sam został nimi ogłuszony. Gęsty dym
nappełniał pokój.

— Złodzieje!...
Maksym Duret podbiegł do okna, wychodzącego
na ogród, otworzył je i zaczął z całej siły krzy-
czeć:

Na pomoc!... Złodzieje!
I powrócił do swych ofiar. Nie oddychały już,
leżały zeszywniałe Panajon trzymał jeszcze w za-
ciśniętej ręce banknoty.

Prezes wyrwał mu je i schował do kieszeni.
Ponieważ jednak wypychały one kieszeń i mogły
zwrócić uwagę wyjął je więc i wsunął do teki
z papierami leżącymi na biurku.

— Złodzieje!... — wołało teraz kilka głosów
na górze w willi.

Służba obudzona znieczeka wybiegła ze swego
mieszkania.

— Na pomoc! — zawołał jeszcze Maksym Du-
ret i wyszedł z gabinetu.

Służący i stangret biegli już z wielkim hałasem
po schodach, u których szczytu kucharka krzyczała
spazmatycznie z przestrawca.

— Do ogrodu! do ogrodu! — wołał pan domu.
I pośpieszył do westibulu.

Służący w koszuli tylko i boso biegli za nim.
Jeden z nich schwycił po drodze grubą laskę. —

W jednej chwili wszyscy trzej znaleźli się przed
domem. Ogród był pusty. Przebiegli go i pchnęli
drzwiczki w sztachetach, które się zaraz otworzyły.
Przez bulwar jechało tylko dwóch policyantów na
rowerach, których przywołały tu wołania i strzały
z rewolweru.

— Co się stało?
Zeskoczyli zaraz z rowerów i pytali.

— Kradzież!... — odpowiedział Maksym Duret.
Rozglądał się na wszystkie strony, jakby chciał
przebić ciemności.

— Proszę panów — mówił drżącym głosem —
spalem... Obudził mnie jakiś niewyraźny szmer...
Jakieś chodzenie słychać było w pokoju pod moją
sypialnią... Pokój ten służy mi za gabinet do pracy...
Ubrałem się bardzo niekompletnie... jak to panowie
widzą... schwyciłem za rewolwer i zeszedłem na dół...
Otworzyłem drzwi do gabinetu... Koło kasy ognio-
trwałej ujrzałem trzech mężczyzn... Strzeliłem w nich
na oślep... Dwóch z nich upadło... Trzeci wyskoczył
przez okno do ogrodu... Służba przybiegła na po-
moc... I oto stwierdzamy tu, że złoczyńca uciekł...
— Nie wie pan, w którą stronę uciekł?... — za-
pytał jeden z policyantów.

— Nie widziałem...
— Na razie, więc — rzekł drugi — nie można
myśleć o pogoni za nim. I mówi pan, że tamci
zostali na podłodze?

— Tak...
Policyjanci, służba i Maksym Duret skierowali
się do willi.

— To naigorsze — zaczął znowu filantrop — że
oprzyśnek, który uciekł, trzymał rękę w kasie, gdy
wszedł do gabinetu.

— Do dyabła!
— Brzydka sprawa!

— Boję się, że nie uciekł z próżnymi rękami!
— Zaraz się przekonamy!

Wszyscy weszli do westibulu.
— Tędy, proszę, — wskazywał drogę Duret —
tędy...

Nędznik szedł naprzód krokiem śmiałym i pe-
wnym. Powróciła mu dawna odwaga i pewność
siebie. I szczęście zdawało mu się uśmiechać znowu.
Wszystko stało się po jego myśli. Nie potrzebował
już obawiać się Panajona i Tetarda. Uwolnienie się
od nich nie kosztowało go nic, a nawet zyskał na
tem, ponieważ towarzystwo ubezpieczeń zwróci mu
te trzydzieści tysięcy, które schował.

— Tędy, proszę...
Nagle zatrzymał się. Zdawało mu się, że doznaje
halucynacji. Przez otwarte do gabinetu drzwi ujrzał
swe biurko, stojące pośrodku. Teką, którą zostawił
zamkniętą, była teraz otwarta i nie widać było na-
wet śladów banknotów.

— Wchodźmy!... — rzekli policyjanci.
Maksym Duret wszedł i potoczył się bezsilny,
tak iż musiano go podtrzymać, by nie upadł. Oby-
dwaj zabici zginęli... Panajon i Tetard znikli z po-
koju.

IV.

Ewa po opuszczeniu mieszkania Panajona, po-
wróciła do Tuileries Palace. Zamknęła się w swym
apartamencie, stłukła wazon kwiatowy i zegar sto-
jący, rzucając kapelusz i futro ponad stołem i raczej
upadła na fotel niż usiadła. Złość, żal i zdumienie
odebrały jej siły. Nie chciała ani jeść obiadu, ani
kłaść się spać. Wkońcu jednak głód i zmęczenie
wzięły górę. Zjadła pudełko pralinek i koło północy
położyła się na szeslongu, gdzie wkrótce zasnęła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Użyjcie, jeżeli jesteście zakatarzeni, zachrypnięci, zaflegmieni i ciężko oddechacie, fluidu Fellera z marką „Elsafluid“. — My się sami przekonaliśmy o jego skutku leczniczym, uspokajającym kaszel, orzeźwiający, przy bólu piersi, szyi etc. Próby tużin 5 kor., dwa tużiny 8 kor. 60 hal. franko. Wytwórcą jest tylko aptekarz **E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz Nr. 127 Kroacya.** (2)

Jedyny w Krakowie, Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego
który posiada **Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny).** **Telefon 331.**
własny wyrób trumien

IRAZIONTA FABRYKA MEBLI
BRACI SIKIEK
LUDOWI - ZAMARSTYNOWI
MEBLE STYLOWE
W MODERNYCH PRZEMIANACH
W KRAKOWIE PRZY UL. HOPEWICIA 3
DOM ASSURACZONNI GENERALI

Towary lniane i bawełniane
nadają się jako najtańsze i najpraktyczniejsze **podarki na Gwiazdkę!**
Nr. B. 14. Płótno „Konrada“ silne, z grubej tkaniny do użytku domowego 76 cm. szer., pół sztuki 11 i pół m. długości K 650. Cała sztuka 23 m. długości K 1250. Tkaniny szersze w lepszej jakości sztuka 23 m. długości K 1350, 1450 i 1650.
Nr. S. 1. Szyrting średniej grubości 81 cm. szer. sztuka 20 m. dług. K 12. Tensan w lepszym gat. K 1550 i 17.
Nr. C. 5. Chiffon, średnio wytrzymały 82 cm. szer., sztuka 20 m. długości K 1250. W lepszym gat. K 1450 i 1650.
Nr. B. 31. Tanie kolorowe płótno do pościeli (Kanavas) w czerwone, niebieskie, albo liliowe paski, 78 cm. szer. sztuka 23 m. długości K 1050, pół sztuki 11 i pół m. długości K 550.
Nr. J. 22. Wsypły gęste, nie przepuszczające pierza i nie pełzące, czerwone lub niebieskie 78 cm. szerokość 23 m. długości K 1250, 11 i pół m. dług. K 7—.
Płótna dla gospodarstwa domowego, grubo tkane, 140—200 cm. szerokość, za pół tużina K 18—, za sztukę K 320. Chusteczki do nosa czyste białe, kolorowe, kratkowane za tużin K 150, 2—, 250, 3— i 380 w największym wyborze w moim katalogu głównym.
Bez ryzyka! Zamiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką przez c. i k. nadwornego dostawcę
HANNS KONRAD
Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 3612 (Czechy).
Katalogi główne z przeszło 3000 rycinami wysyłamy na życzenie darmo i oplatnie.

Dywan ścienny imit. smyrneński
Nr. 2097. I-szej jakości, z obydwóch stron, zupełnie jednaki, o rozmaitych deseniach, jak: lew, pies myśliwski, różna sarn, labędź, lis, dwie papugi, gnóm, tygrys, kozyce, wykonane w pięknych barwach, 100 cm. szerokości, 200 cm. długości za sztukę **tylko Kor. 5-60.**
Nr. 2098. Taki sam 90 cm. szerokości, 180 cm. długości **tylko Kor. 4-80.** Najobłitszy wybór garniturów na stoły i łóżka, kolder flanelowych, watawonych i t. d.
Niema ryzyka! Wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy! Wysyłka za zaliczką, lub po otrzymaniu należności.
C. i k. nadw. dost. Hanns Konrad Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 3605 (Czechy).
Główny katalog, z przeszło 3000 wzorami na życzenie wysyłamy każdemu darmo i oplatnie.

Prawdziwe niklowe łańcuszki
Nr. 4747. Niklowy łańcuszek żółcisty, przedstawiający czwórki konia, dobra, trwała robota, K 280. Nr. 4757. Delikatny sznurkowy łańcuszek 9-rzędny, z ładną kłamrą do przesuwania, czyste i solidne wykonanie. 30 cm. długości, K 4-80.
Nr. 5088. Takisam z prawdziwego srebra, ładne wykonanie K 25—
Bez ryzyka! Wymiana dozwolona, albo zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką, lub za poprzednim nadesłaniem należności.
C. i k. nadw. Hanns Konrad
Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 3587. (Czechy).
Katalog główny z przeszło 3000 rycin. wysyłamy na życzenie każdemu darmo i oplatnie.

Setki pobudek
do kupna przedmiotów użytkowych i na podarki okolicznościowe wszelkiego rodzaju zawiera mój katalog główny z przeszło 3000 rycinami, który na życzenie każdemu wysyłam darmo i oplatnie.
C. i k. nadw. Hanns Konrad, Brüx Nr. 3620 (CZECHY).
Rzadkie marki listowe
wszystkich 5 części świata. Z poręczeniem prawdziwości.
Nr. 1 100 szt. sortow. K. — 30
" 2 200 " " " " 1—
" 3 300 " " " " 3—
" 4 400 " " " " 350
" 5 500 " " " " 500
" 6 600 " " " " 900
" 7 1000 " " " " 15—
Wysyłka do 2 K. za zapłatą z góry i 20 h. na kosztą przesyłki. Jeżeli ma być przesyłka pole ona, porto 45 hal. Ponad 2 K. z liczką lub po otrzymaniu należności wysyła c. i k. nadwornego dostawca **HANNS KONRAD** w Brüx Nr. 3593 (Czechy). Iroszę zażądać najnowszego skompletowanego cennika naszego.

Pneumatyczne osadki do górnych lub dolnych sztucznych zębów „Dentsfixes“.
Chronią od bolesnego nacisku i utrwalają znakomicie nawet przy zaniku dziąseł i zupełnym braku własnych zębów. 30 sztuk listem poleconym 3 kor. 45 h do nabycia:
W Krakowie: w drogerii Jana Linka, Sławkowska L. 1.
W Lwowie: w aptece Dra Piotra Mikolascha.
W Sanoku: w aptece Piotra Wąsowicza.
W Ustrzykach: w apt. dzierz. Tadeusza Frankowskiego.
Otrzymałeś Pan już kiedy fonograf za darmo?
Ażby moje znakomite, najnowsze, ze zło tej-twardej masy walece wprowadzić, postanowiłem
2500 fonografów rozdać za darmo.
Z dołączeniem marki 10 halerzowej, zażądaj Pan mojego prospektu, a może Pan otrzymać za darmo i oceny wspaniałe koncertowy gramofon.
Import fonografów, Löwin, Wiedeń VI/2 Gumpendorferstrasse 111.

Dokostrowan i Zakład Wodociągowy spec. chor. norwowych
Dra KUPCZYKA
Kraków, ulica Szujskiego 11
Wyborna brzytwa Solingen.
Za każdą u mnie nabytą brzytwę daję zupełnie poręczanie, gdyż wszystkie są kute z najlepszej stali angielskiej, ręcznie ostrzone na włos obciągnięte, gotowe do natychmiastowego użytku.
Nr. 8701. Czarno poler. okładki 1 1/4 wkłesa 4/8 szer. z etui K 1-70
" 8702. " " " 1 1/2 " 4/8 " " " 2-20
" 8706. " " " 3/4 " 4/8 " " " 2-80
" 8707. " " " 1 1/4 " 4/8 " " " 3-20
" 8713. Świetnie nasł. kości słoniow. 4/8 " " " 2-60
Bardzo wielki wybór brzytw, garniturów i przyborów do golenia znajduje się w moim katalogu głównym z 3000 rycinami, który na życzenie wysyła się każdemu na życzenie darmo i oplatnie.
Wysyła za zaliczką lub po otrzymaniu należności c. i k. nadwornego dostawca
Hanns Konrad, dom wysyłkowy w Brüx Nr. 3599 (Czechy).
ZAKŁAD KRAWIECKI JÓZEFA NOWORYTY
w Krakowie, ulica Sławkowska L. 30.

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył C. Dorożyński, Warszawa.

Litery, wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, tworzą imię i nazwisko znanego polskiego artysty rzeźbiarza.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Liczebnik. 3. Kłamestwo. 4. Chwast. 5. Miasto we Francji. 6. Miasteczko w Galicji. 7. Rzeka w Rosji. 8. Bogini łowów. 9. Służący konsularny. 10. Zgodne dźwięki. 11. Owad. 12. Miasto w Królestwie Polskim. 13. Rzeka w Galicji. 14. Nauka o zabytkach starożytnych. 15. Powieść J. I. Kraszewskiego. 16. Astronom francuski. 17. Silny wiatr. 18. Nazwisko i imię polskiego malarza.

Zadanie do przedstawienia.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z podanych liter złożyć znane polskie przysłowie:

Chata, i, kęs, niwa, Men, o, i.

Szarada.

Ułożyła N. Kochańska, Kobylanka.

Z góry wam powiem, że moja szarada
Z pięciu się zgłosek a słów dwojga składa.
Pierwsza mówi, że daleko,
Gdzieś z pastwiska tam za rzeką
Echem leci do nas drugie.
Pierwsze słowo więc niedługo
I odgadniesz, honor stawię,
Już się odgadł, odgadł prawie.

A z drugiego pierwsze trzecie
W każdym domu odnajdziecie,
Zaś w kasynie, co niedziłą,
Gdyś na wista znikł małżonko,
Drugie pierwsze znaczy wiele.
Całość, król o smutnej sławie,
Co panował na miesiące
Przez pół roku tylko prawie.

Krzyż magiczny.

Ułożył R. Węglorz, Orłowa.

Litery odpowiednio uporządkowane tworzą trzy wyrazy równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a a
a c c
c c c d d e e
e e i i i i l
l n n n o o p
t t u
w y y

Znaczenie wyrazów: 1. Imię żeńskie. 2. Poeta polski. 3. Kwiat.

Szarada.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

W czasie otchłań siną
Pierwsze drugie płyną,
Lzisiaj modny trzeci,
Całość w górę leci.

Zadanie do przedstawienia.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z podanych liter utworzyć znane polskie przysłowie:

Żyto, fant, dar, war, tryb.

Arytmogryf.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Cyfry zastąpić w ten sposób literami, aby rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzył nazwiska dwu szczerpów koczujących, zamieszkujących Sabarę.

1	2	3	□	2	4	2		
5	2	6	□	7	8	2		
4	9	10	□	9	6	2		
2	6	2	□	2	10	2		
1	2	6	□	3	1	2		
4	2	11	12	□	13	14	9	3
10	2	13	15	□	4	12	13	11
1	15	2	11	□	16	11	1	12
17	9	6	2	□	13	7	18	2
1	2	15	19	□	3	1	13	20
13	12	14	□	6	5	9		
4	21	5	□	21	11	21		
3	12	5	□	15	8	2		
13	15	13	□	13	2	8		
19	2	5	□	15	10	12		

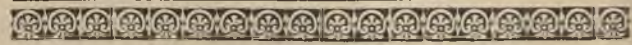
Znaczenie wyrazów: 1. Utwór muzyczny. 2. Prowincja hiszpańska. 3. Zabawa na cele dobroczynne. 4. Stan w Ameryce. 5. Historyk polski. 6. Miasto w Indostanie. 7. Wyspa angielska w Afryce. 8. Poeta polski. 9. Zwierzę australijskie. 10. Drugi kamień. 11. Moneta złota w Meksyku. 12. Zwierzęta azjatyckie. 13. Posiadłość angielska w Afryce. 14. Rzeczpospolita w Ameryce. 15. Państwo murzyńskie w Sudanie.

Zadanie do przedstawienia.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Ono, ręka, żaba, dom, żarno.



Jako nagrodę za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcja do rozlosowania *Adama Grzymały Siedleckiego: Wyspiański*. Cechy i elementy jego twórczości.

Pension Nouvelle

W KRAKOWIE
UL. ZACISZE L. 5
(W POBLIŻU DWORCA KOLEJ.)
NA I-SZYM I II-GIEM PIĘTRZE

POKOJE UMEBLOWANE
OD 2 KOR. i WYŻEJ.

|| NA ŻĄDANIE: ||
OBIADY, KAWA, HERBATA.

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolnić

TUTKI CYGARETOWE FRAMOS

z wata „Salvesol“

Ributka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nie dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własności to podwyższa jeszcze umieszczona w nastiku

wata „Salvesol“

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średniomocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. — Każdy palący tyton, chcąc uniknąć zatrucia nikotyną, powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z wata „Salvesol“. Oryginalny pakietek waty „Salvesol“ wystarcza na 200—400 papierosów lub cygar.

1000 sztuk tutek „Framos“ Kor. 3'—
10 cygarniczek 1 Kor. 20 hal.
Pakietek waty „Salvesol“ 30 lub 60 halerzy

Zakład przemysłowy wyrobów papieru „Noris“
Mr. W. Beldowski, Kraków

Koncertowa harmonika ustna z bębenkami.

Nowość! Mała kieszonkowa orkiestra. Pewna liczba osób jest w możności stworzyć całą orkiestrę z harmonijek ustnych z bębenkami.

Nr. 2271. Harmonika ustna z akompaniamentem doskonałego bębna. Płyty mosiężne, 10 otworów, 20 głosów, klawisze wysadzane masą perłową, 1a jakości, z bębenkiem skórkowym.

Na instrumencie tym każdy natychmiast zagra bez nauki.

Sztuka w eleg. pudełku **K 2-50**, Nr. 2272. Tasama z 16 otworkami, na 32 głosów, z tremolami, 1a jakości z bębenkiem skórkowym. **K 3'—**

Bez ryzyka!
Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

Przesyłka za zaliczką albo za nadesł. z góry należytości.
C. i k. nadw. dostawca
Hanns Konrad w Brüx Nr. 3637 (Czechy).
Katalog główny z przeszło 3000 rycin na żądanie wysyłam każdemu darmo i oplatnie.

Domek wskazujący zmianę powietrza wraz z zegarem.

Nr. 4651. Wskazuje każdą zmianę powietrza na 24—48 godzin naprzód, dokładnie według podanego wzoru. Zegar z połączoną metalową wskazówką, za który pisemnie ręczę, że przez 3 lata dobrze pójdzie. — Zegar ten jest piękną ozdobą w każdym pokoju 34 cm. wysoki, 17 cm. szeroki, cały kosztuje tylko

K 7-80.

Nr. 4651 1/2 Takisam tylko pojedynczy wykonany za K 6-70.

Domki wskazujące zmiany powietrza bez zegara po K — 35, 1-80, 2-50, 3-60 i wyżej.

Bez ryzyka!
Wymiana dozwolona, albo zwrot pieniędzy. Wysyła za zaliczką c. i k. nadw. dost.

Hanns Konrad
Dom wysyłkowy
W BRÜX Nr. 3597 (Czechy)
Katalog gł. z przeszło 3000 rycinami wysyłam każdemu darmo oplatnie.

Liniment Capici conq.

Katolickiego Pnia-Expodera

Wymiana dozwolona, albo zwrot pieniędzy. Wysyła za zaliczką c. i k. nadw. dost.

Hanns Konrad
Dom wysyłkowy
W BRÜX Nr. 3597 (Czechy)
Katalog gł. z przeszło 3000 rycinami wysyłam każdemu darmo oplatnie.

Szyk i elegancję

kobiety to naj- nie tyle po sposobie jej ubrania, ile po gatunku używanych stale przez nią perfum. Jeśli Pani zechce posługiwać się **Cremona Simona**, z pewnością otrzyma nagrodę za elegancję. **Pudre de Riz Simon** o zapachu fiołków i heliotropów uzupełnia cudowne działanie **Cremona Simona**.

Magazyn Krawiecki

M. Czaji i W. Rechowicza **KRAKOW,**
Mikolajska L. 24.
Materiały i krój angielski, wykończenie artystyczne

Główny skład Pathéfonów

Telefon 305. S. Grudziński i T. Berger, Kraków, ul. Szewska L. 10. Telefon 305.

PATHÉFON

jest najdoskonalszym instrumentem współczesnym. Gra bez zmiany igły, szafirem. Płyty 24 i 29 cm. nie zgrywają się prawie zupełnie. Dlatego grają zawsze równie czysto, głośno i bez chrapania.

Nowość! Aparaty szafkowe salonowe. Płyty 50 cm. grające z potrójną siłą. Zastępują orkiestrę na zabawach. Świetne źródło dochodu i niezwykła atrakcja dla restauracji, kawiarni, gospod, stożarzyszeń. Co miesiąc nowe zdjęcia. Żądajcie cenników z czerwonego spisu nowych zdjęć darmo i oplatnie.

Naprawy i przeróbki we własnej pracowni. Ceny niskie.
Kto raz posłyszał prawdziwy Pathéfon i poznał zalety naszego systemu, pozostaje na zawsze gorącym jego zwolennikiem.



Prawdziwe wiedeńskie HARMONIJKI

najlepszej jakości i najsolidniej wykonane. Nr. 1711. 10 tastrów



2 rejestry, 2 basy, z bardzo dobrym miedziem, silne tony, jasno lub ciemno politrowana oprawa, 32 cm. dług. 16 cm. szer., jednorzędna K 16— Tak e same z taśmą do noszenia 1-a czystymi głosami K 20. Nr. 610 III. 1-4 19 tastrów, 2 rej., 6 basów 27 cm. dl. 16 1/2 cm. szer. 2 rzędne, zresztą takie same wykonanie jak Nr. 1711. K. 18. Takiesame 33 cm. dług. 17 cm. szer. K. 21. Z rzemieniem do noszenia o 2 K. drożej. **Bez ryzyka. Wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy.** Wysyłka za zaliczką. C. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD w Brüx Nr. 3589 (Czechy). Katalog główny z 3000 oditekami wysyłamy na żądanie każdemu darmo i oplatnie.

Epileptyczne Zdziaiwiając. skutki przy pomocy **kurcze, Epilepticonu** ust. zastrzeż. **Nerwowe** Coma. Kor. 7— **dslegliwości.** Zażądanie lekarskiej rozprawy Nr. 74 od głównego zastępcy na Galicyę: aptekarz Fort. **Gralewski, Kraków,** lub wprost u fabryki: **Privileg. Schwanen-Apotheke, Frankfurt a Main.**

Pierścionki zaręczynowe z 14 karat. złota.



Nr. 6382 grawirowany, z prawdziwym diamentem K. 15—, 16—, 18—, 20—. Nr. 6384 z prawdziwym opalem, wysadzany diamentami po K. 40—, 45—, 50— Największy wybór biżuterii różnego rodzaju w moim kaalogu głównym, który zawiera przeszło 3000 oditek Wysyłam na żądanie każdemu darmo i oplatnie. Wysyłka za zaliczką, albo za poprzedzeniem przesłaniem należności. **C. i k. nadworny jubiler. HANNS KONRAD** Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 3631 (Czechy).

Galic. Auto Garage

W. Ustyanowicz i Sp. Kraków, ul. Smoleńska L. 31.

Telefonu Nr. 0107. Adres telegr.: Ustyanowicz Smoleńska 31.

Naprawa samochodów, motorów benzynowych, rekonstrukcje i odnawianie wozów.

Sprzedaż samochodów nowych i używanych.

Gar.żowanie wozów, benzyna, oliwa, smary.

Warsztat największy w Galicyi

zaopatrzony wszystkimi najnowszymi i precyzyjnymi maszynami. Personalny techniczny pierwszjej jakości.



Lekarz: Tak mój panie skoro chcesz być bezwarunkowo zabezpieczonym, kup sobie „**OLLA**” najnowszą higieniczną specjalność gumową gdyż „**OLLA**”, jak wyniki dzisiejszej nauki stwierdziły, jest najlepszym środkiem higienicznym w nauki wszystkich dziań istniejących, wypróbowanym, przez lekarzy poleconym. — Dwuletnia gwarancja dla każdej sztuki.

Pan: Ależ konsyliarzu, gdzie mogę nabyć „**OLLA**”?
Lekarz: W każdej aptece i w każdej lepszej drogueryi dostaniesz pan tużin „**OLLA**” w czterech cenach po kpron 4—, 6—, 8— i 10—. Gdyby gdzieś „**OLLA**” nie było na składzie lub zalecano inną markę należy odmówić.

Należy Pan atoli, aby dostawca Pański dał Panu „**OLLE**” i nie dał się Pan zbyć jakimś mniej wartościowym naśladowstwem, które za tę samą cenę co „**OLLA**” bywa polecanem przez więcej jak 2000 lekarzy. Jeżeli aptekarz lub drogueryista nie posiada w swym interesie „**OLLE**”, to zwróć się Pan natychmiast wprost do głównego składu

“**OLLA**” Fabryka higienicznych artykułów gumowych

Wiedn, 1/309 Praterstrasse 57
a my Panu natychmiast świeży i doborowy materiał ewent. wolny od opłaty nadesłamy. Wskutek spec. naszych zabiegów, otrzymuje „**OLLA**” idealną delikatność i trwałość, jakiej żaden fabrykat nawet w przybliżeniu dotąd nie osiągnął. Cenniki, pouczenia i źródła nabyć gratis.

Między innymi można nabyć „**OLLE**” we Lwowie: w aptekach P. Mikolascha, J. Beisera, Ad. Aschkenazego, N. Dobrzańskiego, F. Dewechy'ego, J. Piepes-Poratynskiego, Ant. Ehrbara, w drogueryach: Jak. Rechena, Ign. Schrenzla, H. Grünspanna, Al. Häbnera, A. Beacocki.

W Krakowie w aptekach: M. Pronia, K. Wisznińskiego, N. Gralewskiego, w drogueryach: I. Hanaka i Ski, R. Drobnera, Reima i Ski, Zopota i Ski, J. Linka, A. Pachuckiego, J. Wisznińskiego, Z. Komorowskiego.

w Bochni: u J. Michnika; w Brodach: u L. Kallira; w Jarosławiu: J. Wyszatyckiego, V. Brillanta; w Stanisławowie: M. Bibringa; w Kołomyi: E. Stenzla; w Tarnopolu: A. Krzyżanowskiego, Dr. Franzosa, O. Hellmann; w Tarnowie: J. Niesiołowskiego, W. Bracha; [nnana]; w Przemyślu: M. Schwarz i F. Wojciechowskiego etc.

Młodość i piękność.

Kto piękną, młodzieńczą i zajmującą twarz chce posiadać, musi używać

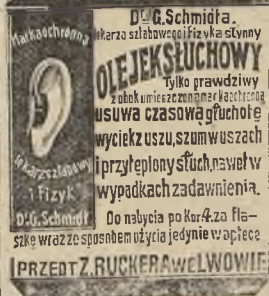
Leichnera pudru tłustego

Leichnera Hermelin i Aspasia puder, którym się w wyższych sferach Pań i w pierwszorzędnym kole artystek z upodobaniem posługują. Nie zauważy się, że się jest upudrowanym. Otrzyma się tylko w zapakowanych pudełkach we wszystkich składach perfum i w fabryce.

L. LEICHTNER, dostawca król. teatru **Berlin, Schützenstr. 31.**
Wystawa w Mailand 1906, Grand Prix.

Niedościgły

jest wybór taniach, dobrych przedmiotów użytkowych podarków wszelkiego rodzaju w moim głównym i katalogu obejmującym 3000 wzorów, który się na żądanie każdemu darmo i oplatnie wysyła. **C. i k. nadworny dostawca HANNS KONRAD** Brüx Nr. 3622 (Czechy).



Przedz. RUCKERAWELWOWIE

Najlepsze czeskie źródło!



Przy odbiorze od 5 klgr. wysyłka franko.

Gotowe pierzyny skiego, białego lub złotego miletu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma poduszkami i szda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowem szarem, czyszczonem, jedwien i trwałem pierzem K 16. poduszkę K 20, puchem K 24, szma pierzyna K 10, 12, 14, 16, poduszkę K 3—, 350, 4—, pierzyny o 200 cm. dług. 140 cm. szer. K 13, 14-70, 17-80, 21, poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szer. K 450, 520, 5-70. Podściółki z mocnego gradlu 180 cm. dług. 116 cm. szer. K 12-80, 14-80. — Wysyłka za zaliczką, od 12 kor. z bezpłatnem opakowaniem. — Zamiana dozwolona, za nienadające się zwracamy pieniądze. — Dokładne cenniki darmo i oplatnie.

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).

Tanie pierze

1 klgr. szarego dartego kor. 2, szarego gatunku K 2-40, najlepszego gatunku nawpół białego K 2-80, białego puchowego K 5-10, 1 klgr. śnieżnobiałego dartego w najlepszej jakości K 6-40, K 8, 1 klgr. szarego puchu K 6, K 7, białego K 10, najlepszego puchu brzuszego K 12.

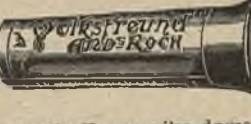
Przy odbiorze od 5 klgr. wysyłka franko.

z grubocianego czerwonego, niebieskiego, białego lub złotego miletu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma poduszkami i szda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowem szarem, czyszczonem, jedwien i trwałem pierzem K 16. poduszkę K 20, puchem K 24, szma pierzyna K 10, 12, 14, 16, poduszkę K 3—, 350, 4—, pierzyny o 200 cm. dług. 140 cm. szer. K 13, 14-70, 17-80, 21, poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szer. K 450, 520, 5-70. Podściółki z mocnego gradlu 180 cm. dług. 116 cm. szer. K 12-80, 14-80. — Wysyłka za zaliczką, od 12 kor. z bezpłatnem opakowaniem. — Zamiana dozwolona, za nienadające się zwracamy pieniądze. — Dokładne cenniki darmo i oplatnie.

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).

Najlepsze harmoniki ustne

Prowadzę tylko I-szej jakości, i wszystkie są przed wysyłką najstaranniej ogramie i wypróbowane.



Nr. 286. Harmonika ustna „Przyjaciel ludu”, instrument do gry solo i do akompaniamentu, z pełnymi tonami, tremolo, piano i forte w etui z 20 głosami K 1-30 z 28 głosami K 1-80, z 40 głosami K 2-20. Nr. 728 28 znakomita z 2 dzwonekami, na 28 głosów, z płytami mosiężnymi, w silnych okładkach niklowych, 16 cm. długo w futerale K 1-40. Tasama 13 1/2 cm. długa na 24 głosów, z płytami cynkowem: we futerale 90 hal.

Nr. 648 32. Najlepsze Koncertowe Harmoniki ustne z tremolem alpejskicm dwonek z czterorodzajową grą dzwonek, 32 otworkami, 32 głosami, 17 cm. wysoki w pudełku Kor. 2-60.

Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Zamówienia niżej 2 kor. uskutecznią się po nadesłaniu należności z góry z dołączeniem na kosztu porta, zamówienia wyżej 2 kor. za zaliczką.

c. i k. nadworny dostawca HANNS KONRAD w Brüx Nr. 3636 (Czechy),

Bogato illustr. katalog z 3000 rycin na żądanie każdemu darmo i oplatnie wysyłam.

Bieliznę męską białą i kolorową ze słynną marką



poleca Magazyn Nowości i Kapeluszy **A. Skórczewskiego i Polakiewicza** Kraków, ul. Floryańska L. 13.

Pierwszorzędna Pracownia SUKIEN MĘSKICH

Materiały i krój angielski

Leona Grabowskiego

W Krakowie, ulica Szpitalna L. 25

Gabryeli Grabowski

Wykończenie artystyczne. Telefon Nr. 301.

Pierwszorzędny Zakład pogrzebowy i fabryczny skład trumien] HORAK

Kraków, Mikołajska L. 14. Telefon 248. Wspaniałe urządzenia pogrzebowe, ekshumacje, sprowadzania i przewozy zwłok. — Ceny umiarkowane — Rzetelna obsługa

Na Karnawał **POLECA** Zygmunt Slimakowski Kraków, Rynek gł. Linia A-B (obok gł. trafik).

Szale najmodniejsze, Boa strusie, Wachlarze, Rękawiczki, Pończochy, Bluzy, Halki, Kwiaty, Perfumy, Wstążki, Koronki, Aplikacje, Wstawki, Gazy, Tule, Materjały jedwabne, Przybory do sukien i szwia. **Ceny nizkie!** Towar doborowy!

Rok założenia 1900 PIERWSZORZĘDNY Rok założenia 1900

ZAKŁAD KRAWIECKI NA ZAMÓWIENIA Jedyny skład ubrań gotowych wyrobu krajowego.

Kraków ul. Floryańska 7, tuż przy Rynku
Filia: Lwów, pl. Halicki 7 (gdzie Cent. Kawiarnia)

Związek katolic. krawców
Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Do Ameryki i Kanady



przeprawa najlepiej)
Linia Kunard we Lwowie, 99
ul. Gródecka
Cena przeprawy okrętem 180 Koron. — Uważajcie na Nr. 99
Odzjazd z portu w Tryeście Pannonia: d. 18 stycznia 1911
Ultonia: dnia 17 lutego 1911. Saxonia: d. 4 marca 1910.
Z Liverpoolu: Lusitania: (największy i najspanialszy parowiec świata) dnia 7, 1, 28, 1, 18, 1911.
Maurytania: dnia 21, 1, 11, 2, 4, 3 1911.

Goł się sam najnowszym amerykańskim bezpiecznym aparatem do golenia „Perfekt”, bardzo wygodnym i bezpiecznym w używaniu, posiada bowiem wszelkie prawa pierwszeństwa.



Nr. 8736 w najlepszym posrebrzaniem wykonaniu, z 12 cienkimi, twardymi jak szkło, podwójnymi ostrzami (24 noży) z najlepszej stali, w eleganckim wewnątrz jedwabiem wyłożonym etui, kompletne z dokładnym objaśnieniem **K 9-50**. Dodatkowe noże z podwójnymi ostrzami za tuzin **K 3-50**. Nr. 8736 1/2 takim samym niklowy z 6 podwójnymi ostrzami stalowymi (12 noży) **K 6-50**.
Bez ryzyka! Wymiana dozwolona, albo zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką, albo za poprzednim przesłaniem należytości.

C. i k. nadw. dostawca **Hanns Konrad** Dom wysyłk. w Brüx Nr. 3601 (Czechy)
Katalog główny z przeszło 3000 rycinami wysyłamy na żądanie każdemu darmo i oplatnie.

Garnitury na stoły i łóżka



w najmodniejszych i najmodniejszych wykonaniach Nr. 2081. Garnitur łóżkowy (2 kapy na łóżko, około 14 m. szer. 190 cm. dług. i kapa na stołko około 138 cm. dług. i szer.) z piękny, orzeźmieć tka ym w kwiaty na tle czerwonym, bordeaux lub ciemnoniebieskim. Bardzo tani konkurencyjny gatunek **K 10-—**. Pojedyncza kapa na łóżko **K 3-65**, osobna kapa na stół **K 2-70**. Nr. 2082 takie same w lepszym gat. **K 12-50**. Osoba kapa na łóżko **K 4-50**, osobna kapa na stół **K 3-50**.
W lepszym gatunku **K 15-—**, **18-—**, **20-—** i wyżej. Garnitury wełniane (2 kapy na łóżko i kapa na stół) po **K 22-—**, **26-—**, **30-—**, **34-50** i wyżej. Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. — Największy wybór w moim katalogu gł. — Wysyłka za zaliczką c. i k. nadwornym dostawcą

HANN S KONRAD, Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 3608 (Czechy).
Katalog główny z 3000 rycin. wysył. na żądanie darmo i oplatnie.

Kapsułki larycynowe Dra Kleina

(urzęd. ochr.) leczy w 5 dniach (ręczączkę) i każdą zaraźliwą **męzką i kobiecą chorobę**; dla żołądka zupełnie nieszkodliwe. Przyjemniejsze i praktyczniejsze jak podobne środki zagraniczne (Santal, Santyl, Gonorol, Gonossan etc.) Skutki zadziwiające. Pierwszorządne fachowe świadczenia.
Duże pudełko **K 2-50**. Wysyłka pod dyskrecją tylko za zaliczką. Fabrykacja jun. Illés'a, aptekarza, Szabadka. Główny depot i Dom wysyłkowy **J. Bloch & Co., Budapest VI. Csengery-gasse 72.**

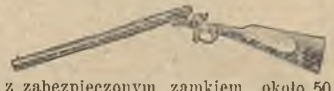
Pierwszorządna piekarnia maszynowa „SPORT“

BOL. BROSZKIEWICZA
w Krakowie, ul. Szlak L. 43 (DOM WŁASNY).

Piekarnia urządzoną została według najnowszych wymagań higieny, znana z dobroci pieczywa. Nagrodzoną była na wystawach piekarskich medalami, złotymi i dyplomami w Wiedniu, Paryżu, Berlinie, Temeszwari i Warszawie.
FILIE: Sławkowska 3, Floryańska 3, Karmelicka 20, Szpitalna 21, Gertrudy vis a vis hotelu Royal (Misyonarze) Sebastyana 34, Sw. Anny 4, Lubicz, hotel Europejski, Starowiślna 31, w Podgórzu Kalwaryjska 6.

Floberty Teschinga

wybornie ostrzelane, najlepszej jakości, dostarcza c. i k. nadw. dost. **HANN S KONRAD** w Brüx Nr. 3617 (Czechy).
Nr. 142. Kanciasta lufa do rozstwierania z bokami z drzewa orzechowego, z wyciągaczem patronów, z zabezpieczonym zamkiem, około 50 cm. długa, 6 lub 9 mm. kaliber **K 14-—**. Taisze floberty Teschinga z przynocowaną na stałe lufą **K 9-60**, **9-80**, **11-20**. Proszę zażądać mego obficie ilustrowan. katalogu głównego, obejmującego bardzo wielki wybór wszelkiego rodzaju broni i przybor. do polowania. Wysyła się go każdemu za darmo i oplatony.
Bez ryzyka! Wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką lub po otrzymaniu należytości z góry.



Tanie czeskie PIERZ

5 kilo: nowego darto go **K 9-60**, lepszego **K 12**, białego darto go jak puch **K 18 i 24**, śnieżno białego darto tego miękk. jak puch **30 i 36**. Wysyłka franko za zaliczką, wymiana i zwrot oplatnie dozwolony.
Benedykt Sachscl, Lobes N. 24 obok Pilzna, Czechy.



MARYA PRAUSS

Kraków, Rynek gł. 7.
BIELIZNA DAMSKA i STOŁOWA, WEBY KRAJOWE i IRLANDZKIE, TKANINY HYGIENICZNE „TETRA“
zalecane przez PP. lekarzy
jak: pieluszk, bandaże, podpaski, koszule, majtki dla turystek i podróży oraz wiele innych tego rodzaju przedmiotów.
Przyjmuje się całe wyprawy na bieliznę damską i pościelową.
Ceny najniższe.

Piękności

i tanioci moich artystycznych kart wid. kowych, nie dorównala dotąd jeszcze żadna inna firma
Zawsze nowosci w kartkach, artystycznych, z pięknosciami kobiet, seryach scen miłosnych, dzieci, kwiatów, krajobrazów, kart na Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielkanoc, Zielone święta, urodziny i imieniny w bardzo pięknym, artyst. wykonaniu.
10 szt. sort. oplatnie **K 1-50**
25 " " " " **1-70**
50 " " " " **1-70**
100 " " " " **3-20**
200 " " " " **5-50**
500 " " " " **13-—**
1000 " " " " **25-—**
Wysyła po otrzymaniu z góry na żądanie wysyłki 2 Kor. za zaliczką.
C. i k. nadwornym dostawcą **Hanns Konrad** Dom wysyłk. w Brüx Nr. 3596 (Czechy)
Katalog główny z 3000 rycinami wysyłamy na żądanie każdemu darmo i oplatony.



Leczenie pijaństwa

zanim nałogowy pijak naruszy kodeks karny. Ratujcie go, zanim alkohol jego zdrowie, cność do pracy i majątek zniszczy, lub też zanim śmierć ratunek uczyni niemożliwym.
COOM jest snrogatem dla alkoholu i sprawia, że nałogowiec będzie czuł obrzydzenie do gorących trunków.
COOM jest najzupełniej nieszkodliwym i działa tak intensywnie, że nawet bardzo nałogowi ludzie nie popadają napowrót w ten nałóg.
COOM jest najnowszą na tem polu zdobyczą, wiedzy i wyratował już tysiące ludzi od biedy, nędzy i zupełnej ruiny.
COOM jest preparatem łatwo rozpuszczalnym, który n. p. żona mężowi w śniadaniu łatwo podać może, a on tego zupełnie nie spostrzeże. W najliczniejszych wypadkach dotyczący nawet nie pojmuje, dlaczego tak nagle spirytualiów znieść nie może, co najwięcej przypuszcza, że powodem tego jest nadmierne użycie trunków, tak jak n. p. często czuje się wstręt do jakiejś potrawy której się za często używał.
powinien każdy ojciec swema synowi, aczniewi podać, nim tenże przy egzaminach przepadnie; jakkolwiek tenże nie używa jeszcze zanadto trunków, to przecież alkohol osłabia jego umysł. Wogóle powinien każdy, który niema dosyć własnej woli, powstrzymać się od używania trunków gorących i zażywać po dozie Coomu. Tenże jest zupełnie nieszkodliwym. Dotyczący szanuje przez to swoje zdrowie, zaoszczędza dużo pieniędzy, któreby wydał na wino, piwo, wódkę i likiery.
Preparat Coom kosztuje K 10-— i wysyła się za poprzednim nadesł. należytości lub zaliczką.
Coom Instytut, Copenhagen 307 (Dännemark).
Listy należy frankować marką za 25 halerzy. Kartki korespondencyjne za 10 halerzy.

Lalki

Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie
polec. w wielkim wyborze

C. SZCZURKOWSKI

ul. Grodzka 2